

HARLEQUIN

Światowe Życie[™] Ekstra

NR 8 04/11 INDEKS 249002 CENA 6,99 ZŁ W TYM 5% VAT

Daphne Clair Ślub w Nowej Zelandii

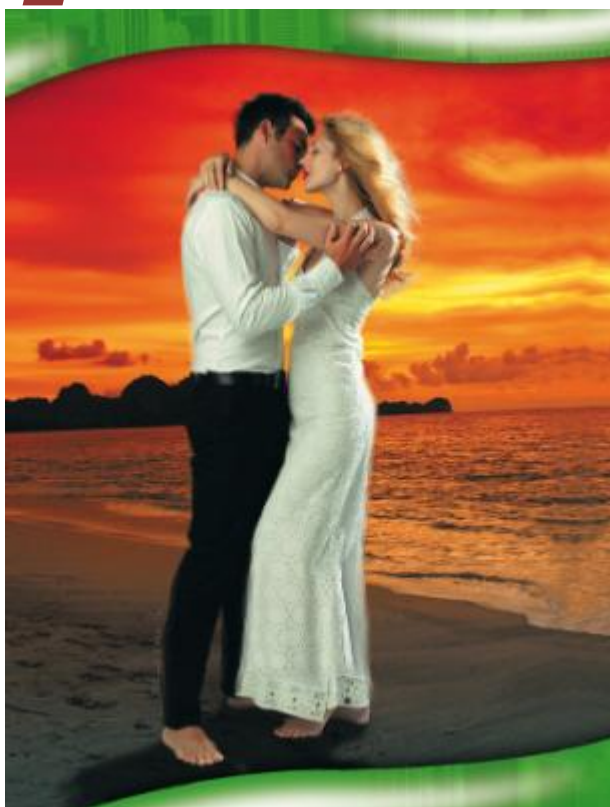


295

Daphne Clair
Ślub w Nowej Zelandii



Daphne Clair



Ślub w Nowej Zelandii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bryn Donovan popatrzył z niedowierzaniem swymi szarzielonymi oczami w błękitne oczy matki. Siedzieli po obu stronach kominka z mosiężnym ekranem, na fotelach wyściełanych ciemnozielonym aksamitem, równie starych jak większość mebli i sama rezydencja.

- Rachel? Chcesz zatrudnić Rachel Moore? - powtórzył. - Nie sądzisz, że jest za młoda?

Lady Pearl Donovan parsknęła niepohamowanym śmiechem, na jaki nikt inny nie mógłby sobie pozwolić. Nazwisko trzydziestoczteroletniego przedsiębiorcy, który w zawrotnym tempie rozwinął rodzinną firmę obróbki drewna, budziło w finansowych kręgach Nowej Zelandii powszechny szacunek. Lecz wąta z pozoru Pearl Donovan nie czuła respektu przed nikim, zwłaszcza przed synem. Anielska niegdyś twarzyczka w oprawie rozjaśnionych, misternie ułożonych loczków skrywała niezłomną wolę. Twarde spojrzenie wyraźnie mówiło, że nie zamierza ustąpić.

- Ciągle myślisz o niej jako o nastolatce. Tymczasem minęło dziesięć lat, odkąd opuściła nas wraz z rodziną. Skończyła anglistykę i historię. Napisała dwie książki. Nikt lepiej nie zredaguje historii naszej rodziny. Tata zawsze marzył, żeby ją spisać.

Bryn nie zdradził, że przez te dziesięć lat dokładał wszelkich starań, żeby wyrzucić dziewczynę z pamięci. Na próżno. Postać brązowookiej siedemnastolatki o ciemnych, kręconych włosach i zbyt kuszących ustach prześladowała go we snach i na jawie.

Posmutniał na wzmiankę o ojcu. Niezdrowe nawyki, zwłaszcza upodobanie do przednich win i likierów, przyspieszyły jego kres.

- Postanowiłam zrealizować jego zamysł, aby uczcić jego pamięć - ciągnęła lady Donovan zdecydowanym tonem. - Myślałam, że się ucieszysz.

Pomimo opinii twardego, acz nie bezwzględnego przedsiębiorcy, Bryn Donovan zważał na uczucia innych. Nie potrafiłby odmówić matce, zwłaszcza że po raz pierwszy od śmierci męża wykazała zainteresowanie czymkolwiek. Nawet wyrzuty sumienia wobec Rachel Moore nie stanowiły wystarczającego powodu, żeby pozbawić ją pierwszej przyjemności po półtorarocznej żałobie.

- Myślałem, że została w Stanach - mruknął niepewnie.

- Ukończyła tam studia, dzienne i podyplomowe. Później wykładała na tamtejszym uniwersytecie. Kiedy zaproponowano jej posadę wykładowcy w Auckland, wróciła do kraju. Ponieważ semestr zaczyna się u nas w innym terminie niż w Ameryce, potrzebuje tymczasowego zajęcia na mniej więcej pół roku. Dla nas to wielka gratka. Nie musimy wtajemniczać nikogo obcego w rodzinne sekrety. Zamieszka u nas.

- Dlaczego nie u rodziców?

Kiedy Rachel podjęła studia na uniwersytecie Waikato, jej ojciec, były zarządca, opuścił majątek Donovanów, by zostać współwłaścicielem mlecznej farmy na zielonych łąkach tamtego regionu. Od tej pory wymieniali jedynie kartki świąteczne. Matka Bryna utrzymywała też z jej rodzicami kontakty telefoniczne.

- Na razie przebywa u nich. Przyjedzie za tydzień lub dwa. Potrzebuje wglądu w rodzinne dokumenty. Wolałabym, żeby pozostały w domu. To będzie kosztować, ale stać nas na to.

- Oczywiście, jeżeli tylko przyjmie zlecenie.

Bryn miał cichą nadzieję, że je odrzuci.

- Już przyjęła. Zadbałyśmy o to z jej mamą - odparła Pearl z najśłodszy z uśmiechów.

Rachel powiedziała sobie, że w ciągu dziesięciu lat Bryn pewnie stracił sporo włosów, wyhodował brzuszki na rozlicznych urzędowych kolacyjkach, a nos mu się zaczerwienił od nadmiaru wina, jeśli odziedziczył skłonności po ojcu.

Pan Malcolm Donovan całe życie ciężko pracował, toteż chętnie spożywał owoce swego trudu. Niemniej jednak wniósł znaczący wkład w gospodarkę kraju. Wspomagał też liczne organizacje dobroczynne. Szlachecki tytuł zobowiązywał.

Wyglądało na to, że jego jedyny syn, w przeciwieństwie do ojca, zachował umiar w jedzeniu i picu. Wyglądał równie atrakcyjnie jak przed dziesięciu laty.

Spostrzegła go natychmiast, ledwie wysiadła z autobusu w Auckland, największym mieście Nowej Zelandii, dawnej stolicy kraju. Tłum oczekujących zostawił mu sporo miejsca, jakby wszyscy zdawali sobie sprawę z jego wyjątkowej pozycji.

Obciste dzinsy podkreślały smukłość długich nóg, a bluza z czarnej dzianiny - szerokość ramion i muskularny tors. Tylko skromna pewność siebie, jaką zapamiętała z lat młodzieńczych, ustąpiła miejsca władcemu, lecz nie butnemu wizerunkowi człowieka sukcesu. Rachel poczuła dziwny skurcz w żołądku. Po chwili wahania zeszła z ostatniego stopnia autobusu.

Gdy ją spostrzegł, oczy mu rozbłysły niemal srebrzystym blaskiem. Nie wykonał żadnego ruchu, nie licząc nieznacznego uśmiechu. Mierzył wzrokiem jej sylwetkę w białej bluzce i lnianym, zielonym kostiumiku ze spódnicą do kolan. Założyła do niego plecione brazylijskie pantofelki, doskonałe na podróż. Skinąwszy głową z aprobatą, przeniósł wzrok na ciasny koczek, który upięła wysoko, by dodać sobie wzrostu i powagi. Dopiero gdy podeszła bliżej, dostrzegła nieznaczące zmarszczki wokół ust i jedną, równie słabo widoczną, na czole.

- Wyglądasz bardzo... elegancko - orzekł nieco niższym głosem, niż zapamiętała.

- Cóż, dorosłam.

- Właśnie widzę - odparł z błyskiem zainteresowania w oku.

Rachel zadrżała, bynajmniej nie ze strachu. Wciąż działał na nią równie silnie jak przed dziesięciu laty.

- Gdzie twoja mama? - spytała.

- Czeka na nas w Rivermeadows z kawą i ciastem.

Gdy wyjechali z miasta jego lśniącym bmw, Rachel oderwała wzrok od lazurowych wód zatoki Waitemata.

- Dziękuję, że po mnie przyjechałeś. Nie mieszkasz już w Rivermeadows, prawda?

- spytała nieśmiało. Przypomniała sobie bowiem słowa matki, że „Pearl Donovan została sama jak palec w wielkim domostwie”.

- Mam mieszkanie w mieście - potwierdził. - Ale od śmierci taty odwiedzam mamę niemal co tydzień. Przeważnie zostaję na weekend, czasami nawet na cały tydzień. Sugerowałem, żeby sprzedała posiadłość, lecz nie chce o tym słyszeć.

Majątek Donovanów stanowił niegdyś centrum wiejskiej, rozproszonej społeczności. Jednak jeszcze przed wyjazdem Rachel przedmieścia tak się rozrosły, że pozostał jedyną wyspą zieleni wśród gęstej zabudowy wzdłuż autostrady.

- Przecież to tylko pół godziny drogi od miasta - przypomniała Rachel. - Czy twoja mama nadal prowadzi samochód?

Doskonale pamiętała, że Pearl Donovan uwielbiała swoje czerwone, sportowe auto. Jej fantazja w prowadzeniu pojazdu graniczyła z brawurą. Kiedy mąż lub syn zwracali jej uwagę, wyzywała ich od męskich szowinistów.

Bryn zmarszczył brwi.

- Od śmierci taty prawie nie opuszcza domu. Może twoja obecność pozytywnie na nią wpłynie - dodał z ociąganiem.

Najwyraźniej pomysł matki go nie zachwycał. Rachel, prawdę mówiąc, też nie. Gdy jej mama oznajmiła z dumą, że znalazła dla niej wspaniałe zajęcie na wakacje w Rivermeadows, nie zdołała ukryć przerażenia.

- To strasznie... daleko od was - wykrztusiła niezręcznie na widok jej zawiedzionej miny.

- Znacznie bliżej niż Ameryka - padła rezolutna odpowiedź.

Rachel nie znalazła kolejnej wymówki. Zważywszy na zawrotne honorarium, żadna nie zabrzmiałaby wiarygodnie. Ponieważ nie zamierzała żyć na garnuszku u rodziców, nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć ofertę.

- Miło mi, że zobaczę Rivermeadows po latach. Wywiozłam stamtąd wiele pięknych wspomnień - rzuciła lekkim tonem w nadziei, że fałszywie odczytała nastawienie Bryna.

Bryn zatrzymał na jej twarzy nieprzeniknione spojrzenie, zanim ponownie skupił uwagę na drodze. Rachel zwróciła wzrok ku oknu. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że drobny incydent sprzed lat, który przewrócił cały świat oszołomionej nastolatki do góry nogami, nic nie znaczył dla dorosłego mężczyzny.

- Bardzo ci współczuję z powodu śmierci taty - zmieniła pospiesznie temat. - Wysłałam twojej mamie kondolencje.

- Przeżyła załamanie nerwowe.

- Bardzo się o nią martwisz, prawda?

- Czy to widać?

Rachel omal nie wyznała, że widzą to tylko ci, którym na nim zależy. Miała nadzieję, że nie spostrzegł, że przez ponad rok śledziła każdy jego ruch.

Później zmądrzała. On prawdopodobnie też inaczej patrzył na świat. W wieku dwudziestu pięciu lat samodzielnie zarządzał zamorskim oddziałem rodzinnej firmy. Poradził sobie doskonale. Wprowadził nazwisko Donovan na rynki międzynarodowe i założył filie w wielu krajach. Obecnie kierował całą kompanią. Nic dziwnego, że sprawiał wrażenie człowieka, który ma świat u stóp i umie korzystać z wypracowanej pozycji.

Dom wyglądał dokładnie tak, jak Rachel go zapamiętała. Doskonale zachowana, dwupiętrowa rezydencja z drewna kauri, miejscowego gatunku drzewa iglastego, została zbudowana w końcu dziewiętnastego wieku. Ściany zewnętrzne pomalowano na biało. W górnych oknach zainstalowano ciemnozielone żaluzje. Dość obszerną frontową werandę wieńczył portyk kolumnowy.

Stare dęby i puririsy, piękne drzewa o barwnych, rurkowatych kwiatach i dłoniastych liściach, ocieniały rozległe trawniki. Wielkie, kremowe kwiaty magnolii roztaczały odurzający zapach. Półkolisty podjazd nadal otaczały krzewy lawendy i róż.

Bryn zatrzymał samochód przed szerokimi schodami, wiodącymi do ozdobnych drzwi frontowych, ukrytych pod portykiem. Prawie natychmiast stanęła w nich Pearl Donovan. Zbiegła po schodkach na spotkanie Rachel. Zamknęła ją w ciepłym, przyjacielskim uścisku i ucałowała w policzek na powitanie.

- Jak miło cię widzieć! - wykrzyknęła. - Wyrosłaś na piękną pannę! Prawda, Bryn?

- Owszem - rzucił niedbale, zaabsorbowany wyciąganiem bagaży z samochodu. - Gdzie mam zanieść jej rzeczy?

- Do różanego pokoju. Nastawię czajnik. Jak przeniesiecie wszystko, zejdźcie na taras na kawę.

Rachel podążyła za Brynem po schodach do jednej z obszernych, chłodnych sypialni. Podwójne łóże przykryto brokatową kapą w odcieniu złamanego różu. Bryn umieścił jej walizkę na rzeźbionej skrzyni, a laptop na orzechowym biurku, stojącym pomiędzy oknami. Wisiały w nich zasłony z tego samego materiału co narzuta.

- Mam nadzieję, że ci się tu spodoba - mruknął bez przekonania, patrząc z wyraźną dezaprobatą na wyblakłe tapety w różę.

Rachel roześmiała się serdecznie. Bryn również nie powstrzymał uśmiechu.

- Prawdopodobnie będziesz pracować w palarni.

Mimo że użył starej nazwy, w wymienionym pomieszczeniu od dawna nikt nie palił. Obecnie pełniło funkcję domowej biblioteki.

- Mama miała rację. Rzeczywiście wyrosłaś na piękną pannę - stwierdził po chwili uważnej obserwacji. Pokazał jej jeszcze drzwi do wewnętrznej łazienki, po czym ruszył ku wyjściu. - Witaj ponownie w naszym domu, Rachel - rzucił na odchodnym, po czym zbiegł po schodach tak szybko, jakby przed nią uciekał.

Po kąpieli zeszła do obszernej jadalni z francuskimi oknami, wychodzącymi na ceglany taras. Bryn siedział z matką w cieniu winorośli przy trzcinowym stoliku ze szklanym blatem. Przy kawie lady Donovan zasypała gościa pytaniami o pobyt w Ameryce. Bryn obserwował je z leniwym, chyba udawanym zainteresowaniem. Gdy skończyli, Rachel zaproponowała, że pozmywa, ale gospodyni energicznie pokręciła głową.

- Nie wynajęłam cię w charakterze pomocy domowej. Bryn, zabierz Rachel do ogrodu. Pokaż jej, jakie zmiany wprowadziliśmy.

Bryn posłał jej porozumiewawcze spojrzenie, po czym ujął pod łokieć ciepłą, silną dłoń.

- Czy ktoś pomaga w pracach domowych? - spytała Rachel, gdy zeszli po szerokich schodach w stronę rozległego trawnika.

- Zatrudniamy gosposię na trzy popołudnia w tygodniu w dni powszednie.

Bryn opuścił rękę. Doszli po trawniku do basenu. Wyłożono go nowymi, niebieskimi płytkami.

Zmieniono też ogrodzenie na ażurowy płotek, niemal niewidoczny wśród kwitnących krzewów. Posadzono pod nimi byliny i płożące rośliny okrywowe.

Donovanowie pozwalali dzieciom zarządcy buszować po ogrodzie pod warunkiem, że nie stratują grządek. Rachel uwielbiała bawić się tu w chowanego, tropić z braćmi wyimaginowane bestie. Poznała wszystkie kryjówki pod niskimi konarami drzew.

- Zlikwidowaliście staw z rybkami - zauważyła, gdy przeszli pod nową pergolą, porośniętą powojnikami na otwarty plac, wyłożony omszonymi cegłami.

- Za dużo było przy nim roboty - wyjaśnił Bryn. - Poza tym przywabiał moskity.

W miejscu dawnego oczka wodnego obecnie kwitły róże. Dwie rustykalne ławeczki zapraszały odwiedzających do ich podziwiania. Spacerując w cieniu drzew, dotarli do wysokiego muru z cegły. Tam, gdzie dawniej brama prowadziła do domku, w którym mieszkała rodzina Rachel, w łukowato sklepionej niszy posadzono kwiaty w koszach.

- Wiesz, że wydzierżawiliśmy farmę i chatkę? - spytał Bryn.

Rachel skinęła głową z uśmiechem rozbawienia. Tylko ktoś, kto mieszkał w szlacheckiej rezydencji mógł nazwać okazały dom zarządcy „chatką”.

Kręta ścieżka doprowadziła ich do ukrytej altany. Dachówki porastał mech. Po drewnianej kratownicy ścian pięły się bodziszki i nagie, zimowe pędy glicynii.

Rachel zwolniła kroku. Nie śmiała spojrzeć na Bryna. Udała, że podziwia różowe niecierpki po drugiej stronie ścieżki. Wreszcie dotarli do kolejnej pergoli. Oplatał ją jaśmin gwiaździsty z kilkoma białymi, pachnącymi kwiatkami. Bryn zerwał jeden z nich i wręczył go Rachel.

- Dziękuję - wyszeptała prawie bez tchu.

Stał tuż obok, zdecydowanie za blisko. Patrzył na nią badawczo, wyczekująco. Rachel pochyliła głowę, udając, że wacha kwiat. Odwróciła się tak szybko, żeby iść dalej, że przypadkiem musnęła piersią jego tors. Z rumieńcem zażenowania na policzkach ruszyła przed siebie. Nawet gdy Bryn ją dogonił, nie oderwała wzroku od gałązki, dlatego nie dostrzegła wystającego korzenia. Boleśnie uderzyła się w palec. Straciła równowagę, ale nie upadła, bo Bryn złapał ją natychmiast. Zapewniła, że nic jej nie jest, ale wolał sprawdzić osobiście.

- Krew ci leci! - wykrzyknął na widok czerwonej plamki, po czym przykucnął, żeby obejrzeć zranione miejsce. - Paskudnie wygląda - orzekł, choć zapewniała, że to tylko otarcie naskórka. - Wracajmy do domu. Założę ci opatrunek.

Ignorując protesty Rachel, zaprowadził ją do łazienki, zdezynfekował ranę i założył plaster. Odpowiedział na podziękowanie enigmatycznym uśmiechem i delikatnym dotknięciem w talii skierował ją ku drzwiom.

Pearl wyszła im naprzeciw z kuchni.

- Zostaniesz na kolacji? - spytała syna. - Mam w piecu kawałek świetnej wieprzowiny.

- Za kolację dziękuję, ale dotrzymam wam towarzystwa.

Pearl spostrzegła sandał w ręce Rachel. Podczas gdy Bryn wyjaśniał, co ją spotkało, Rachel poszła do sypialni rozpakować bagaże. Kiedy wróciła, siedzieli w salonie zwanym „małym” w odróżnieniu od większego, od frontu, przeznaczonego na oficjalne przyjęcia.

- Czego się napijesz? - spytał. - Myślę, że jesteś już dorosła na drinka.

- Ależ oczywiście! - wykrzyknęła jego matka. - Wciąż traktujesz ją jak dziecko.

- Już nie - odparł, nie odrywając wzroku od Rachel. - Chociaż plaster na palcu przypomina mi dawne czasy. Niezły był z ciebie urwis.

- Ale wyrosłam. Poproszę o dżin z tonikiem, jeśli macie.

Bryn bez dalszych komentarzy otworzył stary kredens z drewna kauri, który mieścił niewielką lodówkę. Po zmieszaniu płynów wrzucił do kieliszka plasterki cytryny.

Pearl spytała Rachel o zdanie na temat ogrodu. Po wysłuchaniu pochwał oznajmiła:

- Raz w tygodniu pielęgnuje go miejscowy ogrodnik. Ja dbam o kwiaty. Ponieważ wydzierżawiliśmy farmę, pozostał nam tylko obszar wokół domu. Bryn sugerował, że bym go sprzedała - dodała, obrzuciwszy syna zgorzonym spojrzeniem. - Ale mam nadzieję, że kiedyś obdarzy mnie wnukami i posiadłość pozostanie w rodzinie. W końcu Donovanowie mieszkali tu od chwili, gdy go zbudowano, a w posiadanie gruntów weszli jeszcze wcześniej.

- To wspaniałe miejsce dla dzieci - potwierdziła Rachel, unikając wzroku Bryna.

Jego starsza siostra przeprowadziła się do Anglii, gdzie zamieszkała z drugą kobietą. Oświadczyła, że nigdy nie urodzi dziecka. Najwyraźniej Bryn również nie kwapił się do podtrzymania ciągłości rodu. W wieku trzydziestu czterech lat przy swoim wyglądzie z pewnością nie narzekał na brak kandydatek na żonę. Ostatnia myśl sprawiła jej nieoczekiwaną przykrość. Gwałtownie potrząsnęła głową, żeby ją przegnać. Jej dziwne zachowanie nie umknęło uwagi Bryna.

- Coś nie tak, Rachel?

- Coś mi brzęczy za uchem, chyba komar - skłamała na poczekaniu.

Bryn natychmiast wstał, żeby złapać rzekomego owada. Podczas gdy przeglądał jej włosy, Pearl wyszła do kuchni, zajrzeć do pieczeni.

- Nic nie znalazłem - oświadczył po zakończeniu oględzin. - Kiedy wyhodowałaś takie długie włosy?

- Dawno temu, na studiach.

Uznała zapuszczenie włosów za najdogodniejsze rozwiązanie, ponieważ żaden fryzjer nie potrafił ułożyć cywilizowanej fryzury z niesfornych kędziorów. Zamiast usiąść z powrotem w fotelu, Bryn zajął miejsce obok niej i położył rękę na oparciu sofy.

- Jak noga?

- Nie boli.

- Zawsze byłaś twarda. Patrząc na ciebie, trudno uwierzyć, że jako dziewczynka łączyłaś boso po płotach i drzewach, ostrzyżona na zapałkę. Wiecznie obcierałaś sobie kolana.

- Dzieci dorastają.

- Zauważyłem jeszcze zanim... - Przerwał nagle i gwałtownie odwrócił głowę w kierunku kominka - ...zanim cię zraniłem. Nie byłem wtedy sobą, ale to żadne usprawiedliwienie. Nie potrafię sobie wybaczyć. Ledwie skończyłaś liceum. Powinienem pomyśleć, co robię...

- Nie rób sobie wyrzutów. Chyba oboje dawno zapomnieliśmy o tamtym incydencie - odparła, umykając wzrokiem w bok.

Bryn umieścił jeden palec pod jej podbródkiem i odwrócił jej twarz ku sobie.

- Naprawdę zapomniałaś?

Rachel w ciągu dziesięciu lat nabrała ogłady. Umiała już panować nad emocjami. Jej uśmiech nie zdradzał nic prócz zaskoczenia i lekkiego rozbawienia.

- Och, wy mężczyźni! Koniecznie chcecie pozostać niezapomniani - rzuciła pozornie lekkim tonem. - Oczywiście, gdy cię zobaczyłam, wspomnienia powróciły. Wstyd przyznać, ale przez chwilę poczułam się tamtą naiwną siedemnastolatką, zadurzoną w dojrzałym mężczyźnie. Głupie, prawda? - dodała ze sztucznym śmiechem.

Bryn zacisnął zęby. Przez chwilę patrzył na nią badawczo z dziwnym błyskiem w oku. Rachel wstrzymała oddech. Wreszcie i on się roześmiał.

Wieczorem Bryn wypytał Rachel o pobyt w Ameryce, a zwłaszcza o jej doświadczenia badawcze i pisarskie.

- Teraz stoi przed tobą zupełnie inne zadanie - ostrzegł na koniec. - Jak myślisz, ile czasu zajmie ci spisanie historii naszej rodziny?

- W ciągu trzech miesięcy sporządzę roboczy szkic. Dostarczyliście mi praktycznie cały materiał. Nie muszę poszukiwać źródeł.

- Może natrafisz na jakiś rodzinny skandal! - wtrąciła Pearl z nadzieją w głosie.

- Chyba takie odkrycie by cię nie ucieszyło - zauważył rzeczowo jej syn.

- Wolałbyś nudny rejestr urodzin, zgonów, zysków i strat?

- Na pewno znajdę jakieś ciekawe wydarzenia, które ubarwią opowieść - uspokoiła ją Rachel.

- Macie skaner i drukarkę? Nie chciałabym zbyt często przekładać starych dokumentów, żeby ich nie zniszczyć.

- Dostarczę ci je za kilka dni - obiecał Bryn. - Komputer w palarni już podłączyłem do Internetu. Korzystam z niego, kiedy tu przyjeżdżam.

Zaraz po kolacji Bryn ucałował matkę na pożegnanie. Potem poprosił Rachel na słówko na osobności. Podążyła za nim długim, mrocznym korytarzem do drzwi wyjściowych. Bryn dość długo patrzył na nią bez słowa.

- Nie obawiaj się, że umieszczę w książce coś, czego byście sobie nie życzyli - zapewniła, niepewna, jak zinterpretować jego milczenie. - To wy jako zleceniodawcy zdecydujecie, jaki materiał należy wykorzystać. Możecie polegać na mojej dyskrecji.

- Nie wątpię, ale nie po to chciałem z tobą porozmawiać. Martwię się o mamę. Wkłada całą energię w każde nowe przedsięwzięcie. Jeżeli uznasz, że przesadziła, proszę, daj mi znać.

Kilka lat temu Rachel potraktowałaby każdą prośbę Bryna jak rozkaz. Teraz jednak nie odpowiadała jej rola donosicielki.

- Jeśli coś mnie zaniepokoi... zrobię to, co uznam za konieczne - odrzekła enigmatycznie.

Bryn dostrzegł jej rezerwę.

- Udaje zdrowszą, niż jest - dodał. - Gdybym zaproponował, że zatrudnię jej pielęgniarkę, obdarłaby mnie żywcem ze skóry. Nie proszę cię o pomoc w codziennych czynnościach, ale dobrze, żebyś miała na nią oko. Jakiego skanera potrzebujesz?

- Z programem do czytania dokumentów.

Kiedy podała mu typ swojego komputera, otworzył drzwi. Zawahał się przez moment, po czym cmoknął ją w policzek.

Rachel zamknęła za nim drzwi. Stała jeszcze przez chwilę, aż wspomnienie pocałunku zbladło.

- Czego chciał od ciebie Bryn? - zawołała Pearl z drugiego końca korytarza.

- Danych na temat skanera. Poza tym wyraził radość, że dotrzymuję ci towarzystwa.

- Niepotrzebnie się o mnie zamartwia. Kocham to miejsce. Zostanę tu, póki nie wyniosą mnie w trumnie. Lub póki Bryn nie założy rodziny i nie zamieszka tu wraz z nią, o ile w ogóle zechce.

- Nie wierzę, że życzyłby sobie, żebyś opuściła dom.

- On nie, ale może jego żona by tego chciała. Albo ja, jeśli kiedykolwiek zmieni stan cywilny.

Rachel powiedziała sobie, że plany Donovanów na przyszłość nie mają dla niej żadnego znaczenia, ponieważ zdąży do tej pory opuścić Rivermeadows.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bryn wyjechał zły na siebie, że poruszył drażliwy temat. Po namyśle doszedł jednak do wniosku, że dobrze zrobił, przerywając znowu milczenie. Wyczuwał w Rachel skrępowanie od chwili, gdy wysiadła z autobusu. Nie wierzył w jej zapewnienie, że zapomniała zdarzenie sprzed lat.

W niczym nie przypominała niewinnej nastolatki, która czasem nawiedzała go w snach. Zamiast ulgi, że jej snu nic nie zakłócało, poczuł rozczarowanie. Irytowała go jej rezerwa. Ledwie stłumił pokusę wywarcia słodkiej zemsty w postaci pocałunku. Kusiło go, by wypróbować jej odporność.

Rzut oka na zegar na desce rozdzielczej uświadomił mu, że wyjechał znacznie później, niż zamierzał. Ostatnio często spotykał się z Kinzi Broadbent. Obiecał, że po odwiezieniu wynajętej historyczki do matki postara się do niej wpaść, ale nie miał najmniejszej ochoty.

Zadzwoił dopiero ze swojego mieszkania. Wyjaśnił, że został do kolacji, że jest zmęczony i chciałby się wcześniej położyć.

Kinzi przyjęła wyjaśnienie, lecz głos jej nieco drżał, gdy życzyła mu dobrej nocy. Bryn postanowił wynagrodzić jej rozczarowanie.

Trzy dni później Rachel powyciągała z pudeł stare listy, pamiętniki i dokumenty. Układała je na ogromnym stole, zrobionym z jednego kawałka tysiącletniego drzewa kauri, gdy w drzwiach stanął Bryn z nowym skanerem. Zdjęła rękawiczki, które założyła, żeby nie zniszczyć kruchych arkuszy, i uprzątnęła blat ciężkiego, dębowego biurka.

- Nie spodziewałam się, że przywieziesz go osobiście - zagadnęła. - Dziękuję, że zadałeś sobie tyle trudu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Poza tym chciałem zajrzeć do mamy. Właśnie podlewa kwiaty w doniczkach na tarasie. Jak ci idzie? - spytał, wskazując stos papierów na stole.

- Najtrudniej zdecydować, co odrzucić. Dostałam masę materiału.

Podłączyli urządzenie do komputera. Rachel usiadła za biurkiem, żeby je wypróbować. Bryn stanął obok. Gdy pierwsza kartka opuściła drukarkę, sięgnęli po nią oboje. Ich ręce zetknęły się na moment. Rachel błyskawicznie cofnęła swoją. Bryn obrzucił ją ironicznym spojrzeniem, wziął arkusz i podszedł do stołu.

- Co to takiego? - spytał.

- Lista dostaw do starego tartaku, prawdopodobnie pisana ręką twojego prapradziadka, Samuela.

Samuel Donovan zbudował pierwszy tartak nad pobliskim wodospadem. Maszyny napędzało koło wodne.

- Znam jego twarz ze starych fotografii w holu. Tata kazał je oprawić. Umieścił nazwiska przodków na mosiężnych tabliczkach, ale odręcznego pisma Samuela Donovana nigdy nie widziałem. Dziwne uczucie, jakbym oglądał przesłanie zza grobu.

- Znalazłam też listy. - Wskazała zbrązowiałą kartkę z ciemnymi śladami zagięć, włożoną w plastikową koszulkę. - Ten napisał do przyszłej żony. Zawiera zarówno plany budowy wspólnego domu, jak i wyznania miłosne. Zresztą sam przeczytaj.

- *Z niecierpliwością wyczekuję chwili, gdy wprowadzimy się razem do naszego własnego domu. Mam nadzieję, że ci się spodoba, moja najdroższa.*

Na zawsze twój, kochający Samuel - odczytał na głos Bryn. - Na podstawie portretu nigdy bym nie odgadł, że taki z niego romantyk.

Rachel podzielała jego zdanie. Surowe oblicze dżentelmena z bokobrodami nie zdradzało romantycznej duszy.

- Sportretowano go w średnim wieku, gdy już odniósł sukces i stanowił podporę miejscowej społeczności. A list napisał jako zakochany młodzieniec u progu dorosłości.

- Widzę, że podbił twoje serce.

- Owszem, bardzo mnie wzruszył - potwierdziła Rachel. Przypuszczała, że Bryn nie napisałby tak czułych słów, nawet gdyby był zakochany na śmierć. - To prawdziwa gratka dla historyka - dodała. - Nie mogę się doczekać chwili, kiedy przeczytam wszystko.

- Twoje oczy błyszczą taką samą radością, jak wtedy, gdy wpadłaś do jadalni podczas śniadania, żeby oznajmić, że tata kupił ci kucyka.

- Dostałam za to burę - przypomniała ze śmiechem.

Zanim ojciec wyrzucił ją z rezydencji, uniżenie przeprosił pracodawców za zachowanie córeczki. Wtedy po raz pierwszy uświadomiła sobie, jaka przepaść ich dzieli, chociaż Donovanowie nigdy nie traktowali ich z góry.

- Jeśli nadal jeździsz konno, zabiorę cię do pobliskiej stadniny.

- Od wieków nie siedziałam na koniu. Zresztą nie przyjechałam tu na wypoczynek. Czeka mnie mnóstwo pracy.

- Nie możesz grzebać dzień i noc w zakurzonych papierzyskach. Wygospodaruj trochę czasu. - Poglądził ją po policzku wierzchem dłoni. - Zatrudniliśmy cię jako historyczkę, a nie jako niewolnicę.

- Niewolnicy nie otrzymują wynagrodzenia, a ja dostanę wysokie honorarium - roześmiała się Rachel.

- Mama uważa, że jesteś go warta.

- Bo jestem, mimo twoich obiekcji.

- Zapewniam cię, że nie dotyczą twoich kompetencji.

- A czego?

Nie doczekała się odpowiedzi. Przerwała im Pearl, która przyszła zaprosić ich na popołudniową kawę. Zanim zeszli na taras, Rachel przysięgła sobie, że udowodni Brynowi, że zasłużyła na zaufanie jego matki.

- Zanim zacznę, należałoby powkładać wszystkie dokumenty w kwasoodporne koszulki i pudełka - oznajmiła kilka minut później, już przy stole.

- Nie dostaniesz ich na wsi. Musisz pojechać do miasta - doradziła Pearl. - Oddam ci samochód do dyspozycji. Masz prawo jazdy?

- Tak, ale muszę się z powrotem przyzwyczaić do ruchu lewostronnego.

- Najlepiej pojedź razem z nią - doradził Bryn.

Wkrótce potem wyjechał. Po jego odjeździe dom opustoszał.

Ponieważ Pearl nie wróciła do tematu przez cały tydzień, w piątek Rachel sama zaproponowała wspólny wyjazd na zakupy.

- Boisz się jechać sama? - spytała lady Donovan.

Rachel już miała zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie, że Bryna bardzo martwi, że matka nie opuszcza domu. Zanim zdążyła wymyślić wiarygodny pretekst, Pearl uznała jej wahanie za potwierdzenie swych przypuszczeń i przystała na wspólną wyprawę.

W garażu stał znajomy samochód dostawczy. Czerwone, sportowe auto, którym dawniej jeździła Pearl, znikło. Zastąpił je nowy sedan.

W mieście Pearl skierowała ją na parking przed biurowcem rodzinnego przedsiębiorstwa, Donovan Timber. Podczas zakupów Rachel odnosiła wrażenie, że starszą panią przeraża miejski zgiełk. Przyłgnęła do niej, jakby szukała oparcia. Z ociąganiem wyraziła zgodę na zamówienie kawy i ciastka w jednej z kawiarni. Zanim kelner je przyniósł, patrzyła półprzytomnym wzrokiem dookoła, jakby odwykła od widoku ludzi. Dopiero kiedy wypity i zjadły, napięcie nieco opadło. Gdy zaniósł sprawunki do samochodu, zaproponowała:

- Skoro już stoimy przed biurem Bryna, może wpadniemy do niego na minutkę?

Rachel gorączkowo szukała wykrętu, niepewna, jak by zareagował na jej niespodziewaną wizytę.

- Dobrze, odwiedź go - powiedziała w końcu. - Ja zaczekam w samochodzie.

- Wykluczone! Idziesz ze mną. Sprawisz mu miłą niespodziankę.

Rachel zaniechała dalszych protestów. Bez przekonania podążyła przez obszerny, wykładany marmurami i boazerią hol do windy tylko po to, żeby dotrzymać towarzystwa onieśmiałej starszej pani.

Pulchna sekretarka w średnim wieku wyraziła radosne zdziwienie na widok Pearl. Bryn powitał je równie serdecznie. Popatrzył na Rachel z uznaniem, po czym wskazał im dwa wygodne krzesła przy ogromnym, starym biurku. Podczas gdy Pearl relacjonowała wydarzenia dnia, Rachel obejrzała gabinet. Wypełniały go solidnie wykonane, praktyczne, lecz z całą pewnością nietanie meble. Ściany wyłożono drewnianą boazerią, podobnie jak hol. Na podłodze leżał gruby dywan.

Wystrój całego budynku świadczył o zamożności właścicieli. Zmodernizowali go, nie psując jego zabytkowego charakteru. Zaczęli odbudowy wiejskiego tartaku, a stworzyli wielkie międzynarodowe przedsiębiorstwo produkcji i handlu drewnem. Nawet gdy

rozszerzyli je o zakłady papiernicze i wydawnictwa prasowe, nie zapomnieli o swoich korzeniach.

Po kwadransie Pearl zdecydowała, że nie powinny zabierać synowi więcej czasu. Gdy wyszła na korytarz, Bryn dyskretnie ujął ramię Rachel i szepnął:

- Dziękuję.

Rachel pokręciła głową na znak, że nie zrobiła nic szczególnego, lecz jego ciepły uśmiech rozgrzał jej serce.

- Zobaczę cię w tym tygodniu? - spytała Pearl, gdy odprowadził je do windy.

- Nie. Mam inne plany.

- Z Kinzi?

- Tak.

Rachel odwróciła wzrok. Odetchnęła z ulgą, gdy winda nadjechała.

Rachel pracowała prawie całą sobotę. Pearl nalegała, żeby w niedzielę urządziła sobie przejażdżkę. Wybrała jednak długi spacer dla podtrzymania kondycji.

Większą część majątku podzielono na działki. Zajmowali je robotnicy, spragnieni wypoczynku na łonie natury. Wioska Donovan Falls z jednym sklepem pośrodku stanowiła niegdyś zbiorowisko chałup wokół wodospadu, napędzającego tartak. Dawno go rozebrano, a miejscowość rozrosła się i wtopiła w przedmieścia.

Mały kościółek, do którego uczęszczały rodziny Donovanów i Moore'ów, lśnił świeżą farbą. Nad wodospadem nazwanym imieniem Samuela Donovana liście nadbrzeżnych paproci drżały pod uderzeniami kropel. W stawie poniżej baraszkowały dzieci. Dorośli mieszkańcy najbliższych okolic wypoczywali w cieniu drzew. Ojciec Bryna podarował im kilka hektarów gruntu na tereny rekreacyjne. Jego hojność upamiętniała tablica pamiątkowa, którą ustawiono nieopodal.

Obserwując grę światła na powierzchni wody, Rachel zastanawiała się, co w tej chwili robi Bryn z niejaką Kinzi. Kiedy usłyszała to imię, miała cichą nadzieję, że chodzi o kolegę imieniem Kinsey. Znaczące spojrzenie Pearl szybko pozbawiło ją złudzeń. Przez całą drogę do domu nuciała coś pod nosem. Rachel nadstawiła ucha, ale nie po-

chwyciła słów. Przemknęło jej przez głowę, że przypomina sobie kołysanki dla przyszłych wnuków. Z niewiadomych powodów zirytowała ją ta myśl.

Po południu wysłała przez Internet wiadomości dla rodziny i przyjaciół. W poniedziałek z ulgą wróciła do przerwanej pracy. Pearl pomagała, jak umiała. Tłumaczyła rodzinne koligacje, identyfikowała osoby na zdjęciach. Gdy zadzwonił Bryn, akurat wycinała przekwitłe kwiaty w ogrodzie, toteż Rachel odebrała telefon. Po wymianie powitalnych uprzejmości Bryn spytał, jak spędziła niedzielę.

- Bardzo miło, dziękuję - odrzekła enigmatycznie.

Po drugiej stronie zapadła cisza, jakby oczekiwał, że zada mu to samo pytanie.

- Co robiłaś? - spytał w końcu po chwili niezręcznego milczenia.

Rachel zdała mu krótkie sprawozdanie, pewna, że w ogóle go to nie interesuje.

- W przyszłą niedzielę zabiorę cię do stadniny, jeśli nie masz innych planów - zaproponował nieoczekiwanie.

- Jeszcze nie planowałam niedzieli.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie koło dziesiątej. Do zobaczenia.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła odmówić. Nawiasem mówiąc, wcale nie zamierzała. Prawdopodobnie zdradził swoje zamiary matce, bo zagadnęła przy kolacji:

- Cieszę się, że dotrzymasz Brynowi towarzystwa. Będzie mu bardzo miło. Kinzi nie jeździ konno.

- To jego dziewczyna? - rzuciła Rachel pozornie obojętnym tonem.

- Ostatnio często się widują. Może wreszcie coś z tego wyniknie.

W niedzielę Bryn przywiózł ze sobą długonogą, rudowłosą piękność o promiennym uśmiechu i nienaganych manierach. W botkach na wysokich obcasach niemal dorównywała mu wzrostem. Została w domu z Pearl, gdy Bryn zabrał Rachel na konną przejażdżkę.

- Czy mama wspomniała, że odwiedzili ją państwo McGill? - zapytała Rachel w samochodzie.

- Nie. Zaprosiła ich?

- Nie sądzę. Chyba wpadli przejazdem.

- Dawniej mieszkali w Auckland. Później przenieśli się na północne wybrzeże. Myślę, że nie widziała ich od pogrzebu taty. Po jego śmierci wycofała się z życia towarzyskiego.

- Daj jej trochę czasu.

Wyglądało na to, że go nie przekonała. Najwyraźniej nie przywykła beczynnie czekać na rozwój wypadków.

Stadnina, do której ją przywiózł, oferowała wycieczki po bezdrożach, wśród mrocznych zarośli.

Gniady wałach Bryna wyglądał na zadowolonego z wizyty pana. Właściciel wybrał dla Rachel małą klacz o mięciutkich nozdrzach. Ruszyli stępą szeroką drogą. Kiedy zła-pała rytm, pogalopowali wśród zielonych pól. Odpoczęli dopiero na skalistym pagórku z widokiem na wzgórza i daleki Pacyfik. Przez kilka długich minut w milczeniu obserwo-wali owce na pastwiskach, zielone krzewy na zboczach i lazurową linię widnokręgu.

Rachel przemówiła jako pierwsza:

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęsknię za Nową Zelandią, póki nie wró-ciłam do domu.

- A za Stanami nie tęsknisz?

- Raczej nie. Moje serce pozostało tutaj.

- Nie brakuje ci tamtejszych przyjaciół? Bliskiego sercu mężczyzny?

Rachel czuła na sobie jego badawcze spojrzenie, ale nie odwróciła głowy. Uparcie podziwiała krajobraz.

- Nie. Dobrze, że się nie zakochałam, bo byłoby mi trudniej wrócić.

- Kinzi zaproponowano awans w Australii - oświadczył nieoczekiwanie Bryn. - Prowadzi dział mody w jednym z czasopism. Australijscy właściciele oferują jej nadzór nad kilkoma tytułami. To dla niej wielka szansa. Nie chcę jej zamykać drogi do kariery.

- A mógłbyś?

- Być może... - Bryn wstał, popatrzył na horyzont, później zwrócił wzrok na Rachel
- ...gdybym poprosił ją o rękę.

Rachel nie rozumiała, po co jej to mówi. Odniosła wrażenie, że stukilowy ciężar przygniótł jej serce. Podniosła kask i podeszła do koni skubiących trawę.

- Jeśli chcesz, żeby została twoją żoną, nie zwlekaj z oświadczeniami.

Kiedy wkładała nogę w strzemię, klacz zrobiła krok do tyłu. Bryn przytrzymał wodze, póki nie złapała równowagi.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał.

- Nie siedzę w twojej skórze. Decyzja należy do ciebie. Oczywiście możesz okazać wielkoduszność, pozwolić odejść ukochanej i cierpieć w milczeniu - wyrzuciła z siebie jednym tchem, po czym wyrwała mu wodze z rąk i ruszyła w drogę powrotną.

Bryn uniósł brwi i roześmiał się. Zanim zjechał ze wzgórza, klacz Rachel przeszła w galop. Potężny gniadosz dogonił ją bez trudu. Zwolnili dopiero na szerokiej ścieżce wśród krzewów.

- Zdenerwowało cię, że zawracam ci głowę swoimi kłopotami sercowymi? - spytał z odcieniem drwiny w głosie.

- Nie.

- Więc czemu umknęłaś? Czyżbyś przedkładała kobiecą solidarność nad długoletnią przyjaźń?

- Trudno mówić o przyjaźni pomiędzy dziedzicem fortuny a córką pracownika. Dzieliło nas wszystko, począwszy od pozycji społecznej, a skończywszy na różnicy wieku.

- Mnie one nigdy nie przeszkadzały. - Znów sięgnął po wodze i zatrzymał obydwie wierzchowce. - Gniewasz się?

- Nie. Po prostu nie umiem ci pomóc.

Powiedziała tylko pół prawdy. W rzeczywistości była wściekła, ale na siebie, że wyznanie Bryna wyprowadziło ją z równowagi. Dawniej byłaby dumna, że wybrał ją na powiernicę, ale teraz rozsadzała ją złość. Bez słowa komentarza ruszyła cwałem w kierunku stajni.

Gdy wrócili do Rivermeadows, Pearl przygotowała zimny lunch na tarasie. Bryn postanowił popływać przed posiłkiem. Rachel odmówiła, za to Kinzi przystała na propozycję. Włożyła skąpe bikini, podkreślające doskonałą figurę. Ustawiając na stole sałatki i zimną pieczeń, Rachel słyszała śmiechy dwojga młodych.

Podczas posiłku Kinzi zasypała gospodynię komplementami na temat jej talentów kulinarnych. Żartowała z namiętności Bryna do jazdy konnej, nazywając go „swoim kowbojem”.

Na widok promiennego uśmiechu Bryna Rachel zacisnęła zęby. Gdy pozostali przeszli do małego salonu, wróciła do swojej sypialni, by poczytać. Nie zabawiła jednak długo. Po chwili wyszła do ogrodu. Usiadła w osłoniętym miejscu pod płaczącą odmianą iglastego drzewa rimu.

Po jakimś czasie usłyszała przyciszone głosy Bryna i Kinzi. Ponieważ nie zamierzała podsłuchiwać, zamknęła książkę i wstała, niestety zbyt gwałtownie. Zaczepiła kołkiem o gałąź. Wybierała właśnie szpilki i korę z włosów, gdy tamtych dwoje nadeszło. Kinzi zachichotała, lecz zaraz zakryła ręką usta.

- Przepraszam, Rachel. Co ty wyprawiasz?

- Wstałam, bo robi się chłodno - wyjaśniła niezręcznie, zawstydzona, że wygląda jak strach na wróble. Widok roześmianych oczu Bryna nie poprawił jej nastroju.

Kinzi podeszła bliżej, wyplątała jej z włosów kawałek porostu i gałązkę. Rachel podziękowała i pospiesznie ruszyła w drogę powrotną, unikając wzroku Bryna.

W sypialni znów otworzyła książkę, ale treść do niej nie docierała. Zrezygnowana, podeszła do okna tylko po to, by zobaczyć, jak Kinzi szepcze coś do Bryna przed wejściem, zarzuca mu ręce na szyję i namiętnie całuje.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel odeszła od okna i wzięła głęboki oddech. Bezwiednie zacisnęła pięści. Czy nie mogli pocałować się gdzieś dalej, w ciemnościach? Przyszło jej do głowy, że pocałunek stanowił kontynuację wcześniejszych, jeszcze gorętszych pieszczot... albo oznaczał przyjęcie oświadczeń. Jeżeli tak, powinna się cieszyć ich szczęściem, lecz czuła tylko smutek.

Po chwili znów usłyszała głosy na tarasie. Potem zapadła cisza. Weszli do środka. Jeżeli po to, żeby oznajmić Pearl radosną nowinę, nie powinna przeszkadzać. Po jakimś czasie trzasnęły drzwi.

Odczekała chwilę, zanim zeszła na dół. Odnalazła Pearl na tarasie, samą. Udała zdziwienie, że Bryn i Kinzi wyszli.

- Kazali cię pozdrowić - oznajmiła Pearl.

Nic więcej nie dodała.

Rachel spędziła następny weekend z rodzicami. Świątowali urodziny jej ojca. Jadąc na południe, zastanawiała się, dlaczego szybki, czerwony samochód Pearl zniknął z garażu.

Bryna zobaczyła dopiero po dziesięciu dniach.

W ciągu nocy chmury przesłoniły niebo. Ponieważ mżyło, Rachel zrezygnowała z porannego biegania.

W południe zagrzmiało. Mżawka przeszła w ulewę. Z rynien płynęły potoki wody, na trawnikach stały kałuże. Deszcz i wiatr połamały wiele roślin w ogrodzie. Wewnątrz panował półmrok, toteż Rachel zapaliła światło. Gospościa zadzwoniła, że nie przyjedzie posprzątać, ponieważ przez radio nadano komunikat, że może zalać drogi.

Bryn przybył tuż przed kolacją. Mimo że założył płaszcz przeciwdeszczowy, przemókł do nitki. Z włosów spływały strużki wody na bladą, zziębniętą twarz.

- Wstąpiłem po drodze do wioski. Dostarczą worki z piaskiem na wypadek powodzi.

- Myślisz, że może przerwać wały? - spytała Rachel z niedowierzaniem, ponieważ widziała, że je umocniono i podwyższono.

- Trudno powiedzieć. Zapowiedzieli burzę stulecia. Na wszelki wypadek zostanę tu z wami. Jeśli miasto będzie również zagrożone, wezwą mnie przez telefon na pomoc.

Pearl, która w miarę trwania burzy wykazywała coraz większe zdenerwowanie, nieco się uspokoiła. Obiecała, że zrobi jego ulubiony pudding. Gdy poszedł zmienić ubranie, nastawiła czajnik. Rachel ustawiała właśnie sól i pieprz na stole, gdy Pearl poprosiła, by zaniósł Brynowi gorący sok cytrynowy z miodem, rumem i odrobiną gałki muszkatołowej.

Rachel zapukała do sypialni Bryna. Ponieważ nie odpowiadał, odczekała chwilę, zanim spróbowała ponownie. Kilka sekund później odskrzyknął, że już można wejść.

Stał na środku pokoju w samych spodniach i wycierał włosy ręcznikiem. Rachel zaparło dech w piersiach na widok umięśnionego, nagiego torsu.

Bryn również zamarł w bezruchu. Z ręcznikiem nad głową, jakby pozował do wizerunku greckiego boga, którego rzeczywiście przypominał.

- Rachel! - wykrzyknął, wyraźnie zaskoczony.

W tym momencie błyskawica rozświetliła niebo. W jej świetle oczy Bryna rozbłyły niesamowitym blaskiem. Dokończył wycieranie głowy, potem przeczesał mokre włosy palcami.

Rachel dokładała wszelkich starań, żeby nie spostrzegł, jak piorunujące wrażenie na niej zrobił.

- Twoja mama poprosiła, żebym przyniosła ci napój przeciwko przeziębieniu - wyjaśniła tak spokojnie, jak potrafiła.

- Nie miała prawa cię przysyłać. Nie jesteś służącą - warknął ze zmarszczonymi brwiami. - Powiem jej parę słów do słuchu.

- Nie denerwuj jej. To przecież tylko drobna przyjacielska przysługa. Gdyby żądała zbyt wiele, umiałabym bronić swych praw - dodała na widok jego grobowej miny.

- Racja, zawsze umiałaś - potwierdził ze śmiechem po chwili milczenia, odrzucając ręcznik na łóżko.

Zanim sięgnął po koszulę, dostrzegła w jego oczach dziwny błysk. Gdy uderzył kolejny piorun, zadrżała na huk gromu.

- Boisz się burzy?

- Nie, ale twoja mama chyba tak. Czy dlatego przyjechałeś?

- Między innymi. Również dlatego, że ogłoszono alarm powodziowy. Nie pamiętam tak wysokiego stanu wód. Raz rzeka wezbrała, ale nie podtopiła domu. Tata opowiadał, że w latach pięćdziesiątych woda podeszła pod sam próg.

- Pewnie natrafie na jakieś relacje z tamtego okresu.

Bryn uczesał się, ubrał, wypił leczniczy napój, po czym zeszli na dół.

Bryn wychwalał pod niebiosa czekoladowy pudding matki. Nie ulegało jednak wątpliwości, że martwi go jej niepokój. Kiedy po jedzeniu oznajmiła, że pójdzie do łóżka przeczekać burzę, chciał ją odprowadzić do sypialni, ale go wyśmiała.

Deszcz nadal bębnił o dach, woda bulgotała w rynnach. Kiedy pozmywali naczynia, Bryn zaproponował Rachel, żeby poszła z nim do salonu. Nalał jej likieru Irish Cream, a sobie brandy. Mimo że dom miał centralne ogrzewanie, napalił w kominku. Ledwie zajął miejsce w fotelu, zgasło światło.

- Och! - krzyknęła Rachel, raczej z zaskoczenia niż z przestachu.

- Zapalę świece - zaproponował Bryn.

- Nie trzeba.

Ciepły blask ognia w ciemnym pokoju stwarzał intymny nastrój. Rachel nie pamiętała, jak długo siedzieli i o czym gawędzili. W każdym razie napełnił jej kieliszek więcej niż jeden raz. Wieczorna pogawędka wyraźnie poprawiła mu nastrój.

Polana wygasła, a francuski zegar na kominku wskazał, że minęła północ, gdy Rachel ziewnęła i oznajmiła, że pora spać. Burza minęła, deszcz nieco zelżał. Ponieważ nadal nie włączono prądu, Bryn oświetlał drogę latarką. Wręczywszy jej staroświecki świecznik, wprowadził ją do sypialni i zapalił świecę. Umieściła ją na nocnym stoliku obok łóżka.

Stali tuż obok siebie. Rachel dostrzegła w lustrze, że sięga czubkiem głowy jego podbródka. Przez chwilę ich oczy spotkały się w odbitym, nierzeczywistym świetle.

Migotanie płomyka stwarzało złudzenie, że jakiś rodzaj energii przeskakuje między ich twarzami. Bryn wskazał odłożoną latarkę.

- Ją też zatrzymaj, jeśli chcesz - zaproponował.

Magiczna chwila minęła. Rachel pokręciła głową, nadal oszołomiona, niezdolna wypowiedzieć słowa.

- Dobranoc, Rachel - powiedział, po czym pochylił głowę, pocałował ją przelotnie w policzek i ruszył ku drzwiom.

Rachel nadal stała bez ruchu, gdy przystanął w pół drogi. Mruknął pod nosem:

- Do diabła z tym wszystkim! - I zawrócił.

Szedł w jej kierunku wielki i groźny w blasku świecy, z zaciśniętymi ustami i płonącymi oczami. Lecz potem ujął jej twarz w dłonie nadspodziewanie delikatnie i tak też całował. Rachel zacisnęła pięści, serce waliło jej jak młotem. Z całych sił walczyła z pokusą, by przyciągnąć go do siebie i nigdy nie wypuścić z objęć. Chłoneła czułe muśnięcia warg i języka. Delikatne ugryzienia nie sprawiały jej bólu. Rozpalały w niej ogień.

Podczas gdy ciało pragnęło zapomnieć o całym świecie, umysł odtworzył identyczną scenę, lecz z Kinzi w roli głównej. Spróbowała go odepchnąć, ale objął ją w talii i mocno przytulił, tak jak wcześniej tamtą.

Rachel zawrzała gniewem. Zabębniła pięściami o jego tors. Zaskoczony nagłym atakiem, puścił ją natychmiast. Gdyby nie złapała za blat stołu, upadłaby na ziemię.

- O co chodzi? - spytał, nie kryjąc zaskoczenia.

- Jak to o co? O Kinzi - wytknęła oskarżycielskim tonem.

- O Kinzi? - powtórzył, jakby nigdy wcześniej nie słyszał tego imienia. Przeczesał ręką włosy. - Cóż, posłuchałem twojej rady i...

- To co tu robisz?! - wpadła mu w słowo, pewna, że się oświadczył.

- Ona wyjeżdża do Australii.

Rachel osłupiała. W pierwszej chwili pomyślała, że dostał kosza. Później przypomniała sobie dalszą, ironiczną część własnej wypowiedzi. Doszła do wniosku, że poświęcił własne szczęście i pozwolił ukochanej iść własną drogą. Rozsadzała ją złość. Nie odpowiadała jej rola tymczasowej pocieszycielki.

- Aha, rozumiem. Akurat stara dobra Rachel była pod ręką... jak kiedyś. Ale Rachel nie jest już tamtą naiwną dziewczyną.

- Myślałem, że lepiej mnie znasz. Nie, nieprawda, w ogóle nie myślałem. Działalem pod wpływem impulsu. Nie przyszło mi do głowy, że cię obrażę, zwłaszcza że z początku nie stawiałaś oporu.

- Bo mnie zaskoczyłeś.

Bryn przekrzywił głowę i przez chwilę bacznie obserwował jej twarz.

- Czy Kinzi stanowiła dla ciebie jedyną przeszkodę?

- Nie. - Nie dodała, że najbardziej przeszkadza jej podejrzenie, że potraktował ją jak substytut nieobecnej ukochanej. Nie odparła pokusy zadania pytania, które ją nurtowało:

- Czy poprosiłeś ją o rękę?

Pytanie zawisło w powietrzu.

- Nie. W piątek zobaczę ją po raz ostatni - oświadczył nieoczekiwanie po dość długim milczeniu. - Zaprosiłem ją na pożegnalną kolację.

Rachel podejrzewała, że Kinzi po kryjomu liczy, że Bryn w ostatniej chwili zmieni zdanie. Szybko odpędziła niewygodną myśl.

- Szkoda, że wam nie wyszło. Twoja mama bardzo chce, żebyś się ożenił.

- Ja też, w odpowiednim czasie.

Znów popatrzył na nią badawczo. Rachel umknęła wzrokiem w bok. Miała nadzieję, że nie posądził jej o wścibstwo.

- Już późno - stwierdziła. - Pora spać.

Bryn skinął głową z uprzejmym uśmiechem, życzył jej dobrej nocy, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Rachel patrzyła na nie przez chwilę. Następnie zaczęła wyciągać szpilki z koka. Rzuciła je z impetem na zabytkową komodę, póki nie przypomniała sobie, że łatwo porysować spatynowaną politurę.

Przebrała się w piżamę i weszła pod kołdrę, ale sprzeczne emocje nie pozwoliły jej usnąć. To ogarniała ją fala gorąca na wspomnienie pocałunku, to znów przechodził zimny dreszcz na myśl, że Bryn nic do niej nie czuje. Postąpił niemal tak samo jak przed

dziesięciu laty. Lecz ona zmądrzała na tyle, by nie wpaść z powrotem w tę samą pułapkę, w którą sama wskoczyła jako młoda dziewczyna. Wiedziała, że tym razem był sobą.

Bryn padł na łóżko w ubraniu. Zrzucił tylko mokasyny. Patrząc w ciemność niewidzącym wzrokiem, przeklinał własną głupotę. Umiał negocjować, prowadzić interesy, zdobywać nowe rynki, lecz w jego życiu osobistym nadal panował chaos.

Kinzi z pewnością pozostałaby w Nowej Zelandii, gdyby podarował jej pierścionek zaręczynowy i wyznaczył datę ślubu. Prawdę mówiąc, to właśnie zamierzał zrobić, aż do... decydującej chwili. Gdy nadeszła, nie mógł się zdobyć na zrealizowanie swych zamierzeń.

W wieku dwudziestu kilku lat dwukrotnie się zakochał, ale żadna z tych miłości nie zaowocowała trwałym związkiem. Czas płynął, a ładnych, wolnych i przyzwoitych panien na wydaniu ubywało. Jednak żadna nie zainteresowała go na dłużej.

Tuż po trzydziestych urodzinach doszedł do wniosku, że nigdy nie spotka kobiety swych marzeń. Prawdę mówiąc, najczęściej widywał w nich Rachel. Niestety pozostawała poza jego zasięgiem. Gdyby jej bracia wiedzieli, jak wobec niej postąpił...

Gdy przypomniła mu, że przed laty omal jej nie uwiódł, obudziła w nim na nowo poczucie winy. Dokładał wszelkich starań, by odeprzeć pokusę, ale przegrał. Kiedy ją przytulił, zapomniał o bożym świecie. Istniała tylko ona, dotyk miękkich loków i cudownych krągłości dojrzałej kobiety. Nadal czuł smak i miękkość rozchylonych warg. Jej włosy pachniały jabłkami. Ciemne oczy błyszczały w świetle świec jak gwiazdy. Przyśiągłby, że pragnęła tego pocałunku.

Usiadł gwałtownie na łóżku, spuścił nogi na dywan. Potrzebował czegoś mocniejszego dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

- Ejże, stary, dość już wypiełeś - powiedział sobie, choć tym razem nie był pijany.

Nigdy nie wypił w samotności więcej niż jeden kieliszek od chwili, gdy ostatni raz pocałował Rachel Moore. Z pomrukiem frustracji zrzucił ubranie, wszedł pod prysznic, zacisnął zęby i odkręcił zimną wodę.

Opuścił Rivermeadows, zanim Rachel wstała.

- Musiał wcześniej wyjechać - poinformowała ją Pearl przy śniadaniu.

Burza przesunęła się na południe, zalewała drogi, podtapiała miasteczka. We wszystkich dziennikach pokazywano ogrom zniszczeń. Następnego dnia nad Rivermeadows zaświeciło słońce. Stopniowo osuszało zalane łąki i ogrody.

Do piątku Rachel przy pomocy Pearl ułożyła stare dokumenty w kolejności chronologicznej. Wieczorem zaczęła czytać powieść historyczną, lecz drażniły ją najdrobniejsze nieścistości. Pearl przeglądała gazety przy muzyce z płyt. Wyglądała na zmęczoną. Przez cały dzień podwiązywała przygięte pędy i wycinała połamane gałęzie, podczas gdy ogrodnik usuwał powalone pnie i krzewy wyrwane z korzeniami. Po raz pierwszy nie oponowała, gdy Rachel zaproponowała, że posprząta po posiłku.

Zaniepokojona tą nagłą spolegliwością, Rachel rozważała, czy nie zadzwonić do Bryna. Nie chciała mu jednak psuć ostatniego wieczoru z Kinzi. Jej myśli wbrew woli cały czas krążyły wokół tych dwojga. Liczyła na to, że praca pozwoli jej o nich zapomnieć, toteż zeszła do palarni.

Rzeczywiście wkrótce skupiła całą uwagę na dokumentach. Gdy usłyszała warkot silnika na podjeździe, zegar wskazywał godzinę dziesiątą trzydzieści - o wiele za wczesną na zakończenie pożegnalnej kolacji. Nie spodziewała się Bryna do soboty. Niemniej jednak kilka sekund później wkroczył do środka. Rachel bez trudu odgadła, że gdyby Kinzi przyjęła spóźnione oświadczyzny, nie wróciłby tak szybko. Bryn stanął przy biurku pomiędzy oknami i skrzyżował ręce na piersiach.

- Co tu jeszcze robisz o tej porze? - spytał z grobową miną zamiast powitania.

- Zaraz kończę - spróbowała go uspokoić. - Jak minął wieczór?

- Zgodnie z przewidywaniami. Kinzi z niecierpliwością oczekuje rozpoczęcia pracy w nowym kraju.

- Może nadrabia miną, żeby ukryć rozczarowanie?

- To ambitna dziewczyna. Przejdzie nad nim do porządku dziennego.

- Ty też.

Odkąd wszedł, nie odrywał od niej posepnego spojrzenia. W końcu nie wytrzymała napięcia.

- Martwię się o twoją mamę - wyznała. - Przez cały dzień porządkowała ogród.

- Zamęczy się na śmierć! Prosiłem, żeby sprzedała posiadłość, ale nie chce mnie słuchać!

- Kocha to miejsce. Dba o nie dla ciebie i swoich przyszłych wnuków. To nie moja wina, więc nie podnoś głosu. Lepiej powiedz, co jej właściwie dolega?

- Żebym to ja wiedział! Mimo że znam jej lekarza od lat, oświadczył bezczelnie, że nie zdradzi tajemnicy lekarskiej. Wyciągnąłem z drania tylko tyle, że nie ma raka ani żadnej choroby bezpośrednio zagrażającej życiu.

- Czyli prawdopodobnie nic poważnego. Nie martw się, do jutra dojdzie do siebie.

- Zawsze to jakaś pociecha - mruknął z posępną miną.

Rachel zagryzła wargi. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że uznał jej słowa otuchy za puste frazesy. Wstała, oznajmiła, że idzie spać i ruszyła ku drzwiom. Dogonił ją w połowie drogi i odwrócił twarzą ku sobie.

- Wybacz, poniosły mnie nerwy - przeprosił. - Miałem piekielnie ciężki dzień. Jeden z pracowników naszego tartaku uległ poważnemu wypadkowi w pracy. Muszę przekazać wiadomość rodzinie, chociaż sam jeszcze nie znam szczegółów. Dziś wieczór rozstałem się z dziewczyną, którą... traktowałem jak kogoś bliskiego, i niepokoję się o mamę. Padło na ciebie tylko dlatego, że akurat byłaś pod ręką.

Tak jak wtedy, gdy miałaś ochotę kogoś pocałować - pomyślała Rachel z goryczą. Bryn pogładził ją po policzku.

- Proszę, nie patrz na mnie jak skopany kociak.

- Też mi porównanie! - parsknęła ze złością.

- No, dobrze, jak syjamska kotka gotowa podrapać oprawcę. Nie, syjamskie mają niebieskie oczy. Czy istnieje jakaś rasa z brązowymi w złote plamki? - spytał, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Nie mam pojęcia - mruknęła, z wysiłkiem odwróciwszy głowę. - Do zobaczenia rano.

Bryn stanął w drzwiach i patrzył, jak wchodzi po schodach z wysoko uniesioną głową. Z przyjemnością obserwował jej kocie ruchy. Wzruszył go widok krótkiego, dziewczęcego loczka, który opadł z koka na kark.

Później wrócił myślami do wypadku w tartaku. Miał nadzieję, że nie wynikał z zaniedbania. Bardzo dbał o zapewnienie odpowiednich warunków w swoich zakładach i wymagał przestrzegania przepisów BHP. Uważał, że troska o podwładnych i uczciwe wynagradzanie najlepiej motywują do solidnej pracy. Dlatego nie lubił, gdy nazywano go królem przemysłu drzewnego niczym dawnych wyzyskiwaczy.

Pogrążony w niewesołych rozważaniach, zszedł do kuchni. Tam przy filiżance kawy podsumował wydarzenia minionego dnia:

Nie kusilo go, by zatrzymać przy sobie Kinzi, choć dobrze ją wspominał. Trochę żałował rozstania, ale wiedział, że żal szybko minie, jak zawsze.

Co do matki, podejrzewał ją o kłopoty z sercem.

Widok Rachel, pochylonej nad starym listem czy rachunkiem, dodał mu otuchy. Lecz gdy doniosła, że Pearl przez cały dzień harowała w ogrodzie, kolejny ciężar przyniół mu serce. Wstydził się, że podniósł głos, choć w niczym nie zawiniła.

Miał nadzieję, że prędko mu wybaczy. Nigdy nie żywiła długo urazy. Pogodna z natury, zawsze potrafiła go rozweselić, póki nie popełnił największej pomyłki w życiu. Nie wiedział, jak ją naprawić.

Podszedł do okna z filiżanką kawy w ręku. Księżyc oświetlał wierzchołki drzew. W ciemnościach nie widział altany. Pewnego jesiennego wieczoru, gdy w samotności topił smutek w nadmiarze alkoholu, zastała go tam dziewczyna, którą traktował jak dziecko...

ROZDZIAŁ CZWARTY

W tamtym okresie Bryn jeszcze mieszkał w Rivermeadows. Pracował w przedsiębiorstwie ojca jako jego zastępca. Często omawiali interesy w drodze do miasta lub z powrotem. Wygospodarował w wielkim domu kilka pomieszczeń na własny wyłączny użytek. Od osiemnastego roku życia wychodził, gdzie chciał, i wracał, kiedy chciał.

Pamiętnego wieczoru okłamał rodziców, że wychodzi z przyjaciółmi. W rzeczywistości wziął śpiwór, zakupił spory zapas piwa i poszedł spać do ogrodowej altany, jak to robił w dzieciństwie z kolegami lub kuzynami, którzy przyjechali na wakacje. Tym razem jednak nie pragnął towarzystwa.

Dziwne, że kiedy Rachel nagle nadeszła, nie odprawił jej. W kusej, białej sukience przypominała blady cień. Gdy księżyc wychynał zza drzew, spostrzegł, że nabrała kobiecych kształtów. Nigdy wcześniej nie widział jej w sukience. Spostrzegłszy kontur jego postaci w ciemnościach, krzyknęła ze strachu.

- Bez obawy, to tylko ja, Bryn - uspokoił ją. - Co tu robisz o tak późnej porze? Powinnaś już spać.

- Bez przesady. Nie jestem dzieckiem - odparła ze śmiechem.

Zdziwiony przemianą, którą dopiero teraz zauważył, usiłował sobie przypomnieć datę jej urodzenia. Pamiętał jak przez mgłę, że w ubiegłym roku obchodziła urodziny... chyba szesnaste. Przemknęło mu przez głowę, że już nie groziłaby mu kara za uwiedzenie nieletniej.

Odpędził niestosowną myśl. Nie interesowały go nastolatki, a Rachel znał od piątego roku życia.

Z wdziękiem przeszła nad śpiworem rozłożonym na podłodze.

- Śpisz tutaj? - spytała z niedowierzaniem. - Dlaczego?

- Szukałem samotności.

- Wybacz, że zakłóciłam ci spokój - przeprosiła z nutą rozczarowania w głosie. - Chcesz, żebym sobie poszła?

- Nie - zapewnił zgodnie z prawdą. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że ucieszyło go jej pojawienie. - Ale ostrzegam cię, że wpadłaś w nieodpowiednie towarzystwo. Właśnie piję alkohol - dodał, otwierając kolejną puszkę piwa.

- Ja też szukałam samotności - wyznała.

- Coś cię trapi? - spytał z zainteresowaniem. Liczył na to, że jej zwierzenia pomogą mu choć na chwilę zapomnieć o własnych kłopotach.

Rachel patrzyła przed siebie, zwrócona do niego profilem.

- Wiesz, że wkrótce wyjeżdżamy do Waikato? Na zawsze.

Bryn skinął głową. Rozumiał ją. Nie знаła innego domu niż ten, w którym wyrosła. Uświadomił sobie, że będzie mu jej brakowało.

- Znajdziesz nowych przyjaciół. Na uczelni też sobie poradzisz, zobaczysz.

- Kłopot w tym, że tu zostawiam serce. Zakochałam się.

Bryn parsknął gorzkim śmiechem. Uraził ją, bo wstała raptownie, gotowa do ucieczki. Wziął ją za rękę i posadził obok siebie. Usiadła sztywno, ze spuszczoną głową.

- Przepraszam, nie śmiałem się z ciebie. - Dostrzegłszy łzy w jej oczach, otoczył ją ramieniem. - Słowo honoru. Jak na ironię mam ten sam problem.

Rachel dyskretnie wytarła oczy, zanim zwróciła ku niemu twarz. Odnosił wrażenie, że napięcie nieco z niej opadło.

- Czy to znaczy, że kochasz bez wzajemności? - spytała z niedowierzaniem, jakby usłyszała coś nieprawdopodobnego.

Bryn pociągnął solidny łyk piwa. Wolną rękę zacisnął w pięść.

- Myślałem, że jej na mnie zależy. Tymczasem zdradziła mnie z moim najbliższym przyjacielem. Cholera! - zaklął i wyrzucił pustą puszkę w krzaki.

- W takim razie nie zasłużyła na ciebie. Poczęstujesz mnie? - spytała, gdy otworzył kolejną.

- Nie. Jesteś za młoda.

- Proszę. Rodzice pozwalają mi czasami wypić łyk lub dwa. - Zanim zdążył odpowiedzieć, wyjęła mu z ręki świeżo otwartą puszkę.

Po co najmniej trzecim łyku odebrał jej piwo.

- Czy to twoja pierwsza dziewczyna? - spytała. Pochwyciwszy gniewne spojrzenie Bryna, wbiła wzrok w czubki swych jasnych pantofelków z kokardkami. - To znaczy... czy byłeś wcześniej zakochany?

- Po raz pierwszy mniej więcej w twoim wieku. Później jeszcze kilka razy. Takie tam młodzieńcze fascynacje. Tym razem myślałem, że to coś poważnego, trwałego - wyznał zgodnie z prawdą.

- Ja chyba nigdy nie pokocham nikogo innego - westchnęła Rachel.

Tym razem Bryn powstrzymał śmiech.

- Wszyscy tak myślimy po pierwszych rozczarowaniach - zapewnił. - Czy on wie o twoim uczuciu?

- Nie. Nie sędzę, żeby chciał wiedzieć.

- Czemu nie? Jesteś piękną dziewczyną, inteligentną, dowcipną...

- Piękną? Naprawdę tak myślisz? - spytała prawie bez tchu.

Bryn już otwierał usta, żeby zdawkowo potwierdzić, ale w ostatniej chwili postanowił najpierw przyjrzeć się jej dokładnie. Księżyc stał wysoko. Oświetlał jej czoło, wielkie błyszczące oczy i zmysłowe usta. Kusiło go, by je pocałować. Przypominała mu pączek róży z ogrodu matki.

- Tak - potwierdził z całą mocą. - Uważam cię za bardzo piękną dziewczynę.

Rachel westchnęła tak głęboko, że poczuł jej oddech.

- Dziękuję - wyszeptała.

Nie wiadomo kiedy przysunęła się tak blisko, że dotknęła go pierśią, jędrną i delikatną równocześnie. Bryn osłupiał. Rachel miała biust? Ależ tak!

Człowieku, ona ma dopiero szesnaście czy siedemnaście lat - powiedział sobie w duchu. Niewiele mu to pomogło. Odsunął się od niej i sięgnął po kolejną, jeszcze zimną puszkę.

- Poznasz jeszcze wielu wspaniałych chłopców. Kiedyś, gdy dorośniesz, spotkasz tego jedyne, z którym zapragniesz związać swą przyszłość. A teraz wracaj do domu. Czy rodzice pozwolili ci na wieczorny spacer?

- Wyjechali. Wrócę do domu przed nimi. Bracia też nie będą mnie szukać. Powiedziałam im, że idę do swojego pokoju poczytać przed snem.

- Przychodziłaś tu już wcześniej? - spytał, już znacznie spokojniejszy po sporej dawce alkoholu. Równocześnie szukał w myślach taktownego sposobu odesłania jej do domu. - Nie powinnaś się włóczyć po nocach. To niebezpieczne.

- Nigdzie nie chodzę, tylko tutaj. To dobre miejsce na przemyślenia. Sądziś, że przebolejesz zdradę? - spytała po chwili przerwy.

- Chyba tak - mruknął bez większego przekonania. Na razie zranione serce za bardzo bolało, żeby mógł w to uwierzyć. Wstał i wrzucił pustą puszkę do paczki. - Gdyby zdradziła mnie z kim innym, a ona lub Danny sami wyznaliby prawdę, może nie cierpiałbym tak bardzo. Do końca miałem nadzieję, że zaprzeczą... Wybacz, że zawracam ci głowę moimi zmartwieniami.

Rachel również wstała. Podeszła, otoczyła go ramionami i oparła głowę o jego pierś.

- Bardzo mi przykro. Chciałabym ci jakoś pomóc - wyszeptała ze łzami w oczach.

Płakała nad nim! Rozchyliła leciutko usta, dotykała jego torsu jędrnymi piersiami. Dopiero teraz zauważył, że jasna, kusa szatka to nocna koszula.

Położył jej ręce na ramionach, gotów ją odsunąć. Otworzył usta, żeby ją upomnieć, lecz zanim zdążył wypowiedzieć słowo, pocałowała go gorącymi wargami. Umysł protestował, lecz ciało nie słuchało głosu rozsądku. Po chwili kompletnie stracił głowę.

Bryn zacisnęła powieki, żeby przepędzić wspomnienie. I bez niego spadło na jego głowę dość kłopotów. W końcu Rachel twierdziła, że zapomniała o epizodzie sprzed lat. Wziął zimny prysznic na uspokojenie. Poskutkowało, ale też otrzeźwił go na tyle, że powróciły wszystkie zmartwienia minionego dnia.

Oczekiwał wizytacji rządowej komisji do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy. Gdyby wykryła jakiegokolwiek niedopatrzania ze strony zakładu, czekał go proces sądowy i wysoka grzywna. Od fabryki dzieliły go trzy godziny jazdy, a żaden samolot nie odlatywał po południu w tamtym kierunku.

Najbardziej przerażała go perspektywa spotkania z rodziną ранego robotnika. Kierownik tartaku czekał w szpitalu wraz z jego rodzicami na ostateczną diagnozę. Lekarze nie pozwolili mu go zobaczyć. Z kwestionariusza osobowego wynikało, że ma żo-

nę i dwoje dzieci. Spółka zadba o ich byt materialny, lecz gdyby zmarł lub został kaleką na całe życie, nikt nie wynagrodzi im straty.

Podczas pożegnalnej kolacji cały czas myślał, czy można było uniknąć wypadku. Przeszkadzała mu wesoła paplanina Kinzi, choć zdawał sobie sprawę, że niesprawiedliwie ją ocenia.

Kiedy odwiózł ją do domu, odetchnął z ulgą, że go nie zaprosiła. Zajrzała mu tylko w oczy, nadstawiła policzek do pocałowania, wymamrotała: „Do widzenia, Bryn”, po czym zamknęła za sobą drzwi. Podejrzanie, że całą noc przepłakała w poduszkę, nie poprawiło mu nastroju.

Położył się na łóżku i zamknął oczy. Usiłował odgadnąć, czy zostałyby, gdyby ją poprosił. Czy wybrałaby osobiste szczęście czy zawodowe ambicje?

Jego matka nie ukrywała, że marzy o wnukach. Zależało jej na przedłużeniu ciągłości rodu i nazwiska. Bryn jeszcze jej nie powiedział, że Kinzi nie spełni jej marzeń.

Dopiero wspomnienie Rachel przywołało uśmiech. Kiedy porównał ją do kociaka, prychnęła jak prawdziwa kotka. Odeszła z dumnie podniesioną głową, jak tamta przekorna dziewczynka, którą pamiętał sprzed lat. Zawsze pokazywała pazurki, lecz nigdy nie żywiła długo urazy. Umiała wybaczać. Po każdym strapieniu szybko odzyskiwała radość życia, wiecznie roześmiana, otwarta i ufna, jakby wierzyła, że każdy nowy dzień przyniesie coś dobrego. Ponieważ ludzie na ogół radykalnie się nie zmieniają, przypuszczał, że pozostała taką, jaką znał i... na swój sposób kochał - dobrą, wyrozumiałą Rachel z sąsiedztwa.

Pogrążony w miłych wspomnieniach, zasnął z uśmiechem na ustach.

Gdy Rachel rano zeszła ze schodów, aromat świeżo parzonej kawy ściągnął ją do kuchni.

Bryn stał z filiżanką w ręku, w białej koszuli i czarnych spodniach, oparty o kuchenny blat. Sprawiał wrażenie odprężonego, lecz gotowego do działania. Popatrzył obojętnie na jej dzinsy, podkoszulek i trampki, i ustąpił jej miejsca, żeby naląła sobie kawy. Pachniał mydłem i dobrą wodą po goleniu. Pewna, że śledzi jej ruchy, spuściła

wzrok i usiadła przy stole. Zerknąwszy na zegarek, przewidywała, że Pearl niebawem nadejdzie.

- Dobrze spałaś? - zagadnął Bryn.

- A ty? Pewnie martwiłeś się o rannego robotnika - odpowiedziała sama sobie, gdy w milczeniu wzruszył ramionami.

- Dzwoniłem do szpitala. Operowano go w nocy. Lekarze określają jego stan jako stabilny. Mają nadzieję, że jeszcze dzisiaj opuści oddział intensywnej terapii.

Rachel kusilo, żeby dodać mu otuchy, ale przypomniała sobie, że nie lubi pustych frazesów. Nie podzielał jej wiecznego optymizmu.

- Za dwie godziny odlatuję na spotkanie z jego rodziną. Może po południu go zobaczę. - Oplukał filiżankę i odstawił na blat. - Muszę już iść. Przekaż mamie, że wpadnę pod koniec tygodnia. Najwyższa pora, żebyśmy pojechali na kolejną konną przejażdżkę. Wybacz mi, proszę, moje wczorajsze nietakty - dodał z przepraszającym uśmiechem.

- Wcale się nie gniewam.

Zeszli razem na podjazd. Gdy wsiadł do samochodu, Rachel wyruszyła na poranny jogging wzdłuż szosy. Pokiwał jej ręką na pożegnanie i przyspieszył za bramą posiadłości.

Bryn obserwował biegnącą Rachel we wstecznym lusterku. Gdy wreszcie oderwał wzrok od malejącej postaci, pomyślał, że źle zrobił, przyjeżdżając do Rivermeadows po kolacji z Kinzi. Wtedy działał pod wpływem impulsu, lecz teraz wciąż analizował własne postępowanie.

Doszedł do wniosku, że nie uśnie w mieszkaniu przy hałaśliwej ulicy w przededniu kontroli w zakładzie, wizyty w szpitalu i konfrontacji z kierownikiem i bliskimi poszkodowanego pracownika.

Wieczór z Kinzi jeszcze bardziej go rozdrażnił, choć dokładała wszelkich starań, żeby poprawić mu nastrój. Podejrzewał, że będzie mu jej brakowało. Na razie żałował tylko tego, że przypuszczalnie narobił jej złudnych nadziei. Liczył na to, że podróż i noc w rodzinnym gnieździe ukoją skołataną nerwy.

Nie zaznał jednak ukojenia, póki Rachel nie podniosła znad papierów dużych, brązowych oczu. Dopiero jej ciepły uśmiech sprawił, że przestał odczuwać ciężary, które przygniatały go przez cały dzień.

- Co zrobiłaś ze swoim czerwonym autkiem? - spytała Rachel przy lunchu.

- Sprzedałam go całe wieki temu po drobnej stłuczce. Nie ja zawiniłam. Inny kierowca na mnie najechał. Mimo to Malcolm nalegał, żebym zamieniła samochód na bardziej „niezawodny”, jak to określał. W końcu ustąpiłam, co i tak nie zapobiegło zawalowi - westchnęła ciężko Pearl. - Odkąd wydzierżawiliśmy farmę, wyjeżdżałam tylko po zakupy do szkółek drzew i krzewów albo zbierać fanty na jarmark dobroczynny. Po jego śmierci nie czułam się na siłach usiąść za kierownicą. Od ubiegłego roku nie uczestniczyłam w życiu społeczności. Właściwie powinnam kupić trochę sadzonek w miejsce zniszczonych roślin, ale zlecę to ogrodnikowi.

- Nie wolałabyś sama wybrać? Chętnie z tobą pojedę - zaproponowała Rachel. - Potrzebuję chwili przerwy - dodała pospiesznie na widok przerażonej miny Pearl.

W następną niedzielę, podczas konnej przejażdżki, Rachel zdała Brynowi relację z wyprawy do szkółki:

- Załadowałyśmy cały samochód sadzonkami, potem poszłyśmy na kawę. Twoja mama była bardzo zadowolona, ale za kierownicą nie usiadła.

- Sprawiałaś jej wielką przyjemność - pochwalił, lecz zmarszczone brwi świadczyły o tym, że coś go trapi.

- Czy przed śmiercią męża prowadziła samochód?

- Z początku tak, choć czasami narzekała, że brakuje jej tego czerwonego potwora. Podejrzewam, że później lekarz jej zabronił albo coś ją wystraszyło, na przykład atak serca za kierownicą. Oczywiście próbowałem ją wysondować, ale nic nie zyskałem. Ofuknęła mnie tylko, że robię z igły widły.

- Czy lekarz sugerował, że coś poważnego jej dolega?

- Nie. Kazał tylko na nią uważać.

Bryn poważnie potraktował jego prośbę. Odwiedzał matkę co tydzień, dzwonił prawie codziennie. W minionym tygodniu poinformował Rachel przez telefon, że ranny robotnik zdrowieje, ale czeka go długa rehabilitacja. Przeskoczył przez barierkę ochron-

na, żeby uwolnić zablokowaną kłode i dostał się pod maszynę. Cud, że uszedł z życiem. W całej spółce przeprowadzono ponowne szkolenie BHP. Kierownicy zostali zobowiązani do bezwzględnego egzekwowania przestrzegania przepisów.

Pocwałowali dalej zadrzewioną aleją. Gdy odstawili konie do stajni, Bryn zaproponował, żeby w drodze powrotnej wstąpili na kawę do przydrożnego baru. Kilka minut później zatrzymał samochód na parkingu przy wiejskim hotelu.

Usiedli na zewnątrz, przy stoliku ustawionym na trawie z widokiem na rzekę. Obserwowali, jak kilka osób rzuca okruszki mewom i kaczkom. Na skale pośrodku rzeki siwa czapla z wdziękiem wygięła szyję, by oczyścić dziobem pióra na skrzydle.

Rachel zamówiła kawę ze śmietanką, a Bryn czarną. Potem zapytał, jak jej idzie praca. Rachel nie widziała go tak odprężonego od przyjazdu do Rivermeadows. Siedział w swobodnej pozycji, uśmiechnięty, oczy błyszczały mu srebrzystym blaskiem.

Rachel streściła mu początek listu od lokalnego wodza Maorysów do pioniera z rodu Donovanów, który prawdopodobnie zamieszkał na jego terytorium. Nagle przerwała w połowie opowieści.

- Chyba cię nudzę - stwierdziła.

- Nigdy mnie nie nudziłaś. Dzięki tobie uświadomiłem sobie, że zbyt mało interesowałem się przeszłością własnej rodziny.

- Byłeś zbyt zajęty dbaniem o przyszłość, chociaż istniejące zasoby pewnie zapewniłyby dostatek niejednemu pokoleniu... - Omal nie dodała: „O ile w ogóle założysz rodzinę”.

Jak na zawołanie nie wiadomo skąd podszedł do nich pyzaty, jasnowłosy chłopczyk o szarzielonych oczach. Rachel usiłowała odgadnąć, gdzie siedzą jego rodzice, ale wszyscy goście wyglądali na zaabsorbowanych bez reszty jedzeniem i pićciem.

- Cześć! - zagadnął mały.

- Cześć. Jak masz na imię? - spytał Bryn.

- Toby. Ma pan pieska?

- Teraz nie, ale miałem jako dziecko.

- Ja dostanę na siódme urodziny, ale zostanie u taty, bo mama nie lubi psów. Nazwę go Toa.

- Czyli „dzielny” - przetłumaczył maoryskie słowo Bryn. - Bardzo ładnie.

Tobby energicznie pokiwał głową. W tym momencie podszedł do nich mężczyzna z kuflem piwa i szklanką lemoniady.

- Prosiłem, żebyś nie wstawał z miejsca - ofuknął małego.

- Przepraszam, tato. Okropnie się nudziłem. Strasznie długo stałeś w kolejce - usprawiedliwiał się Tobby.

- Nic nie szkodzi. Miło sobie pogawędziliśmy - zapewnił Bryn.

Ojciec zabrał syna do innego stolika, postawił przed nim napój i zmierzwił mu dłonią włosy. Pызatą buzię rozjaśnił szeroki uśmiech. Mały najwyraźniej przepadał za tatą. Bryn odprowadził ich wzrokiem. Wyraźnie posmutniał, jakby zazdrościł nieznanemu.

- Miły dzieciak. Szkoda tylko, że jego rodzice się rozstali.

- Na to wygląda. Dobrze przynajmniej, że ojciec nadal się nim zajmuje. Inni wraz z żonami porzucają też dzieci.

- Tylko niektórzy - mruknął Bryn.

Nic dziwnego, że potępiał takie postępowanie. Sam bardzo serio traktował obowiązki, zarówno zawodowe, jak i rodzinne. Rachel przemknęło przez głowę, że nie zakłada rodziny w obawie, że mógłby ich nie pogodzić. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przyszło mu do głowy, by porzucić bliskich i własne dziedzictwo i osiąść gdzieś w obcym kraju jak jego siostra.

- O czym myślisz? - wyrwał ją z zamyślenia Bryn.

- Czy lubisz to, co robisz, czy objąłeś kierownictwo firmy, bo nie miałeś innego wyboru?

Bryn przez chwilę rozważał jej słowa.

- W wieku dwunastu, trzynastu lat marzyłem, żeby zostać kosmonautą, jak pewnie co drugi chłopiec. Lecz w gruncie rzeczy akceptowałem rolę przyszłego spadkobiercy i szefa rodzinnej firmy. W zasadzie lubię swoje zajęcie.

Rachel upiła kolejny łyk kawy. Odrobina pianki została jej nad górną wargą. Bryn sięgnął przez stół i wytarł jej buzię palcem. Ponieważ niewinne dotknięcie wywołało niepokojący dreszczyk, Rachel pospiesznie zlizwała resztę.

- Rachel! - krzyknął Bryn.

- Co?

- Nic, tylko... - Przerwał, potem nagle się roześmiał. - Czasami widzę w tobie małą dziewczynkę sprzed lat, a czasami dorosłą kobietę.

- Przyjmij wreszcie do wiadomości, że jednak dorosłam.

Wprawdzie nadal drżała pod jego dotykiem jak w okresie młodości fascynacji, lecz teraz potrafiła zapanować nad niepożądanymi emocjami. Powiedziała sobie twardo, że więcej im nie ulegnie.

Wciąż prześladowały ją wspomnienia pamiętnej nocy sprzed lat, gdy przez kilka gorących minut wierzyła, że jej dziewczęce marzenia właśnie się spełniły. Niestety wkrótce legły w gruzach.

Żeby odpędzić smutne myśli, osuszyła filiżankę do dna, tym razem bacząc, żeby ani odrobina pianki nie została na wargach.

- Twoja mama pewnie już na nas czeka - przypomniała.

Lekko uniesione kąciki ust i brwi Bryna powiedziały jej, że wie, że zastosowała unik. Bez komentarza wstał od stołu. Rachel poszła w jego ślady.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po powrocie do domu Bryn zaproponował, żeby poszli popływać. Ponieważ znów nastały upały, Rachel przystała na propozycję.

Gdy zbiegła ze schodów z ręcznikiem w ręku, już czekał na dole. Stała jak wryta. Powiedziała sobie, że zainteresowanie atrakcyjnym osobnikiem płci przeciwnej to najbardziej naturalna rzecz na świecie, lecz cywilizowany człowiek powinien umieć zapanować nad pierwotnymi instynktami. Logiczne argumenty niewiele jej pomogły. Cała płonęła, na policzki wystąpił rumieniec.

Głęboko wycięty kostium w barwach zachodzącego słońca zasłaniał znacznie więcej niż skąpe bikini Kinzi. Mimo że krępowało ją taksujące spojrzenie Bryna, ostatnie stopnie pokonała wolniejszym, tanecznym krokiem. Niepokoiło ją, że błysk aprobaty w jego oczach sprawił jej zbyt wielką przyjemność.

W milczeniu podeszli do basenu. Chłodna kąpiel szybko ostudziła rozpalone ciało. Przepłynęli dla rozgrzewki kilka długości szybkim kraulem. Później Rachel zmieniła styl na grzbietowy.

- Nie zapomniałaś, jak należy pływać - skomentował Bryn, kiedy odpoczywali na końcu basenu.

Sam ją uczył. Podtrzymał ją, gdy pilnie ćwiczyła w nadziei, że kiedyś prześcignie braci. Pokazał jej, jak odwracać głowę, żeby nabrać powietrza, i jak przyciskać podbródek do piersi podczas skoku, żeby nie paść na brzuch.

- Takich rzeczy się nie zapomina - odparła.

Pamiętała każdą wspólną chwilę z Brynem.

Niektóre fakty świadomie zepchnęła w niepamięć. Inne wyblakły w obliczu nowych doświadczeń. Teraz wszystkie ożyły na nowo, skłaniały do porównań przeszłości z teraźniejszością.

Nie odczuwała już przed panią Donovan takiego respektu jak dawniej. Za to w Brynie, którego w dzieciństwie traktowała niemal jak starszego brata, od jakiegoś czasu widziała wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę.

Dołączyła do Bryna i Pearl, siedzących na tarasie. Bryn obserwował każdy jej ruch. Gdy nadeszła, odsunął jej krzesło.

- Może byś zabrał Rachel? - zasugerowała Pearl.

- Dokąd?

- Na doroczny bal dobroczynny, organizowany przez Donovanów. Odbędzie się za dwa tygodnie.

- Dawniej chętnie w nich uczestniczyłaś - przypomniał Bryn.

- Owszem, za życia Malcolma. W ubiegłym roku, po jego śmierci, już nie poszłam. Nużyłoby mnie rozdawanie uśmiechów, zapamiętywanie niezliczonych imion i jedzenie nad miarę. Musiałabym wysłuchiwać kondolencji i obtańcowywać staruszków, którzy depczą po palcach. Wyświadczy mi tę przysługę, Rachel. Idź za mnie. Będziesz się dobrze bawić.

- Po twoim opisie? Szczerze wątpię! - skomentował Bryn ze śmiechem.

- Dla młodej, niezamężnej dziewczyny to większa atrakcja niż dla starej wdowy, zwłaszcza że zawsze angażują dobre zespoły muzyczne. Poza tym mógłbyś ją zapoznać z kilkoma starszymi pracownikami. Może wykorzysta ich wspomnienia w książce. Zawsze przychodzi burmistrz Auckland, kilku parlamentarzystów i artystów.

- Nie pasuję do tak znakomitego towarzystwa - podsumowała Rachel, która widziała zdjęcia z ubiegłych lat.

- Nonsens! W niczym im nie ustępujesz, a wiele pań przewyższasz zarówno urodą, jak inteligencją. Proszę, zlituj się nad moim synem. Wygląda na to, że stracił Kinzi. Będzie dumny, jeśli zechcesz mu towarzyszyć. Prawda, Bryn?

- Oczywiście, ale nie wywieraj nacisku. Sam umiem zaprosić dziewczynę. Zlituj się nade mną, Rachel?

Iskierki rozbawienia w jego oczach świadczyły o tym, że bynajmniej nie potrzebuje litości.

- Nie mam się w co ubrać.

- Kup sobie coś - doradziła Pearl.

- Wybierz sobie coś ładnego. Ja zapłacę - zawtórował jej syn.

- Wykluczone!

- Pozwól mu - poprosiła Pearl. - Donovanowie mogą sobie pozwolić na skromny wydatek reprezentacyjny.

- Nie mogę - zaprotestowała ponownie. Szczerze wątpiła, czy urząd skarbowy pozwoli Brynowi wliczyć w koszty zakup stroju dla partnerki.

- Zabierz ją na zakupy, mamó. O pieniądzach podyskutujemy później - uciał Bryn.
- Nie znam kobiety, która nie lubiłaby od czasu do czasu włożyć czegoś ładnego, chociaż pamiętam pewien piękny strój, rozrzucony po podwórku.

- Miałam wtedy sześć lat!

Mama kupiła jej kostium wróżki na szóste urodziny, żeby dyskretnie przypomnieć, że jest dziewczynką. Rachel założyła go z prawdziwą dumą. Po wyjściu na dwór stwierdziła jednak, że szal z tiulu i skrzydełka z gazy przeszkadzają przy łażeniu po drzewach. Czarodziejską różdżkę złamała, kiedy użyła jej jako miecza do walki z jednym z braci.

Krępowало ją, kiedy Bryn wypominał jej wybryki z dzieciństwa. W jeszcze większe zakłopotanie wprawiał ją, gdy dawał do zrozumienia, że uważa ją za atrakcyjną kobietę - a przynajmniej za namiastkę tej, której naprawdę pragnął. Teraz znowu zaproponował jej zastępstwo, tym razem za matkę. Kusiło ją, by za karę nadszarpnąć jego budżet, ale nie mogła wykluczyć, że zaprosił ją na bal tylko dlatego, że Pearl postawiła go przed faktem dokonanym. Jeśli nie podzielał jej entuzjazmu, nie okazał tego po sobie. Po namyśle doszła do wniosku, że zasugerował wspólny wypad na zakupy, żeby rozbić kokon, w którym zamknęła się po śmierci męża.

Mimo wewnętrznych oporów wyraziła zgodę, żeby pomóc mu wyciągnąć Pearl do ludzi. Podziękował jej niemal uniesieniem, pochylając głowę. Popatrzyła na niego podejrzliwie, ale nic nie wyczytała z jego twarzy.

Lady Donovan nawet nie spojrzała na domy towarowe. Zabrała Rachel do ekskluzywnych butików, tak wtopionych w krajobraz miasta, że postronny obserwator nie zauważyłby ich istnienia. Pokazała jej stroje projektantów, którzy ubierali gwiazdy filmu i estrady. W każdym ze sklepów obsługa rozpoznawała ją natychmiast i okazywała radość z jej przybycia.

Rachel prosiła o „coś w przystępnej cenie”. Wyglądało na to, że pozostałe osoby rozumieją pod tym pojęciem zupełnie co innego niż ona. Usiłowała wytłumaczyć, że nie

stać jej na suknię, której nigdy więcej nie włoży, ale Pearl pozostała głucha na wszelkie argumenty. Zrezygnowana Rachel po dokonaniu wyboru wyciągnęła kartę kredytową. Pearl odgoniła ją machnięciem ręki jak muchę.

- Proszę dopisać cenę do mojego rachunku - rozkazała.

Rachel pojęła, że nic nie wskóra. Postanowiła po powrocie skłonić Bryna do przyjęcia zwrotu kosztów.

Po dobraniu butów Pearl zabrała ją do swojej fryzjerki, która przemieniła burzę loków w lżejszą, cywilizowaną fryzurę. Potem zabrała ją do mieszkania Bryna w Auckland. Tam ułożyła jej włosy w grecki kok. Wplotła w niego sznur drobnych perełek, wypuściła kilka luźnych pasemek i zrobiła jej makijaż. Na koniec zapięła jej na szyi naszyjnik z pereł i brylantów. Elegancki, lecz nie ostentacyjny, idealnie pasował do satynowej sukni w kolorze starego złota z marszczonym stanikiem, intrygującym rozcięciem przy dekolcie i prostą spódnicą. Następnie zarzuciła jej na ramiona mięciutki szal z kremowej koronki.

- Nie mogę tego przyjąć! - zaprotestowała Rachel.

- Musisz - przekonywała Pearl. - To tylko pożyczka. Perły należy nosić, podobno nawet na noc, żeby zachowały blask. W moim wieku lepiej nie zwracać uwagi na szyję, a na twojej wspaniale wygląda.

Wkrótce Bryn zapukał do drzwi. Oszłamiająco przystojny w czarnym krawacie i wieczorowym stroju, obejrzał Rachel od stóp do głów. Zacisnął zęby w milczeniu, jakby nie akceptował jej nowego wizerunku. Ponieważ długo nie wypowiedział słowa, jego matka spytała:

- No i jak ci się podoba?

- Wygląda... przepięknie.

- To zasługa twojej mamy - pochwaliła Rachel.

- Nic podobnego. Ja tylko wydobyłam na światło dzienne twoje naturalne piękno.

Dobrej zabawy!

Bryn na prośbę Pearl wynajął limuzynę, żeby Rachel nie pogniotła wieczorowej sukni. Obszerne wnętrze ze skórzanymi siedzeniami i dywanem na podłodze spotęgowa-

ło jej onieśmienie. Kamienne oblicze Bryna siedzącego ze złożonymi rękami nie dodało jej otuchy.

Kierowca zatrzymał samochód pod kolumnowym portykiem. Podczas wysiadania zaskoczył ją błysk flesza. Gdy Bryn objął ją w talii, z trudem przywołała uśmiech na twarz.

Przybyli jako pierwsi. Bryn sprawdził, czy wszystko zostało przygotowane jak należy. Wkrótce goście napełnili salę gwarem rozmów. Kelnerzy roznosili napoje i tace z kanapkami. Bryn przedstawił Rachel kilku osobom, których twarze widywała w telewizji lub na zdjęciach w gazetach. Niektóre znała tylko z nazwiska, jako że długo przebywała za granicą.

- Wszyscy, którzy coś znaczą - mruknęła pod nosem, gdy opuścili jedną grupkę, by podejść do następnej.

- Nie. Wszyscy, którzy zapłacili za bilet - sprostował Bryn. - Aczkolwiek pilnujemy, by sprzedawano je odpowiednim osobom.

Czyli odpowiednio zamożnym lub wpływowym - dodała w myślach Rachel, uśmiechając się do ministra, który podejrzanie długo przytrzymał jej dłoń.

Na innych paniach połyskiwały klejnoty i wieczorowe suknie. Część wyglądała elegancko, wszyscy dobrze się bawili.

Rachel porozmawiała z kilkoma starszymi pracownikami firmy. Na wszelki wypadek zapamiętała nazwiska. Znajomi Bryna powitali ją serdecznie, lecz obserwowali z wyraźnym zaciekawieniem. Z pewnością zastanawiali się, dlaczego zastępuje Kinzi, ale nikt otwarcie nie okazał zdziwienia. W miłym towarzystwie skrupowanie szybko minęło, tylko szczęki bolały od nieustannych uśmiechów.

Bryn zostawił ją na chwilę, żeby wygłosić mowę powitalną i przypomnieć o aukcji, z której dochód wesprze szpital dziecięcy. Po spełnieniu oficjalnego obowiązku poprosił ją do tańca.

Na parkiecie wirowało kilka par. Pojedyncze osoby tańczyły w kółku. Pearl powiedziała Rachel, że zainteresowanie imprezą wzrosło, odkąd telewizja pokazała znane osobistości podczas tańca. Bryn wziął ją za rękę, drugą objął w talii. Od razu złapali wspólny rytm.

- Lubisz tańczyć? - spytał po kilku taktach.

- Bardzo - potwierdziła zgodnie z prawdą.

Jako dziecko uczęszczała na lekcje baletu jazzowego. Przed pierwszą zabawą w szkole poszła na kurs tańca towarzyskiego, gdzie nauczono ją kroków fokstrota, walca i kilku tańców latynoamerykańskich.

- W Ameryce trochę swingowałam.

- Ze swoim chłopakiem?

- Z kolegą.

Zamilkli na chwilę. Bryn przyciągnął ją nieco bliżej. Wspaniała muzyka i doskonała harmonia z partnerem wprawiły Rachel w nastrój radosnej euforii. Gdy orkiestra kilkoma szybkimi akordami obwieściła koniec melodii, Bryn obrócił ją w kółko, potem złapał w objęcia i z uśmiechem sprowadził z parkietu.

Policzki jej płonęły z wysiłku i emocji. Gdy spostrzegł, że opróżniła kieliszek, chciał jej zamówić wino, ale poprosiła o sok. Potrzebowała trzeźwego umysłu, żeby alkohol i bliskość atrakcyjnego partnera nie zawróciły jej w głowie. Bryn jako gospodarz przyjęcia również niewiele pił.

Gdy ze względów grzecznościowych tańczył z innymi paniami, Rachel także przyjęła kilka zaproszeń na parkiet. Tańce z innymi partnerami nie sprawiły jej jednak tak wielkiej przyjemności jak z Brynem.

Na sprzedaż wystawiono parę cennych przedmiotów jak koszulka gwiazdy rugby, Alla Blacka z autografem czy szkic znanego rysownika. Przed aukcją Rachel zwróciła uwagę na pudełeczko z masy papierowej, wykładane na zewnątrz macią perłową, a w środku czerwonym aksamitem, tak małe, że mogła je zmieścić na dłoni. Podejrzewała, że cacko z epoki wiktoriańskiej będzie kosztowało co najmniej kilkaset dolarów.

Nie spostrzegła, że Bryn podnosi rękę, póki prowadzący nie oznajmił:

- Sprzedane panu Brynowi Donovanowi! Serdecznie dziękujemy.

- Kupiłeś je? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. Dla ciebie. Zauważyłem, że ci się podoba - odparł lekkim tonem.

- Nie mogę przyjąć tak drogiego upominku - zaprotestowała.

- Czemu nie? Pieniądze pójdą na szlachetny cel. Jako organizatorowi wypadło mi go wesprzeć.

- Ale...

- Cicho! - Bryn położył jej palec na ustach z uśmiechem, od którego topniało jej serce.

W taksówce pocałował ją w rękę i podziękował za udany wieczór. Rachel dokładała wszelkich starań, by wyrównać przyspieszony oddech. Po wejściu do domu ponownie ujął jej dłoń i położył na niej zakupione puzderko. Rachel oczywiście ponowiła protest.

- Przyjmij je jako dowód wdzięczności za to, że dotrzymałaś mi towarzystwa, i za to, co robisz dla mamy - nalegał.

- Dobrze mi za to płaci.

- Więc potraktuj je jak premię.

Rachel otworzyła usta, żeby ponownie zaprotestować, ale zamknął je pocałunkiem.

- Teraz będziesz cicho? - powiedział, gdy odchylił głowę.

Rachel pospiesznie odstąpiła krok do tyłu.

- Idę spać - oznajmiła.

Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby odejść. Czowała na sobie spojrzenie Bryna, póki nie zamknęła za sobą drzwi sypialni, którą dzieliła z jego matką.

Podeszła do toaletki, żeby rozpiąć zamek naszyjnika. Na próżno. Przesunęła go do przodu i spróbowała jeszcze raz przed lustrem. Również bez skutku. Ponieważ Pearl twardo spała, nie pozostało jej nic innego, jak poprosić Bryna o pomoc.

Mimo że zapukała cichutko, otworzył natychmiast. Zastała go w rozpiętej koszuli, ale jeszcze w spodniach.

- Rachel! - zawołał, wyraźnie zaskoczony i odstąpił na bok, żeby wpuścić ją do środka.

Szybko poradził sobie z opornym zamkiem. Po chwili zamiast ciężaru naszyjnika poczuła na karku dotyk gorących warg. Odwróciła się pospiesznie i wyciągnęła rękę po klejnot. Gdy otrzymała go z powrotem, otworzyła usta, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Całował bosko, z wprawą i nie-

spotykaną czułością równocześnie. Nawet nie przemknęło jej przez głowę, żeby stawiać opór. Zachłannie chłoneła jego smak i zapach.

Bryn przesunął ręce ku ramionom, potem objął dłońmi jej głowę. Gdy pogłębił pocałunek, bezwiednie jęknęła.

- Sprawilem ci ból? - spytał z troską.

- Nie - zdołała wyszeptać.

Wiedziała, że powinna odejść, ale słowa protestu czy pożegnania nie przeszły jej przez usta.

Pocałował ją ponownie, tym razem zachłannie, w usta, szyję, aż do głębokiego wycięcia dekoltu. Objął ją jeszcze ciaśniej. Gdy odchylił głowę, oczy mu błyszczały pożądaniem, policzki płonęły.

- Zostań u mnie - poprosił. - Tak bardzo cię pragnę...

Rachel podzielała jego pragnienia. Niewiele brakowało, by straciła głowę, ale w ostatniej chwili rozsądek zwyciężył. Zaczęła go odpychać, powoli, lecz zdecydowanie.

- Wybacz, nie powinnam ci pozwolić...

Bryn zamknął oczy, wziął kilka głębokich oddechów przez nos, wreszcie opuścił ręce, odstąpił krok do tyłu i sztywno skinął głową.

- Twój wybór - powiedział. - Dobranoc.

Gdy zamknął za nią drzwi, jeszcze chwilę stała przed nimi, ściskając w dłoni naszyjnik.

Kiedy rano wyszła z łazienki, Pearl właśnie oglądała wiktoriańskie puzderko na toaletce.

- Bryn mi je kupił, ale nie mogę go przyjąć. Kosztowało fortunę - wyjaśniła Rachel.

- Skoro uznał, że zasłużyłaś na podarunek, sprawiłabyś mu przykrość, gdybyś go odrzuciła. Nawet dziewczica z epoki wiktoriańskiej nie widziałaby nic zdrożnego w przyjęciu takiego drobiazgu - poparła syna Pearl.

Rachel przypuszczała, że raczej by go uraziła, niż zraniła odmową. Nie ulegało wątpliwości, że go pociąga, lecz wciąż podejrzewała, że jego serce pozostało przy Kinzi.

Może po prostu uległ nastrojowi chwili i potraktował początkowy brak oporu jako przyzwolenie na więcej?

Splonęła rumieńcem na myśl, że podświadomie go sprowokowała. Spostrzegła, że Pearl ogląda pudełeczko jakby z niedowierzaniem. Kiedy je odkładała na komódkę, dostrzegła na jej ustach nieznaczny, aż do przesady niewinny uśmiezek.

Podczas późnego śniadania właściwie tylko Pearl podtrzymywała konwersację. Kiedy Rachel ukradkiem zerknęła na Bryna, nic nie wyczytała z nieprzeniknionego oblicza. Obydwoje skupiali całą uwagę na gospodyni. Relacjonowali przebieg balu i swoje spostrzeżenia, na wyścigi odpowiadali na pytania. Bryn spytał, czy nie chciałyby wykorzystać pobytu w Auckland na zakupy lub zwiedzanie.

Pearl przeniosła wzrok na Rachel.

- Po nocnym balu chyba raczej potrzebujecie snu - stwierdziła po chwili uważnej obserwacji.

- W takim razie po przeczytaniu niedzielnej prasy odwiozę was do domu, chyba że Rachel zechce pospacerować po mieście.

Rachel uprzejmie odmówiła. Nawet nie próbowała odgadnąć powodów nieoczekiwanej propozycji. Z oczu Bryna też nic nie wyczytała.

Przebiegała linijki wzrokiem, ale treść artykułów do niej nie docierała. Choć z pozoru wyglądała na odprężoną, napięcie rosło z każdą chwilą. Ledwie widziała litery. Ilekroć Bryn przewrócił stronę, odczuwała każde poruszenie, jak gdyby jej dotknął. Za to Bryn robił wrażenie bez reszty pogrążonego w lekturze. Po jej zakończeniu przeczytał na głos trudniejsze hasło z krzyżówki. Pearl odmówiła pomocy, natomiast Rachel szybko znalazła rozwiązanie. Po odgadnięciu drugiego i trzeciego napięcie zaczęło stopniowo opadać. Jednak czuła do niego urazę, że zachowuje się tak, jakby poprzedniego wieczoru nic między nimi nie zaszło. Ona postępowała dokładnie tak samo, co nie łagodziło żalu. Odnosiła bowiem wrażenie, że Bryn naprawdę lekko przeszedł do porządku dziennego nad wydarzeniami minionej nocy.

W południe zabrał je na lunch do drogiej restauracji w porcie. Wypili po lampce wina i zjedli wyśmienite przekąski, kunsztownie ułożone w małe stożki na talerzach.

Wrócili do jego mieszkania tylko po to, by znieść bagaże do samochodu. Bryn ucałował matkę na pożegnanie.

- Uważaj na drodze - upomniał Rachel na koniec.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nie odespałam nocy. Może ty poprowadzisz, Pearl? - zaproponowała pod wpływem nagłego impulsu.

- Całe wieki nie siedziałam za kierownicą. Poza tym piłam wino.

- Rachel też. Dozwoloną ilość, tak jak ty - przypomniał Bryn. - W niedzielę na drogach nie ma zbyt ożywionego ruchu. To najlepszy dzień, żeby poćwiczyć... chyba że istnieją jakieś przeciwwskazania, na przykład lekarskie.

- Już nie istnieją.

- Co to znaczy „już nie”? Na co chorowałaś? Dlaczego doktor kazał mi na ciebie uważać? - dociekał, nie kryjąc zdenerwowania.

- Przestań mnie wreszcie męczyć! Uważa mnie za bardzo sprawną jak na mój wiek. Przeszłam tylko załamanie nerwowe po śmierci męża. To chyba normalne, prawda? Chciał mi przepisać środki antydepresyjne, ale odmówiłam.

Bryn odetchnął z ulgą. Rachel też.

- Nie wiem, czy dobrze zrobiłaś. Może miał rację...

- Nie! Na depresję sytuacyjną tabletki nie pomagają. Sama doszłam do siebie.

- W takim razie czemu nie siądziesz za kierownicą?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dobre pytanie - pomyślała Rachel, chociaż sama nie śmiałyby go zadać. Pearl potoczyła wzrokiem dookoła, jakby szukała kolejnej wymówki.

- Nie lubię tego samochodu - mruknęła wreszcie.

Argument nie zabrzmiał wiarygodnie, nawet dla Rachel, która wiedziała, jak uwielbiała poprzedni. Bryn najwyraźniej podzielał jej opinię.

- Nie poprowadziłabyś żadnego.

Pearl spłonęła rumieńcem.

- No dobrze, masz rację. Kiedyś zostałam przyłapana na przekroczeniu prędkości. Zawieszono mi prawo jazdy na pół roku. Ukrywałam to przed Malcolmem, ale w końcu musiałam mu powiedzieć. Bardzo się zmartwił. Wkrótce potem dostał zawału... - wykrztusiła ze łzami w oczach.

Rachel, zdjęta współczuciem, otoczyła ją ramieniem.

- Chyba nie obwiniasz się o jego śmierć! - wykrzyknął Bryn. - Przecież od dawna chorował na serce.

- To samo mówili lekarze, ale może gdybyśmy się nie pokłócili, żyłby dłużej.

- Posłuchaj, mamó! - Bryn podszedł bliżej i ujął jej dłonie. - Tata kochał cię ponad życie. Czczył ziemię, po której stąpasz. Obawiał się o twoje bezpieczeństwo, ale nigdy nie próbował cię odwieść od prowadzenia samochodu. Z całą pewnością nie chciałby, żebyś spędziła resztę życia, dręczona nieuzasadnionymi wyrzutami sumienia. Najwyższa pora przyjąć do wiadomości, że wszyscy przemijamy, czy żyjemy w stresie czy nie. Spróbuj wrócić do normalnego życia. Proponuję sprzedać ten nielubiany samochód i kupić nowy z wbudowanym ograniczeniem prędkości.

- Może to i niezły pomysł... - mruknęła Pearl niepewnie po chwili zastanowienia.

Bryn posłał Rachel porozumiewawcze spojrzenie.

- Moim zdaniem najlepiej, żebyś spróbowała, czy sobie poradzisz właśnie teraz, w obecności Rachel - ciągnął. - Chyba jej ufasz, prawda?

- Tak - potwierdziła Pearl z nieśmiałym uśmiechem. - Tylko czy ona mi zaufa?

- Oczywiście - zapewniła Rachel z całą mocą, wręczając jej kluczyki. Podziwiała Bryna zarówno za zdolności dyplomatyczne, jak i za logikę wywodu.

Pearl wzięła głęboki oddech.

- Dobrze, spróbuję.

- Tylko ostrożnie - przestrzegł Bryn.

Pearl pocałowała go na pożegnanie w policzek. Posłuchała jego rady. Zdaniem Rachel podczas jazdy zachowała wręcz przesadną ostrożność. Ścisnęła kurczowo kierownicę, aż kostki palców zbieleły. Dopiero gdy przejechały przez most w porcie, napięcie zaczęło opadać.

Wieczorem, gdy Pearl przeglądała magazyny mody w małym salonie, Bryn zadzwonił, żeby spytać, jak jej poszło. Rachel właśnie szła odespać noc. Akurat przechodziła obok telefonu. Podniosła więc słuchawkę.

- Doskonale sobie poradziła - zapewniła. - Na początku zżerały ją nerwy, ale szybko nabrała pewności.

- Wiele ci zawdzięczam. Pomogłaś jej rozbić skorupę, w której się zamknęła. Pozwolisz, że w dowód wdzięczności zaproszę cię na kolację?

- Nic wielkiego nie zrobiłam. To naturalne, że życzę jej jak najlepiej. Bardzo ją lubię. Zresztą już zbyt wiele od was otrzymałam: zaproszenie na bal, drogi upominek, sukienkę. Nie pozwoliliście mi za nią zapłacić - przypomniała.

- To wydatek reprezentacyjny. Sama byś jej sobie nie kupiła. Potrzebowałaś jej tylko po to, żeby godnie reprezentować rodzinę Donovanów na wydanym przez nas balu. Wyświadczyłaś mi wielką przysługę, że mi towarzyszyłaś. Dzięki tobie uniknąłem niezręcznych sytuacji i kłopotliwych pytań.

Na temat nieobecności Kinzi - dokończyła w myślach Rachel. Nie wątpiła, że tak atrakcyjny mężczyzna nie miałby kłopotu ze znalezieniem innej partnerki, choć pewnie nie każdą zadowoliliby rola tymczasowej zastępczyni.

- Odpowiadałby ci czwartek wieczorem? - spytał Bryn, jakby miała wypełniony kalendarz do ostatniej minuty.

- Mamę też zabierzesz?

- Potrzebujesz przyzwotki? - zażartował Bryn.

- Nie chciałabym zostawiać jej samej.

- Kilka godzin samotności jej nie zaszkodzi. W ciągu minionych dwóch lat prze-ważnie przebywała sama.

Rachel pojęła, że nie da za wygraną. Przestała szukać kolejnych wykrętów, żeby nie posądził jej o kokieterię. Prawdę mówiąc, pociągała ją perspektywa spędzenia wie-czoru sam na sam z Brynem, toteż bez dalszych oporów wyraziła zgodę.

- Przyjadę po ciebie w czwartek o siódmej - oznajmił na odchodnym. - Zabiorę cię do regionalnej restauracji w pobliżu Rivermeadows. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Wiadomość, że syn zabiera Rachel na kolację, ucieszyła Pearl. Rachel wyraźnie zaznaczyła, że to forma podziękowania za towarzystwo na balu.

W czwartek włożyła prostą, ciemnozieloną sukienkę, stosowną na wszelkie okazje. Przewiązała ją w biodrach złotą, siatkową szarfą. Zastanawiała się, czy nie przesadziła, lecz zarówno Pearl, jak i Bryn zapewnili ją, że doskonale wygląda. Bryn przyszedł w ciemnych spodniach i kasztanowej, jedwabnej koszuli. Nawet bez krawata wyglądał bardzo elegancko.

Lokal przylegający do hotelu stał na wzgórzu z widokiem na naturalne zarośla. W oddali, nad wodami zatoki, migotały światła miasta. Podłogę wyłożono dywanem. Na stołach leżały obrusy z ciemnoczerwonego adamaszku, a przy każdym nakryciu serwetki złożone w wachlarzyki. Ustawiono też kompozycje kwiatowe w niskich miseczkach. Sa-lę jadalną podzielono na szereg nisz, co stwarzało złudzenie intymności. Z głośników płynęła cicha, klasyczna muzyka.

Kierownik rozpoznał Bryna. Zaprowadził ich do stolika we wnęce przy oknie. Niemal natychmiast kelner przyniósł kartę win i menu w skórzanej okładce. Rachel przyszło do głowy, że Bryn wcześniej bywał tu z Kinzi. Wściekła na siebie, spytała nie-mal oziębło:

- Co mi polecisz?

- Tutejszy kucharz to prawdziwy mistrz. Często wprowadza nowe potrawy, wszystkie wyborne. Nigdy nie wyszedłem stąd rozczarowany.

Rzeczywiście przegrzebki w białym winie smakowały wyśmienicie, podobnie jak pieczeń z jagnięcia i śmietankowy deser z chrupiącą posypką. Rachel przedstawiła mu wyniki swej pracy. Bryn opowiedział jej o przedsiębiorstwie obróbki drewna, które niedawno przejął. Amerykańska rodzinna firma podupadła wskutek nieudolności zarządu.

- Stracili ostatnio wielu doskonałych fachowców, ale jeśli postawię na czele odpowiedniego człowieka, szybko wyjdą z zapaści.

- Potrafisz przewidzieć, czy nowy kierownik podoła zadaniu?

- To kwestia intuicji i doświadczenia. Jeśli ktoś zawiedzie, dostanie wymówienie, zanim zdąży dokonać większych szkód, choć prawdę mówiąc, łatwiej rozwiązać małżeństwo niż stosunek pracy z niewykwalifikowanym czy nieuczciwym pracownikiem. Prawo gwarantuje wszystkim odprawę w przypadku zwolnienia. Wypłacamy je bez dyskusji, zgodnie z umową, żeby uniknąć procesów sądowych. Cóż, pomyłki kosztują.

- Pieniądze nie rozwiązują wszystkich problemów - wtrąciła Rachel.

- Nie uwierzyłabyś, jak łatwo przekupić człowieka.

Rachel przyszły na myśl słowa piosenki Beatlesów: „Nie kupisz mojej miłości”. Nie opuszczały jej przez cały wieczór.

Po powrocie do Rivermeadows Bryn spytał, czy napije się jeszcze czegoś przed snem. Rachel odmówiła. Przypuszczała, że zostanie u matki, żeby nie wracać po nocy do Auckland. Podziękowała za miły wieczór i ruszyła ku schodom. Bryn podążył w jej ślady. Przed drzwiami sypialni zawołał ją po imieniu i chwycił za rękę, tak że musiała na niego spojrzeć. Popatrzył na nią pytająco, wyczekująco, aż zaschło jej w ustach. Kusilo ją, żeby udzielić mu odpowiedzi, jakiej pragnął, ale rozsądek zwyciężył. Z wysiłkiem odstąpiła krok do tyłu.

- Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie, choć naprawdę nic mi nie zawdzięczasz.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Musimy to powtórzyć w najbliższym czasie - zapowiedział, nadal nie puszczając jej ręki. - Dobranoc, Rachel. - Pochylił się i delikatnie musnął wargami kącik jej ust, na tyle długo, by dać jej czas do namysłu.

Nie oddała pocałunku, chociaż bardzo chciała. Gdy odszedł, odczuwała zarówno ulgę, jak i żal.

W ciągu następnych dwóch tygodni Bryn odwiedzał je częściej niż dawniej. Czasami nawet w środku tygodnia zostawał do późnego wieczora albo na noc. Całował obie panie na powitanie w policzek. Kilkakrotnie jeździli konno, a kiedy Rachel wyjechała do rodziny, narzekał, że mu jej brakuje. Rachel przypuszczała, że doskwiera mu samotność po rozstaniu z Kinzi, ale jeszcze nie dojrzał do zawierania nowych znajomości.

Czasami wyciągał matkę wraz z Rachel na lunch. Raz, gdy wyjechała do Waikato, zabrał Pearl na koncert do Auckland, podobno wspaniały. Najwyraźniej przygotowywał ją do powrotu do normalności. Czasami po niedzielnym nabożeństwie zapraszał kogoś w gości. Pearl zwykle wozila ich do kościoła, lecz ani razu nie siadła za kierownicą bez asysty.

Pewnego razu oznajmiła przy śniadaniu, że posłucha rady syna i kupi nowy samochód. Rachel wyobrażała sobie, że Bryn oszaleje ze szczęścia, lecz błysk radości szybko zgasł w jego oczach.

- Daj mi kilka dni na wygospodarowanie wolnego czasu, to pomogę ci wybrać - zaproponował.

- Jak znajdę coś, co mi odpowiada, dam ci znać - odparła Pearl.

Bryn najwyraźniej miał ochotę przekonać ją do swojego pomysłu, lecz po chwili wahania skinął głową.

Po jego odjeździe Pearl spytała ostrożnie, czy Rachel znajdzie czas, żeby obejrzeć samochody w Auckland. Ponieważ Rachel przypuszczała, że boi się jeszcze jeździć sama, wyraziła zgodę.

Uwagę Pearl szybko przykuł nowy model srebrnego peugeota o opływowej linii z wysoką, wygiętą do tyłu szybą ochronną. Jazda próbna spotęgowała jej zauroczenie. Poprosiła sprzedawcę, żeby zatrzymał auto na kilka dni, żeby syn mógł je obejrzeć. Ten zaproponował, że może zaraz pojechać mu je pokazać. Po chwili wahania posłuchała jego rady.

Sekretarka Bryna poinformowała je, że szef kogoś gości. W poczekalni Pearl przeglądała kolorowe pisemka, nerwowo uderzając stopą o dywan.

W końcu gabinet opuściła długonoga blondynka około trzydziestki z dyskretnym makijażem i kunsztowną fryzurą. Obcisły żakiet bez rękawów podkreślał smukłą talię.

Opalenizna z całą pewnością pochodziła z solarium. W lewej ręce, pozbawionej pierścionków, trzymała teczkę. Prawą, bez obrączki, wyciągnęła do Bryna.

- Czekam z niecierpliwością - zapewniła, odsłaniając białe zęby. Długo ścisnęła jego dłoń, jakby któreś z nich zwlekało z rozstaniem. W końcu cmoknęła go w policzek i poszła.

Gdy Bryn zaprosił je do środka, wyjaśniły, że przyjechały pokazać mu wybrane auto.

- Zachwyciło twoją mamę. Nic dziwnego. Rzeczywiście wygląda bardzo elegancko - zachwalała Rachel.

- Co pewnie zadecydowało o wyborze - skomentował z przekąsem.

- Poza tym zdobyło nagrodę za małe zużycie paliwa i ma mnóstwo zabezpieczeń - przekonywała dalej.

- Widzę, że ty też się w nim zakochałaś - zażartował Bryn.

Przede wszystkim w tobie, miły - pomyślała, ale z oczywistych względów nie wypowiedziała tego głośno.

- Grunt, że twojej mamie się podoba. Chętnie je prowadzi.

Bryn uśmiechnął się do matki. Wziął od niej wizytówkę sprzedawcy i zadał mu kilka pytań przez telefon komórkowy. Po wyłączeniu aparatu wyraził zgodę na zakup. Następnie zaprosił je na lunch, złożony z owoców morza i sałatek. Podczas posiłku zaproponował, żeby Pearl oddała Rachel stary samochód do dyspozycji.

- Przecież mogę jeździć dostawczym - zaproponowała Rachel.

- Trudniej go prowadzić. Poza tym pożera ogromne ilości gazu. Pojedźcie do domu nowym, a ja w najbliższym czasie odstawię stary do Rivermeadows.

Pearl skinęła głową na znak zgody.

- Co to za piękna pani cię odwiedziła? - spytała.

- Klientka, Samantha Magnussen, córka Colina Magnussena. Rzeczywiście nie tylko ładna, ale też elegancka i zdolna - potwierdził ku rozpaczy Rachel. - Prowadziła własne małe przedsiębiorstwo w Australii. Po śmierci ojca wróciła, żeby kierować rodzinną firmą budowlaną.

Rachel знаła nazwisko twórcy wspaniałych gmachów użytku publicznego i ekskluzywnych domów. Nazwisko Samantha widniało na liście najbogatszych obywateli. Sam jej wizerunek świadczył o zamożności. Miała z Brynem wiele wspólnego. Obydwoje w młodości stracili ojców, obydwójce po ich śmierci zarządzali rodzinnymi przedsiębiorstwami.

- Za życia twojego taty spotykałam pana Magnussena na przyjęciach. Uparty gość.

- Właśnie dlatego Sam wyemigrowała. Bardzo się kochali, dostawała wszystko, czego zapragnęła, ale w interesach nie znaleźli wspólnego języka. Mimo że zaczynała od zera, samodzielnie odniosła sukces za granicą.

Rachel z bólem serca wysłuchiwała pochwał. Miała nadzieję, że Bryn podziwiał tylko bystrość umysłu Samantha, choć na jej widok pewnie niejednemu mężczyźnie serce szybciej biło.

Kiedy po lunchu Pearl wyszła do łazienki, Bryn zapytał:

- Czy moja mama za bardzo cię nie męczy? Znajdujesz czas na książkę? Nie zatrudniła cię przecież w charakterze kierowcy czy damy do towarzystwa. Może powinniśmy podnieść ci honorarium?

- Niczego ode mnie nie wymaga. To, że czasami prosi o drobną przysługę, to nie powód, by żądać podwyżki. Obecne wynagrodzenie w zupełności mnie zadowala.

- W takim razie stanowisz wyjątek. Większość ludzi próbuje wyciągnąć z innych, ile się da.

Rachel popatrzyła na niego z zaciekawieniem. Jego własna rodzina zgromadziła znacznie więcej, niż potrzebowała. Inaczej nie mogłaby wspierać licznych organizacji dobroczynnych i projektów publicznych. Nie rozgłaszali swej działalności wszem wobec, ale w dokumentach pozostały ślady. Kwoty, które jego przodkowie od pokoleń przeznaczali na cele społeczne, przyprawiały ją o zawrót głowy.

- A ty? - spytała. - Pracujesz dla pieniędzy?

- Nie tylko. Sam proces tworzenia, kontynuowania dzieła przodków daje mi wiele satysfakcji. Najbardziej zależy mi na hodowli gatunków przemysłowych i współpracy z międzynarodowymi organizacjami w celu ochrony lasów deszczowych. Nie możemy sobie pozwolić na ich utratę. Zakładanie plantacji szybko rosnących drzew i eksport su-

rowca pozwoli zapobiec wycinaniu rzadszych, wolniej rosnących gatunków. Utrzymujemy też laboratoria, w których opracowywane są bezpieczne środki do konserwacji drewna, a nawet farby.

- Czyli zysk stanowi efekt uboczny?

- Niezupełnie. Lubię wyzwania, udział w grze rynkowej. Cieszy mnie świadomość, że produkuję dobry towar i osiągam wymierne korzyści. To nagroda za ciężką, uczciwą pracę.

W przeciwieństwie do swego przodka, Samuela, Bryn nigdy nie przetwarzał drewna rzadkich gatunków drzew, takich jak kahikatea*, kauri czy sosny zwyczajnej, obcego elementu, sztucznie wprowadzonego do miejscowego drzewostanu. Z całą pewnością nie ściałby wspólnie z innym mężczyzną leśnego giganta za pomocą trzymetrowej piły. Ciężko pracował, lecz nie rękami, tylko głową, choć muskulatury mógłby mu pozazdrościć najsprawniejszy drwal.

* Kahikatea - drzewo iglaste, endemiczne dla Nowej Zelandii. W XIXw. z jego lekkiego, bezwonnego drewna wytwarzano skrzynki do transportu masła na eksport, co spowodowało przetrzebienie gatunku. Obecnie wolno je pozyskiwać tylko z lasów prywatnych.

Dobrze że w przeciwieństwie do przedstawicieli starszych pokoleń nie zasłaniał brodą pociągłej twarzy i zmysłowych ust. Samo patrzenie na niego sprawiało jej przyjemność.

On z kolei traktował ją niemal tak jak przed laty córeczkę zarządcy. Nie licząc powitalnych i pożegnalnych cmoknięć w policzek, niemal jej nie dotykał. Gawędził z nią, dyskutował, słuchał muzyki, grał w karty, szachy lub scrabble, z tą jedyną różnicą, że już nie dawał jej forów, jak w dzieciństwie.

Powinna poczuć ulgę, że odkąd go odtrąciła, nie wystawiał więcej na próbę jej siły woli. Najwyraźniej zapomniał tych kilka minut, kiedy po gorącym pocałunku omal mu nie uległa.

Wiele kobiet na jej miejscu z pewnością nie odparłoby pokusy spędzenia choćby kilku godzin w ramionach tak zabójczo przystojnego mężczyzny. Inne być może ofiaro-

wałyby zasmuconemu przyjacielowi porcję gorących pieszczot zamiast czekoladki czy lampki wina na pociechę.

Lecz gdyby Rachel poszła w ich ślady, ta jedna, jedyna noc odmieniłaby całe jej życie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka dni później Rachel z Brynem obserwowali, jak srebrny peugeot wyjeżdża z garażu i z rykiem silnika rusza w drogę.

- Jak mogłem zapomnieć, od czego tata osiwiiał! - westchnął Bryn.

- Przestań narzekać! - ofuknęła go Rachel. - Twoja mama jeździ samochodem dłużej niż ty. Lubi nacisnąć na gaz, lecz problem z jej upodobaniem do nadmiernych prędkości został rozwiązany dzięki pomysłowemu urządzeniu, które doradziłeś. Dobrze, że znów nabrała odwagi.

- Taki już mój los, że wszystkie panie wokół prawią mi morały, nawet moja sekretarka. Podejrzewam, że spiskuje z mamą - jęknął.

Rachel posmutniała na myśl, że wkrótce pewnie przybędzie kolejna, w typie Kinzi lub Samantha, gdy tylko żal po rozstaniu z tą pierwszą przeminie. Znajdzie sobie kogoś nie na pociechę, nie na jeden czy kilka wieczorów, lecz na stałe. Kogoś, kto pokocha go całym sercem, jak ona, tyle że z wzajemnością.

Kiedy wsiedli na konie, Bryn nadał zbyt szybkie tempo, by prowadzić rozmowy. W drodze powrotnej ponownie wstąpili na kawę. Rachel zdała mu relację z postępów pracy nad książką. Osobistych tematów w ogóle nie poruszali.

W następnym tygodniu Bryn zaprosił matkę i Rachel na koncert charytatywny. Pearl ponownie nalegała, by Rachel założyła jej naszyjnik z pereł i brylantów. Kupiła jej kolejną suknię, również o prostym fasonie, stosowną na każdą okazję, tym razem w odcieniach jesiennej czerwieni ze złocistymi akcentami.

Kiedy Bryn po nie przyjechał, popatrzył na nią przelotnie. Chyba tylko sobie wyobraziła błysk aprobaty w jego oczach, bo orzekł rzeczowym tonem:

- Bardzo ładnie. Możemy już jechać?

Występ światowej sławy muzyków i śpiewaków zachwyił Rachel. Później zjedli kolację w ekskluzywnej restauracji w towarzystwie kilku osób, które znała z prasy i telewizji.

Ponieważ Bryn nie zaspokoił ciekawości znajomych, musiała sama wyjaśnić, że spisuje historię jego rodziny na zlecenie Pearl. Świadoma własnej wartości, dumna ze swojej rodziny, nie umniejszała swych osiągnięć. Niemniej jednak mimo egalitaryzmu, głęboko zakorzenionego w świadomości Nowozelandczyków od okresu kolonialnego, zdawała sobie sprawę, że od ich świata dzieli ją przepaść. Niektórzy zawdzięczali swoją wysoką pozycję niezwykłym talentom. Innym wielkie pieniądze zapewniły znakomite wykształcenie i otworzyły drogę do kariery i sławy. Oczekiwali od życia wszystkiego, co najlepsze. Jedli w wytwornych lokalach, ubierali się u znanych projektantów, mieszkali w najdroższych dzielnicach, pływali własnymi jachtami i statkami.

Znów spały razem z Pearl w gościnnym pokoju Bryna. Gdy rano wyszedł do biura, pobuszowały po sklepach, zjadły lunch w centrum handlowym. Potem odwiedziły galerię sztuki. Pearl zakupiła tam niewielki, lecz cenny obraz.

Po powrocie Pearl otworzyła butelkę czerwonego wina. Zagryzały je kilkoma gatunkami serów i faszerowanymi oliwkami.

Późnym popołudniem Pearl ucięła sobie drzemkę. Rachel wybrała książkę z bogatego księgozbioru Bryna. Ponieważ obiecał odwiedzić je do domu i zostać na weekend, bez oporów poczęstowała się kolejną lampką wina. Kiedy wrócił, siedziała na sofie z podkurczonymi nogami. Chciała wstać, ale ją powstrzymał:

- Siedz, jak ci wygodnie. Widzę, że smakuje ci moje ata rangi celebre - dodał z wyraźnym rozbawieniem na widok niemal pustego kieliszka.

- Twoja mama mnie poczęstowała - wyjaśniła z zażenowaniem.

- Chyba nie muszę tłumaczyć, że możesz brać, na co ci przyjdzie ochota - oświadczył już poważnym tonem, ujmując ją pod brodę. - Książkę też zatrzymaj, jeśli ci się podoba.

- Dziękuję.

Nalał sobie pół kieliszka, usiadł obok i ułożył rękę na oparciu sofy. Zajrzał jej w oczy tak głęboko, że z zakłopotaniem spuściła wzrok. Podczas gdy zdawała mu relację z

wydarzeń minionego dnia, zaczął bawić się jej włosami. Delikatna, zapewne bezwiedna pieśczoła wywołała przyjemne wibracje pod skórą.

- Czy przypadkiem nie obchodzisz niedługo urodzin? - zapytał nieoczekiwanie.

- Tak, piętnastego - odparła, z trudem panując nad głosem.

- Musimy je uczcić, chyba że wyjeżdżasz do domu.

- Nie. Mama zaplanowała przyjęcie dla rodziny na następny tydzień.

Bryn skinął głową, gładząc opuszkami palców jej szyję. Rachel dokładała wszelkich starań, żeby zapanować nad przyspieszonym oddechem. Rozum podpowiadał, że powinna go powstrzymać, ale nie starczyło jej siły woli. Fala ciepła rozchodziła się od karku po całym ciele.

- Bryn... - wyszeptała tylko schrypniętym głosem.

- Tak, Rachel? - odparł z figlarnym uśmiechem.

Pochylił się, przyciągnął jej głowę do swojej i złożył na jej lekko rozchylonych ustach ciepły, czuły pocałunek. Kiedy go przerwał po kilku sekundach, czuła rozczarowanie i niedosyt. Wmawiała sobie, że to od wina dostała zawrotów głowy.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała bez ogródek.

Bryn roześmiał się, upił łyk wina.

- Pod wpływem impulsu - odparł. - Bo jesteś taka urocza. Gniewasz się?

Rachel bez słowa pokręciła głową. Skłamałaby, gdyby zaprzeczyła, że sprawił jej przyjemność zarówno pocałunkiem, jak i komplementem. Jednak uznała za stosowne go upomnieć:

- Nie możesz całować każdej dziewczyny...

- Zwykle tego nie robię. Tylko tobie nie umiem się oprzeć - dodał z tak zdziwioną miną, jakby zaskoczyło go własne wyznanie. - Chyba weszło mi to w nawyk.

- W takim razie najwyższa pora rozpocząć kurację odwykową. - Ponieważ reprimenda nie zabrzmiała w jej własnych uszach zbyt przekonująco, dorzuciła jeszcze: - Nie jestem maskotką, którą można przytulić w zastępstwie ukochanej.

Po ostatnim zdaniu wstała i ruszyła ku wyjściu.

- Rachel, zostań! - krzyknął, ale nie usłuchała.

Zanim zdążyła zrobić dwa kroki, Bryn odstawił szklanę i złapał Rachel za rękę. Spróbowała się oswobodzić, ale ponieważ trzymał ją mocno, dała za wygraną.

- Naprawdę myślisz, że cię wykorzystuję? To nieprawda! Uległem nastrojowi chwili, bo pamiętałem cię, jak siedziałaś tu w identycznej pozycji jako mała, pełna wdzięku dziewczynka. Teraz nabrałaś zupełnie innego, kobiecego powabu. Dlatego nie odparłem pokusy. Zresztą odnosiłem wrażenie, że ci się podobało.

- No cóż... dzisiaj tak - przyznała z ociąganiem. Czują, że Bryn mówi prawdę, że tym razem nie potraktował jej jak namiastki Kinzi. - Ale wcześniej... - Przerwała w pół zdania, ponieważ uświadomiła sobie, że analizowanie każdego pocałunku do niczego dobrego nie doprowadzi. Bryn opuścił rękę.

- Dziesięć lat temu popełniłem fatalny błąd. Chyba nigdy ci go nie wynagrodzę.

- Już przeprosiłeś, a ja ci wybaczyłam.

- W takim razie nie rozumiem...

Nie dokończył, bo w drzwiach stanęła Pearl.

- Przed chwilą słyszałam podniesione głosy. Chyba się nie kłócicie? - spytała pozornie lekkim tonem, lecz patrzyła na nich z troską.

Bryn z Rachel wymienili porozumiewawcze spojrzenia, po czym jednogłośnie zaprzeczyli, żeby jej nie martwić.

Po powrocie do Rivermeadows Bryna kusilo, żeby kontynuować wcześniejszą dyskusję, ale Rachel od razu poszła na górę. Zeszła na parter tylko po to, żeby pomóc w przygotowaniu kolacji.

Po posiłku zaproponował spacer i pływanie w basenie, ale wymówiła się zmęczeniem. Przez cały czas patrzyła w ziemię.

Kiedy wrócił po samotnej kąpieli, Pearl poinformowała go, że Rachel poszła spać.

- Co zaszło między wami, zanim weszłam do pokoju? - spytała.

- Nic takiego. Powiedziałem jej parę miłych słów, a potem pocałowałem. Nie protestowała, ale po fakcie oskarżyła mnie, że ją wykorzystałem.

Pearl zrobiła wielkie oczy.

- Czy miała powód tak myśleć?

- Nie. Najwyżej... - Bryn wstał, przemierzył pokój, zanim ponownie spojrzał matce w twarz. - To dość skomplikowana sprawa - odrzekł enigmatycznie, wciskając ręce do kieszeni.

Pearl pojęła, że nic więcej z niego nie wyciągnie.

- To miła i dobra dziewczyna, o jakiej marzy każdy mężczyzna. Dlatego jeśli zamierzasz ją ponownie pocałować, traktuj ją serio. Jeżeli ją skrzywdzisz, nie wybaczę ci - ostrzegła.

Bryn ze zmarszczonymi brwiami rozważał słowa matki. Nigdy nie zamierzał wykorzystywać Rachel, choć raz, przed laty, dał jej powód do tego rodzaju podejrzeń. Do tej pory palił go wstyd. A co mogła pomyśleć, gdy zaraz po rozstaniu z Kinzi nie potrafił utrzymać rąk przy sobie? Jak ją przekonać, że nie miał złych intencji? Jak wynagrodzić straty moralne?

Odpowiedź nagle przyszła sama. Bryn posłał matce uspokajający uśmiech.

- Nie musisz się martwić, mamó - zapewnił z całą mocą.

Pearl najwyraźniej czekała na dalszy ciąg, ale nic więcej nie uzyskała. Bryn na widok jej kwaśnej miny uśmiechnął się jeszcze szerzej, tym razem z rozbawienia.

Tydzień przed urodzinami Rachel Bryn zaprosił ją do klubu na kolację z tańcami. Wyraziła zgodę pod warunkiem, że nie kupi jej prezentu, ponieważ już wydał fortunę na zabytkowe puzderko. Rankiem przysłał bukiet pachnących róż i lilii. Dołączył do nich kartkę: „Od kochającego Bryna”.

Rachel nie robiła sobie niepotrzebnych złudzeń. Uznała dedykację za dowód długoletniej sympatii.

Po kolacji odwiózł ją do Rivermeadows, pocałował w policzek, musnął wargami jej usta, złożył życzenia i odjechał.

Gdy poprosił, żeby znów towarzyszyła mu w oficjalnej kolacji z udziałem zagranicznych klientów, spytała:

- Czemu nie zabierzesz mamy?

- Bo twierdzi, że już swoje odsiedziała na takich imprezach za życia taty. Jeśli chcesz dotrzymać mi towarzystwa, obiecuję, że następnym razem zabiorę cię w jakieś ciekawe miejsce.

- Dziękuję, nie trzeba.

Bryn uznał jej słowa za znak zgody.

Na bankiet znów włożyła czerwoną sukienkę „na wszystkie okazje”. Nie słuchała wymiany fachowych uwag, za to w przerwach zabawiała sąsiadów rozmową. Odegrała swoją rolę najlepiej jak umiała.

Pearl chętnie została razem z nią na noc w mieszkaniu Bryna w Auckland. Z przyjemnością wyruszyła rano na zakupy.

Tydzień później przed jazdą konną zjedli razem lunch na tarasie pobliskiej restauracji. Choć Bryn zachowywał się swobodnie, wyraz jego oczu wywołał u Rachel nieokreślony niepokój.

Kiedy indziej zaprosił ją na przyjęcie do przyjaciół, których poznała na koncercie.

- Bardzo cię polubili - dodał. - Obiecałem, że cię namówię, o ile zdołam.

- Idź, kochanie - wsparła go matka. - To mili ludzie. Będziesz się dobrze bawić.

Miała rację. Bryn odwiózł ją do Rivermeadows dopiero nad ranem. Wypiła tylko trzy kieliszki wina, o jeden więcej niż zwykle sobie pozwalała. Szła do sypialni na nieco miękkich nogach, lecz nie zapomniała podziękować za miły wieczór i dobre towarzystwo.

- Moi znajomi chcieliby cię częściej widywać - odpowiedział, po czym ujął jej twarz w dłoń.

Serce Rachel podskoczyło z radości. Bryn uśmiechnął się do niej, a potem pocałował, leciutko, zapraszająco, jakby na próbę. Zanim zdążyła zdecydować, czy pogłębić pocałunek, odchylił głowę, położył palec na jej rozchylnych wargach i powiedział:

- Dobranoc, Rachel.

Gdy odszedł do swojej sypialni, na pociechę zostało jej wrażenie, że przy pożegnaniu głos mu lekko zadrżał.

Pearl często namawiała Rachel do wypadów z Brynem, w których sama nie brała udziału. Prowadziła teraz bujne życie towarzyskie we własnym gronie. Zapraszała gości, wychodziła do znajomych lub na obiady z przyjaciółmi, uczestniczyła w przyjęciach i imprezach dobroczynnych. Gdy syn ją gdzieś zapraszał, wymawiała się zmęczeniem.

- Weź Rachel - mówiła zwykle. - Sprawisz jej przyjemność.

Rachel odmówiła ze dwa razy, ale potem doszła do wniosku, że najlepiej korzystać z tego, co oferują. Usiłowała nie wyobrazić sobie późniejszego życia bez Bryna.

Pewnego dnia żeglowali na jachcie zaprzyjaźnionego małżeństwa. Młoda para zabrała ze sobą córeczkę, która dopiero zaczęła chodzić. Mała natychmiast przyłgnęła do Rachel. Jej matka wyznała, że po latach bezowocnych prób zajścia w ciążę zdecydowali się na sztuczne zapłodnienie. Nic dziwnego, że traktowali dziecko jak największy skarb.

Bryn również znał ich historię. Podczas wielu miesięcy badań i przygotowań ojciec dziewczynki opowiadał mu, przez co przechodzą.

- Podziwiam ich odwagę - wyznał w drodze powrotnej. - Ja nie narażałbym ukochanej osoby na tak wyczerpujące i upokarzające procedury, zwłaszcza że lekarze nie dają gwarancji powodzenia. Cieszę się ich szczęściem, popieram postępy medycyny, ale sam nie chciałbym, żeby moje dziecko powstało w probówce.

Po wyznaniach młodej matki Rachel rozumiała jego stanowisko, zwłaszcza że nigdy nie stanął przed podobnym dylematem.

Tego wieczoru przedłużył pożegnalny pocałunek. Choć Rachel czuła, że jej pragnie, nie próbował nic więcej uzyskać. Z początku traktowała jego wstrzemięźliwość jako wyraz szacunku. Po głębszej analizie doszła do wniosku, że unika zaangażowania, żeby nie robić jej niepotrzebnych złudzeń. Najwyraźniej z powodu różnicy w pozycji społecznej i sytuacji materialnej wyznaczył jej jedynie rolę osoby towarzyszącej na imprezach. Przepuszczał na to, że kiedy wykona zadanie i wyjedzie, platoniczny związek umrze śmiercią naturalną, bez późniejszych komplikacji. Na myśl o tym, że kiedyś znajdzie sobie życiową partnerkę z własnej sfery, łzy napłynęły Rachel do oczu.

Jeżeli liczył, że odejdzie po cichu jak cień, to... się nie mylił! Bo cóż w gruncie rzeczy mogła zrobić? Scenę zazdrości? Awanturę? Zapytać o jego intencje? Niby jakim prawem?

Napisała już roboczą wersję książki. Obecnie poprawiała, skracala, dodawała brakujące szczegóły, sprawdzała daty, nazwiska i zgodność z faktami historycznymi.

Pewnego wieczoru, gdy pracowała nad kolejną korektą, wszedł Bryn. Przeczytał tekst na ekranie, pocałował ją w policzek i zaproponował spacer po ogrodzie o zachodzie słońca.

Rachel z trudem odparła pokusę.

- Nie widzisz, że pracuję? - mruknęła, nie odwracając głowy. - Twoja mama płaci mi za wykonanie konkretnego zadania, a nie za dotrzymanie ci towarzystwa.

Bryn odstąpił krok do tyłu, skrzyżował ręce na piersiach.

- Źle ci idzie? - spytał z wyraźnym współczuciem.

Rozbroił ją w mgnieniu oka, ale nie okazała tego po sobie.

- Szłoby znacznie lepiej, gdybyś mi ciągle nie przerywał. Zostało mi zaledwie kilka tygodni na opracowanie ostatecznej wersji.

Bryn położył jej ręce na ramionach i zaczął je masować.

- Odpręż się. Nikt nie urwie ci głowy za opóźnienie. Moim zdaniem za długo prze-siadujesz przy komputerze. Piąta dawno minęła, a ty nawet nie zrobiłaś sobie przerwy na herbatę. Chodź zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wzruszyła ją jego troska. Gdyby ją ofuknął za nieuprzejme zachowanie, nie prze-lamałby jej oporów, ale przyjacielskiej propozycji nie wypadało odrzucić. W drodze do wyjścia ze skrucą przeprosiła za nietakt.

- Nie uraziłaś mnie - zapewnił Bryn. - Cenię twoją rzetelność. Masz prawo mnie pouczyć, jeżeli cię zdenerwuję - dodał ze sztucznym uśmiechem.

Stanęli na tarasie i obserwowali chmury. Jasne niebo nabrało złocistych i czerwonych odcieni, potem poróżowiało przed zmierzchem. Gdy zapadły ciemności, świerszcze zaczęły cykać w zaroślach. Bryn przez cały czas trzymał ją za rękę.

- Chodźmy pospacerować - zaproponował, kierując ją ku schodom.

Przeszli przez sklepioną bramę, a potem w cieniu drzew do altany, ukrytej wśród przekwitłych jaśminów i porosłej pnącym bodziszkiem. Tam Bryn przystanął.

Rachel zeszywniała. Spróbowała oswobodzić rękę, ale trzymał ją mocno.

- Chyba już się mnie nie boisz? - spytał.

Mimo że Rachel nie czuła lęku, zadrżała na widok pociemniałych oczu i napiętych rysów Bryna. Po co ją tu przyprowadził? Bryn ujął jej drugą dłoń.

- Kiedyś cię głęboko zraniłem. Ty mi wybaczyłaś, ale ja sobie nie.

- Nie skrzywdziłaś mnie. Wiedziałaś, że mogę ci zaufać.

Bryn zacisnęła powieki. Kiedy ponownie otworzyła oczy, wydały się Rachel jaśniejsze mimo otaczających ciemności.

- Bardzo się myliłaś. Byłem pijany. Bóg wie, co bym zrobił, gdybym cię nie odprawił w ostatnim przeblysku rozsądku, niemal za późno.

Rzeczywiście wykazała nie tylko naiwność, ale wręcz głupotę. Miała szczęście, że wybrała właśnie Bryna. Honor nie pozwolił mu wykorzystać młodzieńczego zauroczenia niedoświadczonej dziewczyny.

Nie zamierzała go uwodzić. Spróbowała go tylko pocieszyć tak, jak umiała. Zawsze skrycie marzyła, żeby ją pocałował, ale nigdy wcześniej nie przemknęło jej przez głowę, żeby przejąć inicjatywę. Zrobiła to spontanicznie, pod wpływem nagłego impulsu, ponieważ poruszył ją jego smutek.

Z początku w ogóle nie zareagował. Objął ją, gdy już chciała zrezygnować. Przeszkadzał jej zapach piwa, lecz inny, jego własny wraz z ciepłem jego ramion pobudzał zmysły i przyspieszał oddech. Piersi jej przyjemnie stwardniały, ciało oblała fala gorąca. Zdawała sobie sprawę, co to znaczy.

Opis podniecenia seksualnego w szkolnym podręczniku brzmiał niezbyt romantycznie, wręcz odpychająco. Nie przygotował jej na fascynujące doznania, na rozkosz pocałunku, na tęsknotę za większą bliskością.

Bryn przyciągnął ją bliżej. Całował coraz zachłanniej, wręcz żarłocznie. Wplótł palce we włosy, pieścił nabrzmiałe piersi, aż wygięła ciało w łuk, gotowa pozwolić, by dotykał jej w miejscach, których nikt jeszcze nie tknął.

Zawsze była wstydliva. Krępowala się rozbierać w szatni przed lekcjami wychowania fizycznego, wybierała zabudowane kostiumy kąpielowe. Tymczasem nawet nie zaprotestowała, gdy ułożył ją na śpiworze na podłodze, położył się na niej i obsypał gorącymi pocałunkami usta, szyję i ramię. Dopiero gdy podciągnął jej koszulę, chłodny powiew wiatru przyniósł opamiętanie.

Spojrzała Brynowi w twarz. Wydał jej się obcy, niemal groźny, z zaciętymi ustami i napiętą skórą. Oczy błyszczały dziwnym blaskiem. Czowała pod sobą twarde deski podłogi, a na sobie jego ciężar. Poczowała się bezbronna, zdana na jego łaskę.

Spróbowała go odepchnąć, ale chyba nawet nie zauważył, bo dotykał jej wszędzie tam, gdzie chwilę wcześniej pragnęła. Doświadczała niesamowitych odczuć od niewypowiedzianej rozkoszy do przerażenia i wstydu - jakby przez jej ciało przeszedł piorun ognisty.

- Nie! - krzyknęła. Potem zaczęła z nim walczyć.

Bryn nie od razu pojął, że go odrzuca.

- Co takiego? - spytał.

- Nie chcę! - krzyknęła jeszcze raz.

Bryn zaklął pod nosem, ale z niej zszedł. Zasłoniwszy oczy ręką, leżał bez ruchu na deskach podłogi.

- Odejdź! - rozkazał tak ponurym głosem, że ledwie go rozpoznała.

- Przepraszam, nie chciałam... - wyszeptała.

Naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że go prowokuje. Dawno przysięgła sobie, że zachowa dziewictwo do ślubu, dla tego jednego, jedyne, którego wybierze na całe życie. Nie zamierzała oddawać tego daru komu popadnie jak niektóre z koleżanek. Większość z nich po fakcie żałowała swej lekkomyślności. Mimo młodzieńczej fascynacji Brynem Donovanem od początku wiedziała, że to nie on zostanie jej życiowym partnerem.

- Idź wreszcie! - krzyknął, tym razem głośniej, bardziej szorstko.

Rachel nie wątpiła, że cierpi męki. Powiedziano jej, że niezaspokojona namiętność wywołuje u mężczyzny fizyczny ból.

- Może mogłabym ci jakoś pomóc? - zaproponowała nieśmiało. - Wiem, że pragnąłeś...

- Kobiety, nie dziewczynki - przerwał jej gwałtownie. - Wynoś się, do wszystkich diabłów, zanim zrobię coś, czego oboje będziemy żałować.

Tym razem Rachel posłuchała. Popędziła przed siebie w ciemność, nieświadoma, że gałęzie krzewów drapią jej nagie ramiona, że łądygi oplatają jej nogi i czepiają się koszuli.

Zgubiła kapeć. Podniosła go i gnała dalej, trzymając go w dłoni. Muszelki na ścieżce raniły jej stopę, ale nie czuła bólu. Przemknęło jej przez głowę, że ucieka w jednym buciku jak Kopciuszek. Roześmiała się histerycznie przez łzy.

Przystanąła na chwilę, żeby wyrównać oddech, zanim weszła przez okno do swojego pokoju. Padła na łóżko i nakryła głowę poduszką, żeby nikt nie słyszał, jak płacze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dziesięć lat później, kiedy przystanąła przed altaną, na samo wspomnienie łzy napłynęły jej do oczu. Na próżno próbowała je powstrzymać. Uwolniła dłonie z uścisku Bryna, żeby zetrzeć jedną z policzka.

- Wiedziałałam, że nigdy byś mnie nie skrzywdził - zapewniła z pełnym przekonaniem. Nawet wtedy, gdy wydał jej się obcy, bardziej przerażała ją własna reakcja na jego pieszczoty niż jego nowe, nieznane oblicze. - Dobrze, że mnie odprawiłeś. Gdybym była starsza, nie musiałbyś mnie wyrzucać. Sama wiedziałabym, że igram z ogniem.

- Niewiele pamiętam prócz tego, że sprawiłem ci przykrość. Nie dałaś mi okazji do przeprosin, zanim wyjechałaś wraz z rodzicami. Wciąż mi umykałaś. Myślałem, że się boisz, że znów cię zaatakuję.

- Nonsens! Poniosłam konsekwencje własnej głupoty. Przecież to ja cię pocałowałam. Zresztą to już nie ma znaczenia.

- Może nie miałoby, gdybym poprzestał na pocałunku. Nie umknęło mojej uwagi, że od tamtej pory unikałaś tego miejsca, podobnie jak ja. Nikt nie lubi wspominać własnych błędów. Dlatego przyprowadziłem cię tu, by przegnać duchy przeszłości, jeżeli to możliwe. Zaufasz mi, Rachel?

- Tak - odpowiedziała bez wahania.

Bryn wprowadził ją do środka i posadził obok siebie na ławce. Zeschłe liście szeleściły pod stopami. Przez parę minut siedzieli w milczeniu.

- Gdybym wtedy z rozmysłem nie upił się na umór, nie dotknąłbym cię - wrócił do tematu, gdy wyczuł, że napięcie z niej opadło. - Czy bardzo cię zraniłem?

- Wcale. Być może gdybym cię nie powstrzymała, przeżyłabym coś cudownego.

- Wątpię. Mam nadzieję, że dobrze wspominasz swoje pierwsze doświadczenia erotyczne. Nic nie wiem o twoim życiu osobistym.

Rachel pomyślała, że to nic dziwnego, no bo niby dlaczego miałyby go to interesować? Odwróciła głowę, żeby uniknąć jego wzroku. Bryn mylnie zinterpretował jej reakcję.

- Jeśli ci tu źle, pójdziemy gdzie indziej.

- Nie. Zawsze lubiłam tę altanę. Zdażyłam zapomnieć, jak tu zwykle cicho i spokojnie, zwłaszcza w nocy.

Małe gwiazdki zaczęły przebłyskiwać przez listowie. W ciemnościach nie rozpoznawała gatunków roślin, lecz wyraźnie czuła aromat róż, lili i jaśminu. Gdy wciągnęła je w nozdrza, wyczuła jeszcze inne zapachy, bliższe i równie przyjemne: mydła, wody po goleniu i zdrowej, czystej skóry. Zamknęła oczy, lecz kiedy Bryn ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz ku sobie, ponownie je otworzyła. Wyraźnie widziała napięcie w jego twarzy i pociemniałe źrenice. Odsunął z jej policzka niesforny lok, założył go za ucho, musnął jej usta wargami. Szybko odchylił głowę i popatrzył na nią pytająco.

Gdy bezwiednie rozchyliła wargi, znów ją pocałował, równie delikatnie, lecz znacznie dłużej, słodko i czule.

- Mam nadzieję, że nie popełniłem dziś błędu. Chciałbym zastąpić złe wspomnienia dobrymi.

Rachel zachodziła w głowę jakimi. Czyżby zamierzał wymazać z jej pamięci noc sprzed dziesięciu lat, uwodząc ją w piękny, romantyczny sposób?

Zawsze gdy widział jej smutek, próbował ją pocieszyć. Gdy jako mała dziewczynka stukła kolano, przyniósł jej czekoladkę, zanim zaprowadził ją do mamy. Po latach, w pierwszym dniu pobytu sam opatrzył jej zraniony palec. Nie potrzebowała kolejnej nagrody pocieszenia w postaci pieszczot. Gdyby na nie pozwoliła, nigdy nie wygnałaby go z serca i z pamięci. Do końca życia płakałaby w poduszkę z tęsknoty.

Oswobodziła rękę, wstała i ruszyła ku wyjściu.

- Doceniam twoje intencje - rzuciła na odchodnym. - Ale jeśli zamierzałeś dokończyć to, co wtedy zaczęliśmy, tylko w bardziej elegancki sposób, to dziękuję, nie skorzystam.

Bryn dopadł do niej jednym susem i odwrócił ją z powrotem ku sobie.

- Na Boga, nie! - wykrzyknął. - Co ci przyszło do głowy? Przeprowadziłem cię tutaj, żeby spytać, czy zechcesz zostać moją żoną.

Rachel nie wierzyła własnym uszom. Czyżby usłyszała oświadczyny? Niemożliwe! Chyba śniła na jawie. A jednak nie. Naprawdę czuła ciepło jego dłoni, chłodny wietrzyk naprawdę ją owiewał i jakiś owoc naprawdę spadł z drzewa na suche liście. Lecz dopiero gdy Bryn z cichym śmiechem potrząsnął ją za ramiona, uwierzyła, że nie uległa złudzeniu.

- Przeżyłaś wstrząs? - spytał.

- Tak - wykrztusiła wreszcie.

- Na które pytanie odpowiadasz?

Omam nie odparła, że na obydwie, lecz w ostatniej chwili coś ją powstrzymało.

- Dlaczego prosisz mnie o rękę? Przecież mnie nie kochasz.

- Oczywiście, że kocham. Zawsze kochałem.

Nie tak jak ja ciebie, pomyślała Rachel. Dla mnie nigdy nie istniał na świecie żaden inny mężczyzna.

- Jak myślisz, czemu cię wyciągałem na wszystkie możliwe imprezy? Dlaczego spędzałem każdą wolną chwilę w Rivermeadows?

- Żeby zabić czas, zanim znajdziesz kogoś... bardziej odpowiedniego.

- Ty głupia gąsko! Ledwie przyjechałaś, od razu pojąłem, że nie znajdę nic lepszego niż dziewczyna, którą znam od dziecka. Jesteś piękna, inteligentna, uczciwa i zawsze umiesz mnie rozbawić. Jeśli przyjmiesz oświadczyny, uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Rachel najchętniej padłaby mu w ramiona i wykrzyczała: „Tak, tak, tak! Należę do ciebie całym sercem i duszą”. Powstrzymała ją myśl, że to wszystko jest za piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Czy po rozstaniu ze zjawiskowo piękną, ambitną Kinzi nie postawił z rozsądku na zwyczajność, żeby uniknąć kolejnych rozczarowań?

- Kocham cię, pragnę, żebyś została moją żoną i rodziła mi dzieci. Kochasz Rivermeadows, prawda? Zamieszkamy tu i splodzimy spadkobierców fortuny i nazwiska Donovanów zgodnie z życzeniem mamy - przekonywał żarliwie.

Ostatnie zdanie nasunęło Rachel podejrzenie, że to Pearl zasugerowała mu ją jako kandydatkę na przyszłą matkę wymarzonych wnuków. Zaraz jednak odpędziła tę myśl. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie pozwoliliby sobą manipulować.

Ponieważ nadal milczała, Bryn z pomrukiem zniecierpliwienia przyciągnął ją do siebie. Całował z wprawą, czułością i pasją, najpierw w usta, potem w szyję i ramię, równocześnie zagłębiając dłoń w wycięciu dekoltu.

- Nie musisz rezygnować z kariery naukowej. Stać mnie na to, żeby zapewnić ci wszelkie środki, byś mogła ją kontynuować. Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko powiedz: „tak”. Wszystko - powtórzył po kolejnym pocałunku, ujmując jej twarz w dłonie.

Rachel chwyciła go za nadgarstki i odsunęła nieco od siebie. Nie potrafiła myśleć, kiedy ją przytulał. Prawdę mówiąc, nie potrzebowała czasu na zastanowienie. Otrzymała więcej, niż śmiałyby sobie wymarzyć. Lecz jeśli mylił sentyment z dawnych lat z miłością, czy nie czekał ją zawód w przyszłości?

Z drugiej strony, gdyby odrzuciła propozycję, straciłaby jedyną szansę na to, że naprawdę ją pokocha, nie jak przyjaciółkę z dzieciństwa, lecz jak kobietę, jak żonę. Nie wyobrażała sobie życia bez niego, z dala od Rivermeadows.

- Rachel? - ponaglił Bryn, nie kryjąc niepewności.

Rachel nie zwlekała dłużej. Nawet jeśli śniła, był to najpiękniejszy sen w jej życiu.

- Tak. Wyjdę za ciebie.

Stali jeszcze długo naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Później znów ujął jej twarz w dłonie. Pocałował ją poważnie, niemal uroczyście, jakby przypieczętowywał deklarację zawarcia małżeństwa.

- Dziękuję. Przyrzekam, że zrobię wszystko, by uczynić cię szczęśliwą - obiecał na koniec. - Czy możemy oznajmić mamie dobrą nowinę?

Pearl nie pozostawiła wątpliwości, że w pełni aprobuje wybór syna. Porwała przyszłą synową w objęcia, serdecznie uściskała i wycalowała. Kazała im zawiadomić siostrę Bryna w Anglii i mamę Rachel. Ledwie wykręcili numer, przejęła słuchawkę, by omówić

z tą ostatnią plany uroczystości weselnych. Później poprosiła Bryna o otworzenie butelki prawdziwego szampana. Gdy wypili wszystko, zostawiła ich samych i poszła spać.

Rachel szła po schodach na górę nieco chwiejnym krokiem.

- Chyba szampan uderzył ci do głowy - zauważył Bryn.

- Nie, to z nadmiaru wrażeń - odparła dość niepewnym tonem.

- Mam nadzieję, że pozytywnych. W każdym razie mnie uszczęśliwiłaś.

Przed drzwiami sypialni złożył na jej ustach krótki, serdeczny pocałunek, życzył dobrej nocy, lekko popchnął ją do środka i zamknął za nią drzwi. Zaskoczona Rachel usiłowała odgadnąć przyczynę jego wstrzemięźliwości.

W łóżku odtworzyła w pamięci wydarzenia minionego wieczoru. Bryn twierdził, że kochał ją od dawna. Stąd wniosek, że nie uległ nagłej fascynacji. Przypuszczała, że jego uczucia ewoluowały od sympatii dla małej dziewczynki przez młodzieńczą przyjaźń do spokojnej, statecznej miłości, co dawało nadzieję na stworzenie trwałej więzi.

Z drugiej strony trochę żałowała, że los poskąpił jej nagłego olśnienia, opiewanego w pieśniach, poematach i romansach.

Bryn podarował jej pierścionek, który otrzymywały narzeczone kolejnych pokoleń Donovanów: szeroką, złotą obrączkę ze szmaragdami i brylantem w środku. Włożył go jednak wbrew zwyczajom na środkowy palec prawej ręki.

- Na serdeczny kupię ci inny, od siebie - wyjaśnił.

Ponieważ Pearl wyszła do kuchni pozmywać po kolacji, Rachel zarzuciła wolną rękę na szyję Bryna i pocałowała go niemal zachłannie.

Najwyraźniej go zaskoczyła, bo pierwszy odchylił głowę. Roześmiał się, wziął ją na kolana i całował do utraty tchu. Włożył rękę pod bluzkę, rozpiął jej biustonosz, a potem objął pierś całą dłonią. Rachel z trudem łapała oddech. Gdy odchyliła głowę, całował ją po szyi i dekolcie, wreszcie podniósł dolny brzeg podkoszulka. W tym momencie przeszkodził im odgłos kroków.

Ledwie Rachel zdążyła usiąść obok i poprawić odzież, do salonu wkroczyła Pearl. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem, po czym podniosła książkę, którą zostawiła na poręczy fotela.

- Zabiorę ją na górę - oznajmiła. Lecz zamiast zrealizować zamiar, spytała: - Ustaliście już datę ślubu?

- Jeszcze nie - odparł Bryn. - Czy sześć tygodni wystarczy wam na przygotowania? Rachel zrobiła wielkie oczy. Pearl również uniosła brwi.

- Czy istnieją powody do takiego pośpiechu? - spytała nieco podejrzliwie.

- Tak. Rachel za dwa miesiące zaczyna wykłady. Chcę ją wcześniej zabrać w podróż poślubną.

Pearl wyglądała na rozczarowaną.

- Czy musimy organizować wielką uroczystość? - wtrąciła nieśmiało Rachel.

- To pierwszy ślub w tym pokoleniu rodziny Donovanów. Zawiedlibyśmy krewnych i przyjaciół, gdybyśmy ich nie zaprosili. Rodzina Rachel też na pewno chciałaby uczestniczyć w uroczystej ceremonii z weselem.

Rachel przyznała jej w duchu rację. Nie wątpiła, że Donovanowie zwykli urządzać wystawne ceremonie ślubne ani że matka chciałaby zobaczyć jedyną córkę we wspaniałym stroju na wielkim weselu.

- Daliście nam mało czasu, ale poradzimy sobie - orzekła Pearl radośnie.

Sześć tygodni później Rachel wkroczyła do małego kościółka przy wodospadzie Donovan Falls. Ojciec doprowadził ją do ołtarza, przy którym czekał Bryn. Z poważną miną obejrzał prostą suknię z satynowego brokatu, naszywaną perełkami, i zwiewny welon, podtrzymywany przez wianek z białych kwiatów. Napotkawszy jej wzrok, nieznacznie skinął głową na znak aprobaty. Gdy podeszła, zamknął jej dłoń w mocnym uścisku.

Zgodnie z jej życzeniem wybrał proste, złote obrączki. Gdy je wymienili, wsunęła nad swoją pierścienkę zaręczynowy z finezyjnie oprawionym brylantem, który kupił jej kilka dni po oświadczeniach.

W ostatnich tygodniach rzadko go widywała. Przypuszczała, że załatwia więcej spraw niż zwykle, by wygospodarować czas na podróż poślubną.

Nawet wtedy, gdy zostawał w Rivermeadows, żegnał ją zawsze przed drzwiami sypialni.

Ponieważ intensywnie pracowała nad książką, żeby skończyć ją w terminie, a dwie matki wciąż konsultowały z nią szczegóły planowanej ceremonii, w gruncie rzeczy cieszyło ją, że Bryn zostawił ją w spokoju. Równocześnie dziwiła ją jego wstrzemięźliwość.

Albo krępował się matki, choć bez oporu zostawiała ich sam na sam, albo też nie bardzo zależało mu na fizycznej bliskości. Jeśli gdzieś wychodzili, to zawsze ze znajomymi, ponieważ Bryn chciał, żeby ich poznała. Ze swoimi straciła kontakt po wyjeździe z Nowej Zelandii, toteż niewielu zaprosiła na ślub.

Przyjęcie zorganizowano w ogrodach Rivermeadows. Na szczęście pogoda dopisała, choć na wszelki wypadek nad trawnikiem rozpięto płócienny dach.

Rachel rozpoznała wśród osób składających życzenia Samanthę Magnussen, ubraną w elegancki kostiumik i stylowy różowy kapelusz.

- Nie miałyśmy okazji się poznać - oświadczyła Samantha. Najwyraźniej nie pamiętała przelotnego spotkania w poczekalni biurowca. - Bryn to mój dobry przyjaciel - dodała, całując go w usta. Właściwie tylko go cmoknęła, lecz potem jeszcze pogłaskała po torsie. - Gratuluję, kochany. Nie przypuszczałam, że to zrobisz. Podobno nawet najtrwalsze drzewo w lesie kiedyś padnie.

- Myśl, godna filozofa - skomentował Bryn ze śmiechem, przyciągając Rachel bliżej ku sobie. - Jestem bardzo szczęśliwy.

- Na pewno - odparła, obrzuciwszy Rachel chłodnym, taksującym spojrzeniem. - Tylko czy ona wie, co bierze?

- Oczywiście - wtrąciła Rachel. - Znam Bryna od dziecka.

Samantha wyglądała na zaskoczoną, lecz nadal prezentowała promienny uśmiech.

- Życzę wam szczęścia na nowej drodze życia.

Nim odeszła, podniosła wzrok na Bryna. Rachel najchętniej zapytałaby go, co oznaczało jej wystąpienie, lecz zaraz następna osoba podeszła z życzeniami. Po odebraniu ostatnich już nie wypadało wracać do tematu, bo wyszłaby na zazdrośnicę.

Dzień minął jak we śnie. Mimo że Bryn nie odstępował jej na krok, wciąż musiała sobie przypominać, że oto została jego żoną. Gdy uprzątnięto stoły z obszernego holu, trzyosobowy zespół zagrał do tańca. Rachel niemal frunęła nad parkietem.

Po weselu zmieniła strój na codzienny. Bryn zawiózł ją do swojego mieszkania w Auckland. Następnego dnia odlatywali do ekskluzywnego letniego domku na dalekiej północy kraju.

W drodze wymienili spostrzeżenia na temat niektórych gości. W końcu Rachel nie powstrzymała ciekawości:

- Nie wiedziałam, że Samantha Magnussen to twoja bliska przyjaciółka - rzuciła pozornie lekkim tonem.

- Skąd to przypuszczenie?

- Czy każdego znajomego nazywa „kochanym”?

- Podejrzewam, że niejednego - roześmiał się Bryn. - Chętnie używa kobiecego wdzięku, by osiągnąć, to co chce, ale pod maską kokietki skrywa twardy charakter i żelazną wolę. Trochę mi przypomina mamę. Podziwiam jej stanowczość.

Rachel nie skomentowała wyjaśnienia. Bryn zerknął na nią z ukosa z wyraźnym rozbawieniem.

- Chyba nie jesteś zazdrosna? Mamy zbyt podobne charaktery, by czuć do siebie pociąg. Dwie władcze osobowości nie stworzyłyby udanego związku.

Po krótkim namyśle Rachel uznała, że może mu wierzyć. Nie wątpiła, że gdyby okazał zainteresowanie, Samantha by go nie odtrąciła. Skoro jednak to ją, Rachel, wybrał na żonę, nie widziała powodu do zazdrości.

Po zaparkowaniu samochodu wjechali windą na piętro. Bryn zaniósł do sypialni jej torbę podróżną, stanął przy wielkim łóżu i zwrócił ku niej twarz.

- Wyglądasz na zmęczoną - orzekł po chwili obserwacji.

Rzeczywiście padała z nóg po tygodniach wytężonej pracy pod presją czasu, ale przywołała na twarz uśmiech.

- Świetnie się czuję - zapewniła przesadnie radosnym tonem.

Najchętniej padłaby mu natychmiast w ramiona, gdyby w jakikolwiek sposób ją zachęcił. Jednak Bryn nie wykonał żadnego ruchu, żadnego gestu. Martwiła ją jego rezerwa. Czyżby już żałował, że poślubił osobę, którą raczej lubił niż kochał?

- Już późno. Mamy za sobą ciężki dzień. Moja... nasza łazienka jest tam. - Wskazał ręką drzwi. - Skorzystaj pierwsza.

Gdy wróciła, stał przy łóżku boso, bez koszuli, z rozpiętym paskiem i potarganymi włosami. Wyglądał nieodparcie pociągająco. Gdy wyszedł wziąć kąpiel, Rachel popatrzyła na odchyloną kołdrę. Wyobraziła sobie pod nią Bryna z Kinzi. Ta wizja tak ją przeraziła, że zamiast się położyć, pobiegła do okna i rozsunała zaciągnięte zasłony.

Pokój z widokiem na miasto nie miał balkonu. Rachel przez chwilę oglądała światła w oknach domów i wieżę, oświetloną czerwonymi i zielonymi reflektorami, górującą nad Auckland. Gdy otworzyła okno, ogłuszył ją ryk policyjnej syreny i warkot silników. Gdzieś w pobliżu grała muzyka.

- Co robisz? - dobiegł ją z tyłu głos Bryna.

- Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

- A wdychasz spaliny. Chodź, włączę klimatyzację.

Stał obok łóżka w nowiutkich spodniach od wiśniowej pizamy. Nacisnął odpowiedni przycisk, podczas gdy Rachel posłusznie zamknęła okno. Zostawiła jednak niezaciągnięte zasłony.

- Z której strony śpisz? - spytała.

- Przeważnie na środku.

Czyli wtedy, gdy nikt u niego nie nocował... Ponieważ odpowiedź niewiele jej dała, weszła pod kołdrę z tej strony, z której stała. Bryn zgasił światło. Z początku nic nie widziała, lecz gdy oczy przywykły do ciemności, rozpoznała jego kontur. Leżał na plecach z rękami założonymi za głowę. Nie przytulił jej, nawet nie dotknął. Dopiero po dłuższej chwili przewrócił się na bok, wsparł głowę na łokciu.

Rachel wstrzymała oddech z mieszanymi uczuciami: radosnego oczekiwania i niepokoju. Bryn lekko pogładził ją po szyi.

- Śpij dobrze, Rachel. Jesteś wyczerpana, dlatego nie nalegam na seks... w noc poślubną.

Rachel osłupiała. Czy podał prawdziwą przyczynę, czy jej nie pragnął?

Przypomniała sobie, że miał powody do zmęczenia. Przed ślubem pracował od rana do nocy, żeby wygospodarować czas na podróż poślubną. Teraz zamknął oczy. Odychał równo, jakby spał... albo udawał. Powinna być wdzięczna, że pozwolił jej odpocząć, tymczasem odczuwała rozczarowanie, że ją odtrącił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził ją szum wody za zamkniętymi drzwiami łazienki. Gdy Bryn wyszedł w ręczniku na biodrach, wycierając włosy drugim, właśnie szukała ubrania w torbie.

- Dzień dobry - powitał ją, po czym pocałował przelotnie w policzek. - Za godzinę musimy być na lotnisku. Zaparzę kawę i zrobię grzanki, zanim się ubierzesz.

Rzeczywiście zorganizował wszystko w mgnieniu oka. O wyznaczonej godzinie wsiedli do niewielkiego samolotu z jednym rzędem foteli po każdej stronie. Za następną godzinę wylądowali. Gospodarze wysłali po nich samochód.

Letnia willa w stylu wiktoriańskim ze szczytami i szeroką werandą stała wśród dzikich zarośli. Tylko krótka ścieżka przez trawnik i ogród dzieliła ją od morza.

Obszerna sypialnia na piętrze miała balkon i dwa wielkie łóża. W rogu ustawiono dwuosobową sofę, fotel i stolik do kawy. Do dyspozycji gości oddano też czajniki, serwis do kawy i herbaty i lodówkę z zestawem napojów. Lunch mogli zjeść wedle uznania w pokoju, w jadalni na parterze lub na werandzie z widokiem na zatokę. Wybrali ostatnią z możliwości.

Z okien widzieli białe grzywy fal, kawałki drewna i wodorosty, wyrzucone podczas sztormu na brzeg.

Po odejściu gospodarza przystąpili do rozpakowywania bagaży.

- Może popływamy w basenie przed jedzeniem? - zaproponował Bryn.

- Dobrze.

Gdy wyciągnęła kostium, Bryn dostrzegł jej skrepowanie. Z uśmiechem rozbawienia odwrócił się tyłem.

Z przyjemnością wskoczyli do czystej, ogrzanej słońcem wody. Przepłynęli ramię w ramię kilka długości basenu. Potem Rachel usiadła na brzegu i patrzyła na męża.

W końcu podpłynął do niej, wziął ją na ręce, złożył na jej ustach pytający, zapraszający pocałunek i mocno przytulił.

Własna reakcja na bezpośredni kontakt z niemal nagim mężem zaskoczyła Rachel. Oplotła go rękami i nogami, spragniona jeszcze większej bliskości. Gdy całował jej szyję, fale rozkoszy przepływały przez całe ciało. Z trudem chwyciła powietrze. Wtuliła usta

w jego ramię, żeby stłumić jęki i westchnienia. Potem zamarła w bezruchu, wciąż mocno w niego wtulona.

- Mam nadzieję, że nikt nas nie widział - wymamrotała z zażenowaniem.

- Bez obawy. Tylko my tu mieszkamy. Zgodnie z umową załoga przychodzi jedynie w porze posiłków i na wezwanie.

W drodze powrotnej dostrzegła na ramieniu Bryna ślady własnych zębów.

- Przepraszam, ugryzłam cię! - wykrzyknęła z przerażeniem. - Włóż koszulę, żeby nikt nie zobaczył znaku.

- Zgoda, choć nie przynosi mi to wstydu. Wręcz przeciwnie, jestem z niego dumny, moja mała tygrysico - roześmiał się Bryn. - Ale na przyszłość nie wydawaj mi rozkazów. Okropnie tego nie lubię.

- Ja też.

Nie musiała mu przypominać, że przysięga małżeńska nie zawierała przyrzeczenia posłuszeństwa. Aczkolwiek bez entuzjazmu, skinął głową na znak zgody. Z pewnością czekała ich jeszcze niejedna słowna utarczka, zanim osiągną pełną harmonię.

Na lunch dostali wędzonego łososia z sałatką i białym winem. Zanim osoby obsługujące odeszły, poprosiły, żeby wezwali je przez telefon w pokoju lub przez intercom w holu, jeśli będą czegoś potrzebować.

Rachel patrzyła jak zahipnotyzowana na krótkie fale, omywające czerwony piasek nad zatoką. Gdzieś w oddali morską bryza poruszała białym żaglem.

- Chcesz pospacerować po plaży? - spytał Bryn.

- Tak.

Dziewczyna zrzuciła sandały. Powędrowali ku morzu przez sprężystą trawę. Na plaży czuła pod stopami ostre kawałki odłamków klifu i pokruszonych muszelek.

Bryn również zdjął buty i podwinął spodnie. Objął Rachel w tali. Omijając kępy wodorostów i meduzy, które morze wyrzuciło na brzeg, poprowadził ją tuż nad linią wody ku nagiej skale, górującej nad zatoką. Stanęli na płaskiej półce, żeby popatrzeć, jak woda porusza kępami glonów w zagłębieniach. Czasami silniejsza fala rozpryskiwała się o skałę, mocząc im ubrania. Odkakiwali wprawdzie do tyłu, lecz nie zawsze nadążali, toteż przemokli do nitki, a w ustach czuli smak soli.

- Wyglądasz jak miss mokrego podkoszulka - orzekł Bryn ze śmiechem.

- Czyżbyś oglądał kiedyś takie zawody?

- Nie, ale gdybym sędziował, przyznałbym ci główną nagrodę.

Rachel pomyślała, że gdyby organizowano wybory mistera, Bryn pobiłby na głowę wszystkich konkurentów. Kiedy powiał silniejszy wiatr, zadrżała z zimna.

- Zmarzłaś. Najwyższa pora zrzucić te mokre rzeczy - zdecydował Bryn.

Jak zapowiedział, tak zrobił, bynajmniej nie po to, żeby założyć suche. Po powrocie rozebrał ją i położył do łóżka. Długo ogrzewał ją własnym ciałem, pieścił, całował i rozbudzał. A potem uczynił ją szczęśliwą, tak jak obiecywał w dniu oświadczeń.

Leżeli później nieruchomo, wtuleni, wpatrzeni w siebie, póki nie wyrównali oddechów.

- Byłaś cudowna, ale... zacisnęłaś zęby. Czy to twój pierwszy raz? - spytał z pewną dozą zakłopotania.

- Tak - przyznała bez żenady. Nie widziała powodów, żeby wstydzić się swojego nastawienia do intymnego pożycia, nawet jeśli większość ludzi uznałaby je za staroświeckie. - Myślałam, że się domyśliłeś, skoro czekałeś aż do ślubu.

- Wolałem zaczekać, aż zostaniesz moją żoną, żebyś znów mnie nie oskarżyła, że cię wykorzystuję. Wyrzeczenie drogo mnie kosztowało, ale świadomie nałożyłem je na siebie jako pokutę za błąd młodości. Jak widać, w pełni zasłużyłem na karę. Czy to dlatego pozostałaś chyba jedyną dwudziestosiedmioletnią dziewicą w zachodnim świecie, że przed laty głęboko cię zraniłem? - dodał po chwili wahania.

- Nie pochlebiaj sobie. Wiele współczesnych kobiet poświęca czas i energię na poważniejsze sprawy niż romanse. Dzięki takiej postawie żyją bez lęku przed możliwymi konsekwencjami. Mężczyźni pewnie trudno to pojąć, ale historycy i antropolodzy twierdzą, że...

- Nie potrzebuję wykładu z historii kultury, moja słodka - przerwał jej Bryn ze śmiechem. - Pochlebia mi, że uznałaś mnie za wartego tego cennego daru.

Bo cię kocham - pomyślała. Nie wypowiedziała jednak głośno tych słów. Nie zdradziła też, że przed chwilą był bardzo bliski prawdy, aczkolwiek nie do końca. Rzeczywiście to przez niego nie zapragnęła nikogo innego, ale nie dlatego, że niefortunna

randka w ogrodzie zaowocowała urazem do płci przeciwnej. Przez lata hodowała w sercu marzenie, że kiedyś pozna tego jednego, jedyne na całe życie, ale nikt nie wytrzymał porównania z Brynem Donovanem.

Właśnie została jego żoną. Nawet jeśli nie darzył jej płomiennym uczuciem tylko sympatią z lat młodości, wybrał ją spośród tłumu wielbicielek. Nie wątpiła, że dochowała małżeńskiej przysięgi, że nie zdradzi jej myślą, mową ani uczynkiem. A skoro w dodatku jej pragnął, czego więcej mogła chcieć?

Dniem i nocą poznawali nawzajem swoje ciała. Zachwycało ich wszystko, nawet małe niedoskonałości jak blizna na udzie po upadku z drzewa u Bryna czy okrągłe, małe znamię w dole pleców Rachel. Bryn uwielbiał je całować.

Kiedy morze się uspokoiło, pływali codziennie. Uprawiali też w wodzie grę wstępną, po której następowały gorące pieszczoty w pokoju. Czasami brali koc i kochali się u podnóża klifu w rytmie fal.

Bryn wynajął samochód, żeby zabrać ją do Paihi, pierwszego centrum chrześcijaństwa. Angielscy misjonarze toczyli tam trudną, często bezowocną walkę z wielorybnikami i kupcami ze statków handlowych. Marynarze bowiem szukali uciech nie tylko w portowych tawernach. Często wykradali też dziewczęta z misji. Przekupywali je strojami lub bronią dla ojców i braci.

Pewnego dnia pojechali wiejską drogą do lasu, w którym rosły stare drzewa kauri. Tam uprawiali miłość na miękkich poduszkach mchu u stóp wulkanicznej lub wapiennej skały. Obok szumiał strumyk. Słońce przeświecało przez koronki paproci. Zarówno piękno otoczenia, jak i czułość Bryna dostarczyły Rachel niezapomnianych przeżyć. Później pływali w zimnej, krystalicznej wodzie. Rachel zmarzła, lecz wróciła wypoczęta i zrelaksowana jak nigdy.

Czas romantycznej wyprawy szybko mijał. W końcu nadeszła pora powrotu do Rivermeadows.

Rachel przeniosła się do pokoju Bryna. Wyperswadowała Pearl pomysł wyprawdzki.

- Pomyślimy o tym dopiero, kiedy nasze dzieci cię zmęczą - zażartowała.

- Moje wnuki? Przenigdy! Niech hałasują i broją, ile dusza zapagnie! - odparła Pearl ze śmiechem.

Odkąd Rachel rozpoczęła wykłady na uczelni, często zostawali na noc w mieszkaniu Bryna. Za prawdziwy dom uważali jednak wyłącznie Rivermeadows.

Wydanie drukiem historii rodziny uczcili wspaniałym przyjęciem. Zaprosili na nie miejscowych dygnitarzy, obecnych i byłych pracowników oraz kolegów z nowej uczelni Rachel. Pearl promieniała szczęściem. Z dumą przedstawiała znajomym synową.

Po pierwszym semestrze Rachel uznała, że najwyższa pora pomyśleć o dziecku. Ale nie zachodziła w ciążę. Chociaż Bryn uspokajał, że nie ma powodów do pośpiechu, dręczyła ją obawa, że nie potrafi dać mężowi upragnionego spadkobiercy.

Znalazła w Internecie mnóstwo sposobów i diet, ułatwiających zapłodnienie. Po odrzuceniu kompletnych bzdur wybrała i zastosowała najbardziej rozsądne. Żadna z nich nie przyniosła oczekiwanego skutku, mimo że uprawiali miłość równie często i równie pięknie jak podczas podróży poślubnej.

Rachel zaczęła wreszcie wierzyć, że Bryn naprawdę ją kocha. Nie obsypywał jej wprawdzie różami czy komplementami, lecz patrzył na nią z czułością. Gdy wyjeżdżał na dzień czy dwa, po powrocie jego oczy błyszczały radością na jej widok.

- Małżeństwo mu służy - zauważyła Pearl. - Od lat nie widziałam go tak odprężonym i zadowolonym.

W pierwszą rocznicę ślubu zarezerwował stolik w ekskluzywnej restauracji w Auckland. Rachel kupiła sobie na tę okazję nową sukienkę z głębokim dekoltem, przylegającą do figury. Uszyto ją z jedwabiu o bursztynowym połysku. Ledwie założyła do niej naszyjnik z pereł i brylantów, który dostała w prezencie ślubnym od Pearl, Bryn stanął za nią przed lustrem i zdjął jej go z szyi.

- Zamknij oczy - rozkazał.

- Po co? - spytała, ale spełniła polecenie.

Po chwili poczuła na skórze chłodny dotyk metalu. Bezwiednie otworzyła oczy, żeby dotknąć wisiorka z ciemnego bursztynu, zawieszzonego na delikatnym, złotym naszyjniku, wysadzonym brylancikami.

- Och, Bryn! - westchnęła.

Po roku małżeństwa najłżejsze dotknięcie nadal przyspieszało jej puls.

- Zaczekaj, to dopiero połowa kompletu. - Po tych słowach zapiął jej na nadgarstku zegarek. W jego subtelnej oprawie błyszczał taki sam rzadki kamień i szereg brylancików. - Pochodzi z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Przyszło mi do głowy, że zabytkową biżuterią sprawię ci największą przyjemność, choć sprzedawca nie znał jej historii. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że kupiłem ci używany zestaw.

- Skądże. Jest przepiękny, ale...

Krępowano ją, że sama wcześniej podarowała mu znacznie tańszy prezent. Podczas opracowywania historii jego rodziny znalazła w antykwariacie starą mapę okolic wodospadu Donovan Falls. Kazała oprawić ją w ramki.

- ...ale wydałeś na mnie fortunę - dokończyła z zażenowaniem.

- Nie szkodzi. Warto było, żeby zobaczyć go na tobie. Idealnie pasuje do koloru twoich oczu. Gotowa?

Podczas wspaniałej kolacji pochwyciła kilka zazdrosnych spojrzeń. Po powrocie schowała zegarek do wiktoriańskiego pudełka, które kupił jej na aukcji. Podniosła rękę do zapięcia naszyjnika, ale Bryn ją powstrzymał.

Kiedy stanął za nią przed lustrem toaletki, pochyliła głowę, pewna, że sam go zdejmie, ale zamiast tego obsypał pocałunkami jej szyję i ramiona, rozpinając zamek błyskawiczny na plecach. Gdy sukienka i stanik opadły na podłogę, objął dłońmi jej piersi. Zawstydzona, zacisnęła powieki. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale uciszył ją w pół słowa.

- Otwórz oczy, moja piękna - poprosił. - Nie masz powodów do wstydu.

Z początku spieszył ją widok własnej zaróżowionej twarzy i stwardniałych sutków. Lecz kiedy pochwyciła zachwycone spojrzenie Bryna, gdy usłyszała jego nierówny, przyspieszony oddech, zaczęła obserwować z zaciekawieniem wzajemne reakcje na coraz śmielsze pieszczoty.

Gdy jej ciałem wstrząsnęły potężne dreszcze rozkoszy, zdjął z toaletki pudełko, grzebień i perfumy i posadził ją na blacie. Kiedy oplotła go nogami, zaniósł ją do łóżka i kochał do utraty tchu.

Zasnęła potem w jego ramionach, pewna, że tego wieczoru poczęli upragnione dziecko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Myliła się. Tygodnie przeszły w miesiące, a nic nie wskazywało na to, że wymarzony spadkobierca Donovanów przyjdzie na świat. Pearl zdradzała oznaki zaniepokojenia. Zaczęła ich dyskretnie wypytywać. Matka Rachel próbowała ją uspokajać, ale nie miała do zaoferowania nic prócz pustych frazesów:

- Trzeba cierpliwie czekać. Nie wszystko przychodzi od razu. Wywieranie nacisku tylko pogarsza sprawę.

Podczas długich ferii świątecznych Rachel poprosiła domowego lekarza Donovanów o adres specjalisty ginekologa. Od tej pory wciąż kłamała: że odwiedza znajomych albo wyjeżdża na posiedzenie naukowe z noclegiem, podczas gdy przebywała w klinice. Po długiej serii wyczerpujących testów i badań stwierdzono u niej wrodzoną anomalię układu rozrodczego. Zajście w ciążę dodatkowo utrudniały zrosty brzuszne, powstałe po usunięciu wyrostka robaczkowego w wieku jedenastu lat.

- Można zrobić operację, ale za efekt nie ręczę - orzekł lekarz na koniec. - Praktycznie nie istnieje szansa, że donosi pani ciążę i urodzi zdrowe dziecko.

Rachel wyszła z gabinetu tak załamana, że pomyliła kierunki. Długo błądziła po ulicach, zanim przypomniała sobie, że zostawiła auto na parkingu przed siedzibą firmy męża.

Gdy wreszcie je odnalazła, opadła bezwładnie na fotel. Czowała się brzydka. Najchętniej poszłaby do Bryna i wyplakała cały żal w jego marynarkę. Lecz nawet on nie mógł zaradzić na wszystkie kłopoty. Doskonale pamiętała, jak wyraził niechęć do sztucznego zapłodnienia.

Gorączkowo szukała innych rozwiązań:

Może wynająć matkę zastępczą, która donosi za nią ciążę? Przecież nie wiedziała nawet, czy jest zdolna wyprodukować komórkę jajową!

Pozwolić Brynowi spłodzić dziecko z kim innym? Czy zdobyłaby się na takie poświęcenie? Zdecydowanie nie.

Pozostawała jeszcze adopcja, lecz Bryn z pewnością pragnął przekazać dziedzictwo rodu potomkowi własnej krwi. Grzebiąc w archiwach, poznała historię jego rodziny lepiej niż on sam. Dynastia należała do nielicznych, których przodkowie przybyli do Nowej Zelandii w epoce pionierów. Gdyby dorobek pokoleń przeszedł w obce ręce, byłaby to prawdziwa klęska.

Pogrążona w rozmyślaniach, nie zauważyła wysokiej, zgrabnej pary, wychodzącej z biurowca. Dopiero gdy podeszli bliżej, rozpoznała jasną głowę Samantha i ciemną - Bryna, zwrócone ku sobie.

Odruchowo zapadła głębiej w fotel, żeby jej nie zobaczyli, póki nie zapanuje nad emocjami.

Bryn otworzył drzwi auta dla Samantha. Ta, zamiast wsiąść, rzuciła jakąś uwagę, która go rozbawiła. Bryn pocałował ją w policzek, a ona poklepała go po marynarce i pomachała na pożegnanie.

Nie zrobili nic zdrożnego - tłumaczyła sobie Rachel. - Nie łączy ich nic prócz przyjaźni. Nawet jeśli Samantha wypatruje za nim oczy, poślubił mnie, a nie ją.

Zaraz jednak przypomniała sobie, że nigdy nie widziała jej w Rivermeadows. Pearl też jej nie poznała przed wizytą w jego biurze.

Bryn stał tyłem do auta Rachel. Patrzył w kierunku, w którym odjechała Samantha. Gdy znikła za rogiem, wrócił do budynku.

Rachel wstrzymała oddech. Przemknęło jej przez głowę, żeby pójść za nim i wspomnieć, że ich razem widziała. Tylko po co? Nie potrzebował zazdrośnicy, w dodatku bezpłodnej.

Zważywszy na jego poczucie odpowiedzialności, nie złamałby małżeńskiej przysięgi, nawet gdyby doszedł do wniosku, że dokonał złego wyboru. Nie okazałby rozczarowania tylko zrozumienie i współczucie. Niemniej jednak główny powód zawarcia małżeństwa stanowiła potrzeba spłodzenia dziedzica. Gdyby zażądał rozwodu, jak mogłaby odmówić?

Przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła niemal na oślep przed siebie. Chyba tylko z nawyku wybrała automatycznie właściwą drogę do Rivermeadows. W połowie trasy przypomniała sobie, że zostali tego wieczora zaproszeni na oficjalną kolację. Poinformowała więc przez telefon jego sekretarkę, że nie przyjdzie.

- Proszę przeprosić ode mnie męża. To nic poważnego, ale nie wysiedzę do późnego wieczora - dodała na koniec.

Po powrocie skierowała kroki do kuchni. Pearl wyszła jej naprzeciw. Ledwie rzuciła na nią okiem, usadziła ją na krześle i podała kubek gorącej, mocno osłodzonej herbaty.

- Fatalnie wyglądasz, moje dziecko - zauważyła. - Pokłóciliście się z Brynem?

- Nie.

Rachel kusiło, żeby powtórzyć teściowej orzeczenie lekarza, ale uznała, że Bryn powinien poznać prawdę jako pierwszy. Ponieważ martwiło ją, że sprawi im zawód, odłożyła przekazanie złej wiadomości na później.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała Pearl z troską.

- Nic. To nie choroba tylko zmęczenie. Nie cięża - dodała na widok błysku nadziei w oczach Pearl. - Poleżę trochę, to wydobrzeję - zapewniła, wstając od stołu.

Ledwie powstrzymała łzy. Popłynęły dopiero, gdy z ulgą zamknęła za sobą drzwi. Ponieważ ze zdenerwowania dostała mdłości, poszła do łazienki, przemyć twarz.

Przerażała ją konieczność przekazania Brynowi smutnej nowiny. Leżąc w łóżku, podziękowała losowi za zaproszenie na przyjęcie. Przypuszczała, że zostanie na noc w Auckland. Miała więc czas do rana.

Nie wiadomo kiedy zasnęła z wyczerpania. Obudziło ją skrzypienie drzwi. Gdy otworzyła oczy, zapadał zmrok. Obliczyła, że spała około godziny.

Bryn podszedł do łóżka i pomógł jej usiąść.

- Wybacz, że cię obudziłem - przeprosił. - Jesteś chora czy miałaś wypadek? - spytał, patrząc z troską na jej bladą twarzyczkę.

- Ani jedno, ani drugie. Dlaczego nie poszedłeś na tę kolację?

- Odwołałem ją. Mama twierdzi, że po przyjeździe okropnie wyglądałaś. Rzeczywiście bardzo pobladałaś. Potrzebujesz lekarza?

- Muszę ci coś powiedzieć... - wykrztusiła z trudem.

- Mów. Chyba to nic strasznego - zachęcił z uspokajającym uśmiechem. - Jesteśmy przecież małżeństwem, na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie... i tak dalej.

Póki śmierć nas nie rozłączy - dokończyła w myślach Rachel.

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że dotrzyma przysięgi. Pozostało jej tylko w dyplomatyczny sposób pozbawić go złudzeń albo milczeć i czekać, aż sam straci nadzieję na ojcostwo. W żadnym przypadku nie groził jej rozwód. Ponieważ znowu dopadły ją mdłości, oswobodziła ręce i wstała.

- Muszę do łazienki - jęknęła.

Zamknawszy za sobą drzwi, odkręciła zimną wodę, wypiła trochę i opłukała twarz. Lustro pokazało jej blade policzki, bezkrwiste usta i ciemne cienie pod oczami.

- Co ci jest? - dopytywał Bryn przez drzwi.

- Nic poważnego! Zaczekaj minutkę! - odkrzyknęła, żeby zyskać czas do namysłu. Nigdy nie oszukała Bryna. Nie potrafiłaby żyć z nim w kłamstwie.

Nadal stojąc przed lustrem, ponownie ujrzała oczami wyobraźni Bryna z Samantha na parkingu. Wysocy, atrakcyjni, pewni siebie ludzie sukcesu stanowili idealną parę. To ją powinien poślubić. Rachel nie wątpiła, że Samantha potrafiłaby pogodzić kierowanie wielką firmą z opieką nad liczną rodziną.

Odwiesiła ręcznik i wróciła do sypialni. Bryn wyciągnął do niej rękę, ale ominęła go szerokim łukiem.

- Nie dotykaj mnie - mruknęła.

- Dlaczego?

- Bardzo mi przykro, ale muszę zażądać... rozwodu. - Ostatnie słowo wymówiła niemal szeptem.

Bryn osłupiał. Przez kilka sekund stał jak skamieniały. Potem pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Rozwodu? - powtórzył. - Chyba nie mówisz poważnie.

- Jak najbardziej. Popełniłam wielki błąd, wychodząc za ciebie.

- Co złego zrobiłem?

- Nic. Byłeś cudowny. To ja nie znałam życia. Przed tobą nie spotkałam nikogo, za kogo chciałabym wyjść - improwizowała. - Kiedy poprosiłeś mnie o rękę, myślałam, że przyjaźń i wzajemny pociąg to wystarczająca podstawa dla małżeństwa. Dopiero niedawno zrozumiałam, że to za mało.

- Czy to znaczy, że pokochałaś innego? - raczej stwierdził, niż zapytał.

Oczy mu pociemniały, twarz pobraźla z gniewu.

Rachel omal nie zaprzeczyła. Nagle uświadomiła sobie, że podsunął jej rozwiązanie problemu. Tylko w ten sposób mogła go przekonać, że nie istnieje inne wyjście prócz rozstania. Spuściła głowę i powtórzyła:

- Bardzo mi przykro.

Bryn dopadł do niej dwoma susami. Złapał ją za ramiona.

- Kto to taki?

- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? I tak go nie znasz.

- Nazwisko!

- Nie. Poznałam go na uniwersytecie. Również jest wykładowcą, ale na innym wydziale - dodała pospiesznie, żeby nie zawęzić kręgu podejrzanych, choć nie wyobrażała sobie, żeby zaczął tropić rzekomego rywala.

Bryn zacisnął mocniej palce na jej ramionach, lecz gdy dostrzegł grymas bólu, opuścił rękę.

- Jak długo go znasz?

- Krócej niż ciebie. Kiedy uświadomiłam sobie, że go kocham, walczyłam z tym uczuciem, ale przegrałam - brnęła dalej. - Wyjadę jeszcze dzisiaj, tylko pożycz mi samochód. Później ci go zwrócę.

- Zatrzymaj go.

- Nie mogę.

- A możesz porzucić mnie tak nagle, ni stąd ni zowąd...?

- Nie jest mi łatwo, Bryn. Nie chciałam cię skrzywdzić. - Zamilkła raptownie, w pełni świadoma, że właśnie to robi, choćby raniąc jego męską dumę. Z całą pewnością nie spodziewał się, że właśnie ona, która uwielbiała go od dziecka, pocieszała jako nastolatka i wreszcie poślubiła jako dorosła, potrafiłaby go zdradzić.

Powiedziała sobie, że wcześniej czy później dojdzie do siebie po wstrząsie. A ona? Będzie się musiała nauczyć żyć bez niego, w dodatku ze świadomością, że go oszukała.

Bryn zajrzał jej głęboko w oczy, jakby usiłował przeświecić dno duszy.

- Jeżeli rzeczywiście tego chcesz, to odejdz od razu.

Rachel omal nie jęknęła z rozpacz.

- Pozwól, że spakuję trochę rzeczy - wymamrotała.

Owa banalna, praktyczna prośba zabrzmiała jak gorzkie szyderstwo w chwili, gdy zrujnowała sobie życie.

Bryn stał i patrzył bez słowa, jak wyrzuca ubrania z szaf i bieliznę z szuflad. Cisza aż dzwoniła w uszach. Gdy urosła spora góra, Rachel zerknęła bezradnie na walizkę na górnej półce szafy. Leżała zbyt wysoko, żeby mogła jej dosięgnąć. Bryn z zaciśniętymi ustami ściągnął ją i rzucił na łóżko. Kiedy wreszcie zapięła suwak, spytał:

- Masz pieniądze? Kartę kredytową?

- Tak. W samochodzie.

Po powrocie nie zabrała torebki. W pośpiechu umknęła do bezpiecznego azylu w Rivermeadows niczym wystraszony królik do nory. Tyle że Rivermeadows właśnie przestało być jej domem.

Z wysiłkiem podniosła nadszpiewanie ciężką walizkę.

- Pozwól, że ci ją wyniosę - zaproponował z chmurną miną. Nawet teraz, chociaż patrzył na nią z pogardą, przestrzegał zasad dobrego wychowania.

- Dziękuję, poradzę sobie - mruknęła z zażenowaniem, lecz gdy dotknął jej ręki, oddała mu bagaż. - Wynajmę sobie prawnika - oznajmiła, jakby wiedziała, co robić. - Chyba że wolisz...

- Nie - wpadł jej w słowo. - Każde z nas potrzebuje własnego. Wiesz, że nieprędko uzyskasz rozwód? Proces rozwodowy trwa u nas dwa lata.

Rachel skinęła głową, ponownie ruszyła ku drzwiom. Bryn zszedł jej z drogi, lecz ledwie zrobiła krok, chwycił ją za ramię.

- Żegnaj, Rachel.

Zanim zdążyła otworzyć usta, pochwycił ją w talii i przyciągnął do siebie z całą siłą. Całował z dziką pasją, z wściekłością, niemal bezlitośnie. Gdy nieco poluznił

uścisk, spróbowała się oswobodzić, ale jej nie puścił. Nie przyciskał jej już, lecz tulił delikatnie jak cenne, kruche cacko. Drugą ręką objął jej głowę, muskając wargi czułym, zapraszającym pocałunkiem.

Mogła go bez trudu odepchnąć, lecz gdyby go dotknęła, nie starczyłoby jej siły woli, żeby odejść. Nie zdołała powstrzymać łez. Bryn ścierał je delikatnie palcami, a gdy popłynęły strumieniem, scałował je z jej twarzy.

- Nie płacz - poprosił, po czym znów przytknął słone od łez wargi do jej ust.

Nie była w stanie zaprotestować, gdy całował szyję i dekolt. Dopiero gdy zdjął jej bluzeczkę i zanurzył usta w zagłębieniu między piersiami, jęknęła słabo:

- Proszę, Bryn.

Bryn nie posłuchał, nie spytał, o co prosi. Zanim przewrócił ją na łóżko, krew jej wrzała w żyłach. W pośpiechu zdarli nawzajem z siebie ubrania. Falowali w jednym rytmie, oddychali tym samym powietrzem, to samo odczuwali, jakby stanowili jeden organizm.

Odpoczywała później z głową na jego piersi. Serce ciążyło jej jak zimna bryła ołowiu. Bryn wziął głęboki oddech.

- Nie możesz mnie teraz opuścić. Gdybyś kochała kogoś innego, nie byłabyś w stanie uprawiać ze mną tak pięknej miłości - stwierdził z niezachwianą pewnością.

Rachel nie odpowiedziała. Spróbowała się oswobodzić, ale przytrzymał ją i pocałował w skroń.

- Nie psuj mnie i sobie ostatniego wspomnienia - poprosił. - Cokolwiek cię stąd wyгнаło, może zaczekać.

Rachel potraktowała jego prośbę jak odroczenie wyroku. Skręciła lekko głowę i pocałowała skórę na torsie. Zyskała kilka minut bliskości, za którą już rozpaczliwie tęskniła, choć jeszcze nie odeszła. Przez chwilę udawała przed sobą, że wszystko jest w porządku. Później zaczęła poszukiwać w myślach wiarygodnego wyjaśnienia, na wypadek gdyby go zażądał.

Zanim je znalazła, mniej więcej dziesięć minut później Bryn zasnął. Odczekała jeszcze pięć, popatrzyła na niego z bezbrzeżnym smutkiem i wysliznęła się z łóżka. Ze-

szła na dół chyłkiem, jak złodziej. Zostawiła tylko krótką notatkę dla Pearl w holu, przy telefonie.

Przekręcając kluczyk w stacyjce, zaciskała zęby tak mocno, że bolały ją szczęki. Otworzyła okno, by prąd powietrza osuszył łzy, nadal płynące nieprzerwanym strumieniem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rachel wstała od komputera, zrobiła sobie grzanki i usiadła przed telewizorem. Mieszkała teraz na Wyspie Południowej, w Dunedin, najbardziej wysuniętym na południe ośrodku akademickim Nowej Zelandii.

Gdy zadzwonił dzwonek, ociężale wstała z krzesła, zamknęła drzwi na łańcuch i wyjrzała przez szparę.

Na widok przybysza zaparło jej dech. W pierwszym odruchu chciała je zatrzasnąć, ale Bryn błyskawicznie wsunął stopę w szczelinę.

- Wpuść mnie, Rachel - zażądał.

Serce Rachel gwałtownie przyspieszyło. Nieprzejednane oblicze Bryna powiedziało jej, że nie ustąpi, więc po chwili wahania spełniła polecenie. Potem wróciła do pokoju, by wyłączyć telewizor. Bryn stanął w holu. Patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, błądy jak wosk.

Rachel odruchowo objęła rękami niewielki brzusek, jeszcze słabo widoczny pod luźną, bawełnianą sukienką. Bryn przełknął ślinę.

- Czy ten drań zostawił cię w ciąży? - spytał schrypniętym głosem.

Rachel pokręciła głową.

- Nie? Więc czemu uciekłaś ode mnie, z domu i z uczelni najdalej jak mogłaś? Czy już wtedy wiedziałaś, że nosisz w łonie jego dziecko? Tylko nie próbuj mnie okłamywać. Wiem, że mieszkasz sama. Z czego żyjesz?

- Nie porzuciłam pracy. Złożyłam wypowiedzenie ze względów zdrowotnych. Tu też pracuję dla lokalnego instytutu - odpowiedziała na najłatwiejsze z pytań.

Miała wiele szczęścia, że znalazła zajęcie, pozwalające wykonywać większość pracy w domu na komputerze.

Bryn popatrzył z dezaprobatą na ubogie sprzęty i stary dywan, który przykryła w wytartych miejscach tanimi chodniczkami. Nie inwestowała w wynajęte mieszkanie. Oszczędzała pieniądze na przyszłość, na wypadek gdyby... Zabroniła sobie kontynuowania pesymistycznych rozważań. W jej obecnym życiu było zbyt wiele niewiadomych.

- Czy twój tajemniczy kochanek zamierza łożyć na utrzymanie dziecka? - dociekał Bryn oskarżycielskim tonem. Rysy mu stężały, oczy błyszczały gniewem.

Rachel spuściła głowę, przetarła ręką oczy. Nogi ciążyły jej jak z ołowiu. Zmęczona życiem w kłamstwie, nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji. Bryn ujął ją pod łokieć i podprowadził do sofy naprzeciwko telewizora. Stał nad nią ze zmarszczonymi brwiami i rękami w kieszeniach.

- Przynieść ci wody?

- Nie, dziękuję. Jak mnie znalazłeś?

- Nieważne.

Po przeprowadzce zastrzegła numer telefonu. Tylko najbliżsi znali jej nowy adres. Wymusiła na nich obietnicę, że nie podadzą go nikomu, zwłaszcza Brynowi.

- Po co przyjechałeś?

- Mama bardzo się o ciebie martwi - odparł po chwili milczenia. - Notatka, którą zostawiłaś, niewiele jej wyjaśniła: „Przepraszam, dziękuję, żegnaj”.

- Powtórzyłeś jej moje wyjaśnienie?

- Musiałem. Umierała ze strachu o ciebie. Wyobrażała sobie wszelkie możliwe nieszczęścia. Nie uwierzyła, że mnie zdradziłaś.

Za to Bryn w to nie wątpił, co pozwoliło jej zrealizować swój plan, na jej nie-szczęście. Popatrzyła ze znużeniem na pusty ekran telewizora. Nagle doszła do wniosku, że dalsze brnięcie w kłamstwa przyniesie więcej szkody niż pożytku.

- Miała rację, Bryn - przyznała w końcu. - Nie miałam żadnego kochanka. Jestem w ciąży z tobą.

Bryn zamarł w bezruchu. Cisza aż dzwoniła w uszach. Przerazała ją do tego stopnia, że nie śmiała na niego spojrzeć. Nagle raptownie odstąpił krok do tyłu. Rachel zaci-

snęła powieki, pewna, że zamierza odejść. Lecz gdy je otworzyła, mierzył ją badawczym spojrzeniem z drugiego końca pokoju.

- Niemożliwe - orzekł z niezachwianą pewnością.

- Ale to prawda.

- Żądasz, żebym uwierzył, że opuściłabyś mnie, gdybyś oczekiwała mojego dziecka?

- Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Prawdę mówiąc, przypuszczam, że zostało poczęte w dniu pożegnania.

- Uważasz mnie za dumnia? Liczysz, że uwierzę w takie bajki i będę utrzymywał cudze dziecko? Jeśli potrzebujesz pieniędzy, powiedz wprost, to wypiszę ci czek.

- Myślałam, że lepiej mnie znasz.

- Ja też, ale się zmieniłaś.

- Nie chcę od ciebie niczego! - wykrzyknęła wbrew rozsądkowi.

Przypuszczała, że wcześniej czy później będzie potrzebowała wsparcia finansowego. Specjalista doradzał, żeby odeszła z pracy, w obawie czy donosi ciążę, ale musiała z czegoś żyć. Nie przyjęłaby jednak pomocy od Bryna po oskarżeniach o oszustwo i zdradę. Z drugiej strony, nie mogła go za nie winić, skoro zrobiła wszystko, żeby jej uwierzył.

- Jeżeli będę potrzebowała pomocy, poproszę rodzinę. Na pewno mi jej udzieli - zapewniła, choć miała cichą nadzieję, że do tego nie dojdzie. - Przecież cię tu nie zapraszałam - dodała. - Po co przyjechałeś?

Bryn dość długo milczał. Potem wzruszył ramionami.

- Czuję się w jakiś sposób odpowiedzialny za ciebie. W końcu nadal jesteś moją żoną. Kiedy twój brat...

- Który? Zabiję zdrajcę!

- Nieważne. Nieprędko przekonałem go, że proszę o wyjawienie sekretu dla twojego dobra. Wszyscy w domu bardzo się o ciebie martwią. - Przerwał, zerknął znacząco na jej wypukły brzuch. - Czy wiedzą o ciąży?

- Jeszcze nie.

Zataiła ją przed nimi, żeby oszczędzić im dodatkowych strapiień. Już na samą wiadomość o rozstaniu z Brynem przeżyli wstrząs, tym większy, że nie podała przyczyny. Oferowali pomoc, chcieli służyć radą, ale odrzucała wszelkie propozycje. Matka przyjechała do Dunedin na tydzień zaraz po jej wyjeździe z Rivermeadows, ale nawet ona nic z Rachel nie wyciągnęła. Lecz gdyby ktoś z rodziny teraz ją odwiedził, nie zdołałaby ukryć swego stanu. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała ich uprzedzić, zanim ktokolwiek złoży jej wizytę.

- Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań - zapewniła ponownie. - Oficjalnie pozostajemy w separacji. Dostałeś dokumenty od mojego prawnika?

- Tak, ale to bez znaczenia. Nie mogę pozostawić mojej żony bez środków do życia.

- Nawet jeśli uważasz, że wmawiam ci cudze dziecko, żebyś utrzymywał je i mnie? Zdecyduj, co bardziej szkodzi twojej reputacji - rozwód, czy wiarołomna żona?

Bryn zmarszczył brwi, przeczesał ręką włosy.

- Zrozum, doznałem szoku, sam nie wiem, co myśleć. Zbyt głęboko wrosłaś w moje serce, bym mógł zostawić cię w potrzebie. Stałaś się częścią mnie samego.

Mimo że słyszała wyraźnie w jego głosie oburzenie i gniew, wychwyciła też nutkę żalu. Ostatnie zdanie rozpałiło w jej sercu słaby płomyk nadziei. Wzięła głęboki oddech i położyła ponownie rękę na wzdętym brzuchu.

- Przysięgam na wszystkie świętości, że to też częścią ciebie. Zawsze byłeś i pozostałeś moją jedyną miłością.

Oczy Bryna rozbłysły na ułamek sekundy, lecz zaraz znów pociemniały. Patrzył na nią z niedowierzaniem, niemal wrogo.

- Trudno uwierzyć w taki nonsens. Gdybyś nosiła w łonie moje dziecko, nie miałabyś powodu, żeby uciekać. Przecież nie kryłem, że marzę o powiększeniu rodziny.

- Właśnie dlatego odeszłam. To cud, że w ogóle zaszłam w ciążę.

- W wyniku boskiej interwencji? Moje gratulacje! - skomentował z przekąsem.

- W dniu mojego wyjazdu specjaliści do reszty rozwiali moje nadzieje na urodzenie zdrowego dziecka - wyznała wreszcie. - Nadal nie wiadomo, czy nie stracę naszego synka.

- Synka?

- Tak wykazało badanie USG. Podobno na razie zdrowo się rozwija, ale lekarze nie wykluczają możliwości poronienia, przedwczesnego porodu lub wystąpienia wad rozwojowych.

- To nadal nie wyjaśnia, dlaczego mnie porzuciłaś...

- Okłamałam cię. Nikt dla mnie nie istniał prócz ciebie. Kiedy okazało się, że jednak zaszłam w ciążę, nie wróciłam i nie wyznałam całej prawdy, ponieważ nadal nie ma pewności, że mały przyjdzie na świat żywy i zdrowy.

Bryn przez cały czas patrzył jej w oczy, jakby usiłował wyczytać z nich prawdę. Nie odwróciła ich w nadziei, że wreszcie uwierzy, że tym razem go nie okłamuje. Widziała w jego oczach oburzenie, niedowierzanie, lęk i rozżalenie. Wreszcie gniew zwyciężył.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że powtórnie mnie obraziłaś? - wybuchnął w końcu. - Myślałaś, że odrzucę własnego synka, jeśli urodzi się chory, albo ciebie, gdybyś w ogóle nie mogła dać mi potomstwa?!

- Nie. Ponieważ przewidywałam, że nie złamiesz przysięgi małżeńskiej, nie widziałam innego sposobu, żeby zwrócić ci wolność, byś mógł z kim innym stworzyć pełną rodzinę.

- Nie chcę nikogo prócz ciebie! Inaczej nie brałbym z tobą ślubu. To chyba oczywiste! A teraz wrócisz ze mną do Rivermeadows. Pozostaniesz pod opieką najlepszych specjalistów w kraju, póki maleństwo nie przyjdzie na świat.

- Po jego urodzeniu zrobimy testy DNA...

- Daj spokój! Ściągnąłbym cię do domu, nawet gdybyś zaszła w ciążę z innym!

- Przecież twierdziłaś...

- Nieważne! - przerwał gwałtownie. - Przemawiał przeze mnie gniew. Jechałem tu z zamiarem poruszenia nieba i ziemi, żebyś zechciała do mnie wrócić. Tłumaczyłem sobie, że to naiwność, skoro kto inny skradł ci serce, ale żadne logiczne argumenty do mnie nie przemawiały. Rozpaczliwie za tobą tęskniłem. Pragnąłem, żebyś znów należała do mnie, do Rivermeadows, do mojego domu, za wszelką cenę, choćby wbrew całemu światu. Postanowiłem spróbować zrobić wszystko, żebyś znów mnie pokochała. A po-

tem... zobaczyłem, że oczekujesz... owocu zdrady. Nigdy w życiu nie targały mną tak prymitywne emocje...

- Czy to znaczy... że jesteś we mnie zakochany?

- Śmiesz w to wątpić?! Przecież wyznałem ci miłość...

- Tak, ale to uczucie wyrosło z młodszej przyjaźni. Moich braci też pokochałeś jak własnych...

- Co ci chodzi po głowie? Z nimi nie zamierzałem się żenić.

- Ale Kinzi całowałaś pod oknem. Dlatego uważałam, że traktujesz mnie jak namiastkę... To, że nie kochaliśmy się w noc poślubną, utwierdziło mnie w przekonaniu, że stanowią dla ciebie zaledwie nagrodę pocieszenia po jej odejściu.

- Nie wyobrażasz sobie, ile mnie kosztowało to wyrzeczenie. Cierpiałem męki. Pragnąłem cię całować, dotykać, kochać, ale byłaś wyczerpana przygotowaniami do ceremonii, w dodatku z mojej winy. Nie powinienem był wyznaczać tak krótkiego terminu, ale bałem się, że cię stracę, jeśli nie założę ci obrączki na palec przed wyjazdem na uczelnię.

- Czekałabym na ciebie do końca życia. Świata za tobą nie widzę.

- Czy to prawda?

- Rozetnij moje serce i zajrzyj do wnętrza.

Stara dziecinna przysięga rozbroiła Bryna. Jego twarz wreszcie rozjaśnił uśmiech. Porwał ją w ramiona i pocałował, czule i namiętnie.

- Jedź ze mną do domu, tam gdzie twoje miejsce - poprosił.

- Tak, pojedę - odparła bez wahania.

Wsparła głowę o jego pierś. Już była tu, gdzie jej miejsce - przy ukochanym mężu.

EPILOG

Raymond Malcolm Donovan przyszedł na świat sześć tygodni przed czasem w wyniku cesarskiego cięcia, ponieważ specjaliści orzekli, że brakuje mu miejsca w ciążym łonie matki. Szczegółowe badania nie wykazały żadnych wad rozwojowych. Na bodźce również reagował prawidłowo. Zanim został przeniesiony do inkubatora, rodzicom pozwolono potrzymać go na rękach przez kilka minut. Rachel na jego widok nie powstrzymała okrzyku zachwytu. Gdy go zabrano, Bryn usiadł na brzegu łóżka i ujął dłoń żony.

- Dzielna dziewczynka. Chyba ci wybaczę, że ukrywałaś przede mną jego istnienie. Grunt, że towarzyszyłem ci w najważniejszym momencie.

- Przepraszam - wyszeptała ze skrucą.

Złe czasy minęły jak koszmarne sen. Bryn wykazywał zadatki na idealnego ojca. Dbał o nią, zapewnił jej wszelkie wygody i doskonałą opiekę medyczną. Zarówno jego matka jak i bliscy Rachel żartowali, że rzuciła na niego urok.

- Twoja mama oszaleje ze szczęścia, że ród Donovanów nie wygaśnie - stwierdziła z błogim uśmiechem.

- Z całą pewnością, co nie znaczy, że pozwolę ci zaryzykować następną ciążę. Nie przeżyłbym, gdybym cię utracił. Czekałem pełnych dziesięć lat, aż dorośniesz i do mnie wrócisz.

- Byłbyś rozczarowany, gdybym nie urodziła ci spadkobiercy.

- Ty pewnie też, ale całe dziedzictwo mniej dla mnie znaczy od ciebie. Tylko ty się liczysz.

- A ja myślałam, że kochasz Kinzi.

- Głuptasek! - Pocałował ją w usta, delikatnie, zapraszająco, jakby obawiał się wyrazić jej krzywdę. Dopiero gdy zarzuciła mu ręce na szyję, pogłębił pocałunek. - Nikogo nie kocham bardziej od ciebie - zapewnił na koniec z całą mocą.

- Nawet synka?

- Póki go nie urodziłaś, stanowił dla mnie abstrakcyjne pojęcie. Gdyby kazano mi wybierać pomiędzy twoim a jego życiem, poświęciłbym go bez wahania, żeby ratować

ciebie. Lecz kiedy wziąłem go na ręce, nastąpiła we mnie nagle przemiana. Jest dla mnie bezcenny, ponieważ ty mi go dałaś. Będę was kochał do końca moich dni.

- Ja ciebie też. Żałuję, że narobiłam tyle głupstw.

- Przeszedłem przez piekło. Kiedy dojdiesz do siebie, musisz mi wynagrodzić wszystkie strapienia.

Groźba nie wystraszyła Rachel. Bez trudu odgadła, że Bryn nie żąda innego zadośćuczynienia prócz pocałunków i czułości.

Wszystko szło po jej myśli. Jakikolwiek niespodzianki szykowało im życie, nie wątpiła, że przetrwają nawet najcięższe próby, a wzajemna miłość pomoże im pokonać wszelkie przeciwności.

